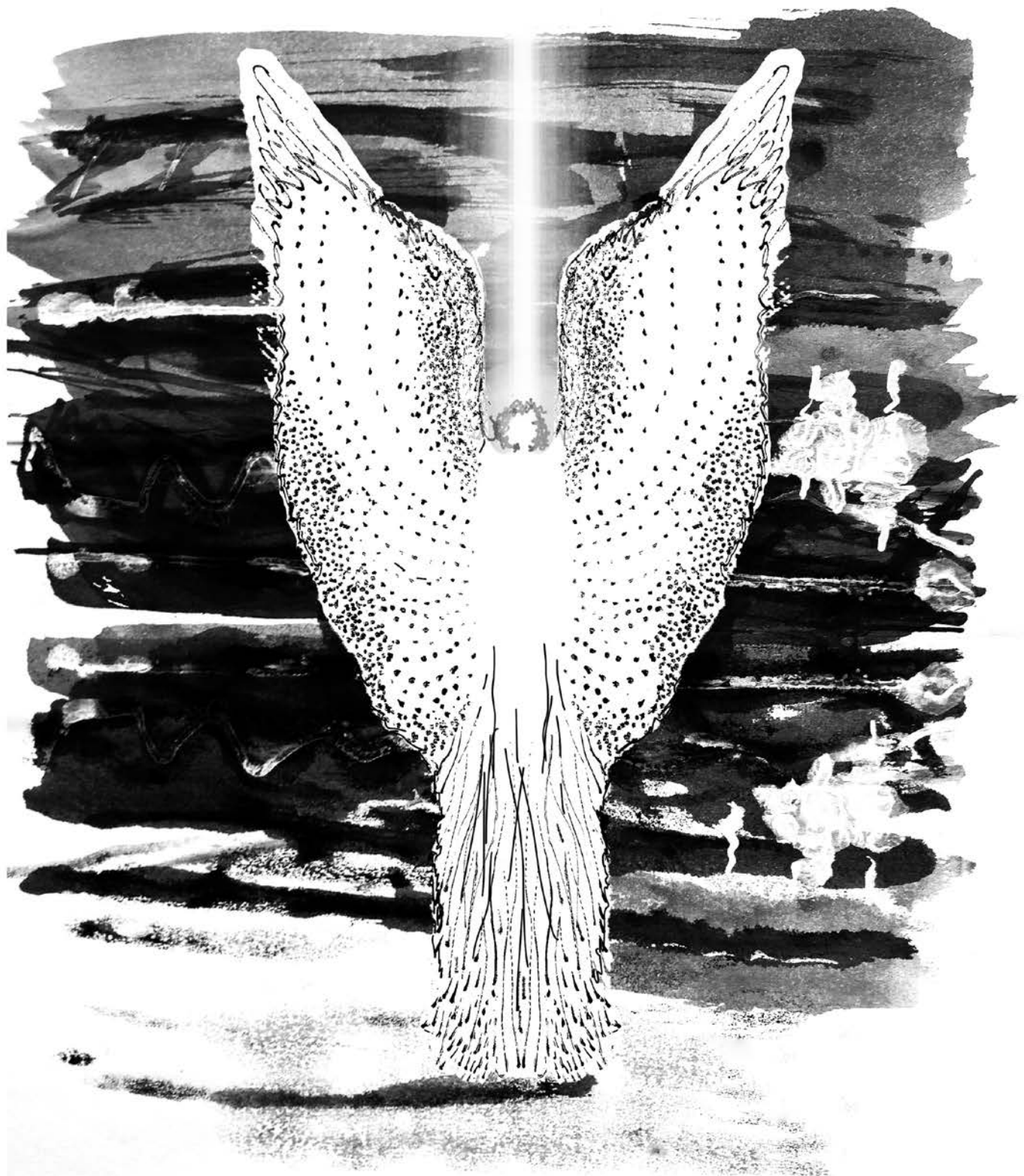


MIESIĘCZNIK LITERACKI

# AKANT

ISSN-1429-9054 PKWiU 22.13.10-00.22 PCN 4902 Nr Rej. 295 Nr Indeksu 344141 NR 4 (303) Rok XXIV KWIECIEŃ 2021 cena 5 zł (w tym 8%VAT)

✉ e-mail: akant24@wp.pl, www.akant.org



Rys. Ewa Leszczyńska - Z dzieciństwa - Świątyni 1998

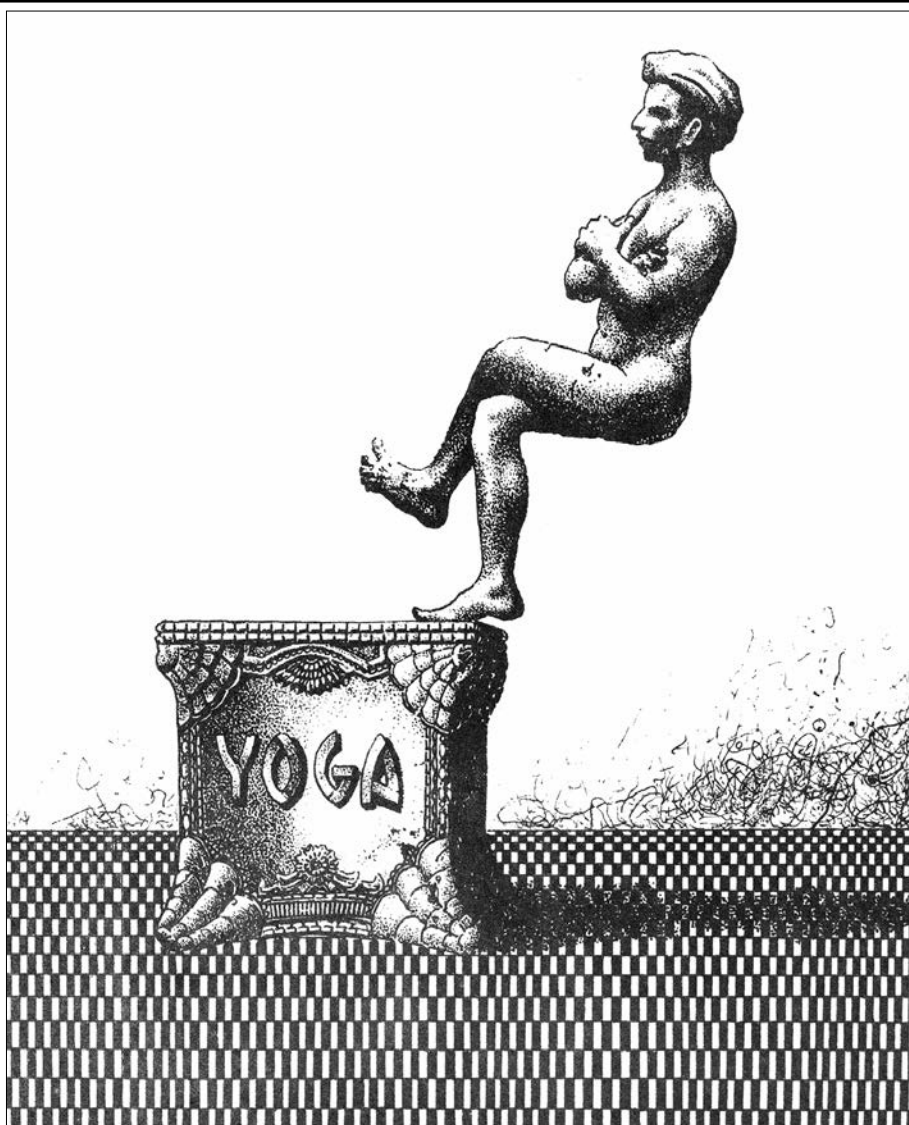
## **Małgorzata Fabrycy**

### **Kartografia myśli**

---

Przez otwór w ścianie  
wkracza fragment poślknętego muru,  
a także mniejszy czworokąt nieba  
wykrojony z całości ostrymi liniami dachów.  
Pozostają jeszcze pęknięcia w tynku  
rozwidlające się na kształt korzeni.  
Resztę trzeba sobie dopisać.

Stwarzam więc światy,  
zespalaające się  
z tymi promieniami światła,  
które przepuszcza skrawek  
niebieskoszarej płaszczyzny.  
Są tam myśli,  
rozproszone po różnych kątach wyobraźni,  
nieskore by się podporządkować.  
Są linie proste  
jak brzegi budynków  
wyznaczające ludzkie działania.  
Są linie krzywe, bliższe człowieczej naturze.  
To one prowadzą mnie do was  
meandrami istnienia.



Rys. Stanisław Chyczyński

## **Aleksandra Brzozowska**

### **Amulety**

---

Mój świat jak pocztówka  
z porcelanowym słońcem  
z ptakami które zastygły  
w lamencie karetek

Coraz mniej miejsca  
w wyznaczonym obrysie  
wychyłam się  
za żółto-czarną kreskę

Na skwerze dzieci  
śmiechem podbijają słowa  
niemowlę gaworzy z aniołkiem  
co przysiadł na wózku

Kółka hulajnóg stukają  
jak kastaniety  
wirują piłki  
i uszy psów w biegu

Składam migoczące stop-klatki  
w amulety  
przeciw nakazowi  
Codziennego strachu

## **Agnieszka Kobrzycka**

\*\*\*

---

Śmierć?  
-Tej prawdopodobnie  
wcale nie zauważymy  
zbyt zajęci spotkaniem  
na które czekaliśmy  
całe życie

## **Krystyna Morawska**

### **Dzień gaszenia światel**

---

Słucham deszczu.  
Już wiem - w nowych słowach  
zabraknie życia. Zginą drobiazgi,  
rodzinne relikwie, pordzewieją herby.

Kiedy krople lekko pukają o szybę,  
zanurzam się w swoim istnieniu,  
ale to tylko żalony, jałowy bieg  
do jutra, które będzie bezosobowe,  
obliczalne. Bez uśmiechu

zostawiam miasto pełne obcych ludzi.  
Mówisz, że blask jednej gwiazdy  
wpłynie na rozrost drzewa  
i splecie ręce popielatą mgłą.

To nie może być takie proste

## **Sandra Kocha**

### **Ujęcie**

---

Czerń tuszuje blade lico  
W zieleni kapie się myśl  
Która jeszcze przed chwilą  
Chodziła mi po głowie

W niebotycznym suficie  
Ktoś macha ogonem  
Z czystych piór

A ja widzę wazon  
Kryształowy

Czeszę włosy  
Spopielała

A w ustach rozgryzam chleb  
Z wodą i cukrem

## W Ga-lotach

W galaktycznych lotach jesteśmy coraz bliżej spełnienia. Kolejny łażak łaży w koleinach bada i niedowiarkom biada. Wszystko nas już różni i dzieli, ale mamy jedno wspólne marzenie, żeby na reszcie polecieć na Marsa! Musimy to wyrazić, tam jeszcze nas nie było, a co będziemy robić? – nieważne, nieważkie, a choćby gonić król i czka, naprawdę głośno na dal, pyłowo.

Nasi herosi w kosmicznych skafandrach ty ta nowym szpadlem będą kopać suchą, czerwoną ziemię i rozpalona Wenus przyśle nam nieziemskie kobiety, Uran da nam energię jądrową, Saturn otoczy w mocy pierś cieniach, Jowisz pochłonie młodą kometę, Mer kury zadusi co nie znoszą złotych jaj, a Neptun z widłami w galotach rozrzuci cały gnój.

**Marek S.Podborski,**  
lirykaakantu@gmail.com

Marek – Marcus imię rzymskie od imienia boga wojny Marsa, wojownik należący do Marsa

PS

Jestem żyłasty i rudy, proszę na mnie nie lecieć, może ja lubię samotność, wiatr i zdrowy dystans odmrożeń w suchych krat erach.

### *Dorota Czerwińska*

Zew

Kiedy powietrze zadrży,  
w gardle  
jest jeszcze cisza.  
Lepiej wiatrem  
piekającej pustki nie poruszać.  
Nóż się otworzy  
zardzewiały  
i rozchyboczą  
plomby stare,  
zakłują gwoździe  
pod językiem,  
a oddech stanie  
znow rzykiem.

Kiedy na gardle siedzi  
dusza,  
zagrzmiało  
w dotąd drętych uszach.

### *Marek S.Podborski*

PROTOKÓŁ

- Przyłożył mi nóż  
do gardła i krzychał  
„Pobite gary, pobite gary!”
- A jaki to był nóż w długości, kształcie  
i koniecznie kolor rękojeści?
- Nie pamiętam, błysnął tylko w ciemności.  
Mówił, że mam mu dać wszystko,  
ale ja odpowiedziałem, że nic nie mam  
dlatego się błąkam.  
On m-nie zrozumiał i odszedł zmieszany,  
a na pożegnanie dał mi w mordę  
lecz trafił prosto w sedno  
taki miałem unik  
a lny uniform mnicha  
i czapkę niewidkę  
i pas szahida  
i różowe oku  
lary

### *Małgorzata Wątor*

Śnienie

Dech utykał mi w piersiach  
Nie mógł dobiec do linii mety  
Język  
Po rozstawiony na trasie  
Co pięć kilometrów  
Nie podawał wody  
Nie dzwonił na pogotowie  
Słowa wywracały się na nim  
Na prawo i lewo  
Torując innym  
Pęcherzykom powietrza  
Drogę do wyjścia

Po kilku godzinach  
Sytuacja powtórzyła się  
Chciałam po prostu  
Zdrzemnąć się więc zamknęłam oczy  
I po chwili przebudziłam się  
Przerażona  
Zrozumiałam w wagonie  
Pełnym ludzi że  
Własną śliną – topiłam się

### *Bogdan Łoś*

Znaczyć

Sikałem

zadarłem głowę świat liście  
we wdzięczne brzozy  
kwietniowe.

Słońce w profil.

Na ostatek  
krzyż brzozowy  
mar kotny okocony  
świec  
dymem.

### *Maria Majewska*

\*\*\*

spacerem po miedzianej planecie  
idą pies, Bosch i żółw  
jak daim za daimem  
aż Mars od śmierci czerwony  
przewrócił się w pustyni grobie

pies stary był i szybko umarł  
Bosch mózg wycisnął już cały  
a żółw szedł sto lat następane

spacerem miedzianym po lecie

### *Marek S.Podborski*

NA RODZINY

może wszystko byłoby  
dobrze gdyby nie  
przybysz  
on zburzył fundament  
naszych pozlepianych ruin  
i kazał nam świecić  
oczami on zabrał  
wilczy węż i smak  
na życie przepraszam  
czy ty już trzeci raz  
kichnąłeś?  
czy trzeci raz się zaprziesz?

### *Rafał Gawron*

SPAWACZ WIECZOROWĄ PORĄ

w świetle dzisiejszych ustaleń  
poprzedzonych wnikliwym okiem  
moich doznań dnia powszedniego  
przespanych nocy na podłodze  
w pociągach dworcach ławkach  
toaletach nazwanych nie wiem  
z racji czego braku kibalami  
udaję że jest dobrze i nic  
mi nie pachnie inaczej

bułka po bułce  
zegarek za zegarkiem  
zostają dokręcany mocno  
że nawet nie czuję  
gdy łamany jest mój kręgosłup  
moralny niemoralny  
z etycznego punktu nie widzenia  
przeistaczam się w osobę i już

Obojętne Mito  
mówię bo nikt mnie nie pyta  
podsyła gotowe rozwiązania  
tak zwięźle że zespawane  
z kieszenia wypada mi  
zgoda

Adam R. Prokop

## Esej o słowie

Na początku było słowo i bóg było tym słowem. Jednolite połączenie świętości z doskonałością, dźwięku z bytem nieskończonym. W tej symbiozie pojawiła się potencja nazw, zdań, słowników oraz gramatyk, które dla pięknej jedni były zbyt złożone, dla prawdy zbyt skomplikowane, dla dobra zbyt abstrakcyjne. Ale ich możliwość oraz wariacje kusily słowo, tak że zdecydowało się na oddzielenie od absolutu. Być może moment, kiedy tchnięto w proch ziemi ducha, to moment, kiedy logos zaczął porządkować ludzkie myśli i dźwięki, tak by zamieniały się w kolejne wyrazy, ich sekwencje, nawet całe języki. Być może, gdyż nie ma dla tych czasów ani podań, ani pieśni, które onegdaj jeszcze nie istniały. Słowo połączone z myślą i dźwiękiem stało się krotoczwilą ulotną, zwierną mrzonką. Tęsknotę za symbiozą z nieskończonością próbowało ratować wariacjami jednej nazwy, myślami odmiennymi dla tych samych obrazów. Mnogość uporządkowanych dźwięków doprowadziła proch ziemi do granic możliwości, tak że postanowił podzielić nie tylko słowa, ale także ich porządki, co doprowadziło do rozszarpania logosu. Znalazł się nawet termin dla tej tragedii, a brzmiał on babel. Dystans słowa do świętości i doskonałości spotęgował się w nieskończoność.

Pozostała jednak tęsknota, świadomość możliwości, dlatego słowo jako dźwięk krotoczwilny zaczęło tworzyć modlitwy i pieśni, opowiadać to, co utraciło. Już nie tylko tworzenie nowych wyrazów, nazw, a także coraz bardziej wymyślnych konstrukcji gramatycznych, stało się głównym celem słowa. Klucz, aby zmniejszyć dystans do wieczności, zdawał się polegać na przewyżczeniu ulotności. Powtarzanie oraz pamiętanie wydawały się coraz ważniejsze, a w sukurszły im rytm i rym. Pieśni o tym, co utracone, modlitwy, do tego co nieosiągalne, zaczęły istnieć wielością głosów, stawały się coraz większymi zbiorami krotoczwil. Potrzebny był im do tego umysł, który niespaczony wielością doznań płynących z oczu, będzie potrafił wychwycić piękno dźwięków i opisać nim tęsknotę słowa, a zarazem niepokój człowieka naznaczonego rozszarpanym logosem. Znalazł się na granicy historii, na ziemi spalonej żarem słońca, opisywał nieokiełznaną chuć Parysa, niepotrzebną śmierć Hektora i wielu innych, okrucieństwo Agamemnona, klęskę Priama. Te zbiory zdań i obrazów kreslonych dźwiękiem były tak potrzebne, tak ważne, że trzeba je było zapamiętać, a następnie powtarzać, aby usłyszało je jak najwięcej osób. Zatem pieśniarze ćwiczyli umysł, interioryzowali treść i pamiętali, i powtarzali. Tylko słowo zrozumiało, że mimo całej głębokiej zawartości oraz wielokrotności dźwięk pozostaje krotoczwilą, która nie potrafi pokonać dystansu do absolutu, zbliża do niego jedynie na ułamek sekundy, by potem przebrzmieć. Najgłośniejszy krzyk przegrywał z ciszą, nad każdą rozmową wisiło widmo milczenia. Aczkolwiek słowo wiedziało, że może być inaczej. Jego tęsknota podpowiadała, że musi być inaczej.

Słowo próbowało wielokrotnie i na wiele sposobów utrwalić dźwięk prochu ziemi. Były więc supełki na sznurkach, karby na kijach, obrazki na ścianach. Najpierw zawsze w odniesieniu do tęsknoty za absolutem, za doskonałym zjednoczeniem. Potem wprawdzie najczęściej

zbrukane kupiectwem i wojną, to zawsze jednak te święte, bardzo często przez ogół zapomniane znaki, wyłobione na ścianach wzniesionych ludzką ręką, wyrażały największą tęsknotę. I nie należała ona już tylko do słowa. Z wolna proch ziemi także zaczął ją odczuwać, pragnął przekraczać własne jestestwo. Słowo, dźwięk oraz hieroglif sadziły ją, a ona kiełkowała, więc zaczęto ją uprawiać. Trwało to wiele niekończących się wieków, by stał się człowiek i kultura, lecz nawet cały ten rozwój nie pomagał słowu powrócić do zjednoczenia, które utraciło. Dźwięk nadal pozostawał krotoczwilą, nierzadko piękną jak kwiat, który niespodziewanie zakwitł. Nie udawało się dźwięku utrwalić ani piktogramem, ani ideogramem, ani literą. Wprawdzie zapis uwieczniał słowo, to jednak bezdźwięczne tkwiło ono w długiej agonii, czekając aż ktoś odnajdzie jego znaczenie i brzmienie. Niczym płatek róży włożony między karty starego woluminu, pozbawiony swej świeżości oraz zapachu, zawsze jednak przypominający o uczuciu. Słowo nie rezygnowało – jego tęsknota była zbyt wielka, pchnęło proch ziemi do tworzenia całych kompozycji z zaszuszonych kwiatów dźwięku, nie mając pojęcia jakie katusze zada mu jeszcze madejowe posłanie wyscielone literaturą, krochmalone grafomanią.

Na tej samej spalonej słońcem ziemi, na której znalazł się ślepiec tak pięknie łączący dźwięk i obraz, słowo zaprzyjaźniło się z barczystym Arystoklesem (427-437 prz. Chr.), który doskonale rozumiał tęsknotę słowa za pierwotnym zjednoczeniem z dobrem, pięknem i prawdą, zdawał sobie sprawę z poczucia uwięzienia w jaskini poprzez rozszarpanie logosu. Potrafił nawet współodczuwać brak możliwości połączenia znaczenia krotoczwilnego dźwięku z długoterminową agonią cyrografu. Pokazał problem, zakreślił cel, ku któremu dążyła tęsknota słowa, stworzył miejsce i wspólnotę z wyznaczonym zadaniem dokończenia

dzieła, kiedy mistrza już nie będzie. Niestety, gdy ten już obrócił się permanentnie w proch ziemi, jego spuścizna zamieniła się w proch idei. Zamiast kierować swe oczy ku tęsknocie, uczniowie zajęli się komentowaniem oraz porządkowaniem. Stworzyli przypisy do dzieła mistrza, którego nazywali Platonem, zamiast kontynuować jego dzieło. Co gorsza standardy w ich obejściu ze słowem stały się zimne, nieprzystępne, niczym skamieniałe pismo w kamieniu. Nie pozostało nic z logosu, jedynie widmo pustostlowia przykryte próbą opisanego kosmosu. Słowo zdawało sobie sprawę, że musi szukać dalej, inaczej, gdyż adepci umiłowania mądrości coraz mniej zdawali się rozumieć patronującą im frazeologię, w której umiłowanie było określeniem na uczucie pojawiające się w prochu ziemi, gdy odczuje tęsknotę słowa, zaś mądrość to dążenie do celu, jakim było powtórne zjednoczenie dźwięku z bytem nieskończonym. Ale ślepcy nie widzą, tak jak naukowcy nie wiedzą.

Antyczne poszukiwania, poza zapisaniem symfonii wyrazów ułożonych na modłę Melesigenesa (VIII w. prz. Chr.) oraz wytworzeniem się zwyczaju szufladkowania myśli Platona – o ironio, nazwę większości z tych zajęć porządkująco-wyjaławiających zacerpnęto od logosu, tak jakby babelskie rozszarpanie nie wystarczyło,

trzeba było jeszcze urządzić dlań mauzoleum i rozdrobnić na bardziej poszarpane części – słowo poszukiwało dźwięków zaplanowanych, zapisanych, powtarzalnych i wywołujących głębokie uczucia. Tak znalazło się na deskach scen teatralnych. Widzowie uwielbiali komedię, dzięki której zapominali o troskach codzienności, a nawet samo słowo koilo nieco w tej wesołości swoją tęsknotę. Ale najlepszy wyraz tej ostatniej znalazło w uczuciu *κάθαρσις*, które dla prochu ziemi stanowiło przypomnienie o tragedii logosu, o tęsknocie za prawdą, pięknem i dobrem, o takim celu, w którym prawość Kreona jest w stanie przekonać nawet występłą kobietę targaną emocjami. I tak jak aktorzy zakrywali swoją twarz maską, tak słowo wiedziało, że te dźwięki, także w swej wersji piśmienniczej, po wsze czasy, tudzież po zniszczeniu się pragnień zjednoczenia, będą zamaskowanym przykładem tragedii logosu, dostępnym dla tych, którzy podczas czytania, słuchania i oglądania potrafią przekraczać siebie samych.

Słowo nie czuło się odpowiedzialne za zamęt, jaki wywołała jego tęsknota, choć przecież wydarzyło się tak wiele. Wędrowny kaznodzieja nadał absolutowi ludzką, przystępną twarz, tak że cel jawił się znacznie bardziej świetliście niż kreśliły go tysiące zapisanych kart wylewnej apokaliptycznej grafomanii. Ślepny filozof próbował dorównać ateńskiemu mistrzowi, ale mu się nie udało, jedynie zagmatwał jego nauki. Tron, na którym zasiadali szaleńcy i wizjonerzy, upadł pod naporem barbarzyńców. Ludów słowu mniej znanych, aczkolwiek także w nich istniały rozszarpane szczątki logosu, ślady tęsknoty obecne od zarania dziejów. Nic więc dziwnego, że słowo odnalazło się także w nowym porządku. Także wzorem Homera, wciąż śpiewano, recytowano i zapisywano wersy; wzorem Sofoklesa (496-406 prz. Chr.) starano się zapisać dźwięki odczytać, powtórzyć, ożywić; wzorem miernych uczniów Arystoklesa szufladkowano i rozdrabniano logos. Ale zmieniły się tęsknoty na bardziej absolutne, dążenia, by nie być już tylko prochem ziemi, ale go przewyżczyć rycerstwem oraz ascezą. Jednakowoż władza oraz pożądanie wypaczyły ideały, choć słowo wciąż jeszcze potrafiło się do nich odnosić, widziało jak rośnie dystans pomiędzy brzmieniem a znaczeniem, mowieniem a myśleniem, twierdzeniem a działaniem, dążeniem a pragnieniem. Tęsknota logosu nabierała ekspotencjalnych rozmiarów, gdyż długie wieki czekać musiała, by sztuka obchodzenia się ze słowem znów weszła na swoje wyżyny, opisała niejasne, odczuwane ideały, ukazała występki tych, którzy słowo wykorzystali, zbrukali.

Wielkim przyjacielem słowa stał się wieszcz wygnany z pazernego, kupieckiego miasta do nadmorskiej Rawenny, pamiętającej świetność minionych epok. Targany własną tęsknotą, nauczył się ją dostrzegać także u innych. Bolesnie rozdrobnione strzępy logosu zaczęły pobrzmiwać w jego myślach echem zamierzchłej całości, gdy słowo było ubóstwione. Zaczął z odkrytych przez siebie fragmentów tworzyć mozaikę misternie zapisywanych wyrazów, które miały odtworzyć uniwersalny cel, a zarazem sens. Rozpoczął zatem od tragedii zdrady, rozdzielenia, klęski, wszędzie tam, gdzie słowo traciło swoje pierwotne odniesienie do prawdy, piękna i dobra. Następnie opisał nadzieję, że jeszcze będzie można powrócić do utraconych ideałów, pokazywał drogi, możliwości. I tylko ta część trzecia, która miała być spełnieniem nadziei, okazała się wyrazem najwyższej tęsknoty, niespełnienia. Słowo momentami mniemało, że znalazło się w

tym dziele więcej prawdy, niż można się było spodziewać. Wirtuoz wyrazów potrafi prowadzić przez krajobraz kłęski; do nadziei nie wystarczy zapisanie, potrzeba dźwięku i czynu; spełnienie może być i tak niemożliwe. Nawet jeśli nazwie się to spełnienie rajem, tęsknotę miłością, absolut będzie kokietował pięknnością Beatrycze, to nieosiągalność prochu ziemi, który opuszczony przez logos umiera, wyznacza cezurę. Tymczasem dla logosu poniekąd groźba, poniekąd przestroga zostaje parafraza: ty, co odszedłeś, żegnaj się z nadzieją. Na półwyspie, na którym słowo świętowało swą przyjaźń z Dantem (1265-1321) tęsknota zaczęła przybierać nowych wymiarów. Gdy uniwersalizm patrzenia na absolut wyjawiał się walką o prymat i władzę, gorset scholastyki wyznaczał iluzję porządku w szufladkowaniu komentarzy do Platona, do rangi niedoścignionego ideału urastał czas, w którym tworzyli zarówno ateński mistrz, jak i niewidomy wieszcz. Słowo kiełkujące w Janie (1313-1375) z italijskiego rodu Bocciaćów starało się znaleźć balans pomiędzy dążeniem ku absolutowi a pragnieniami prochu ziemi, by przekraczać siebie w przyszłości niepewnej, znaczonej sztandarami drugiego żeglowania, ale także już w doczesności poznać, co oznaczać mogą takie wyrazy jak miłość, radość, namiętność... Opowieść na pograniczu wielkiej tragedii, spustoszenie sięjącej zarazy, umieszcza siedem dziewcząt oraz trzech młodzieńców w sytuacji, w której logos pozwala na snucie fantazji, uporządkowanej słowami dzielonymi na modlitwę oraz rozrywkę, daje zapomnieć o strachu i zagrożeniu. Ale balans okazał się nietrwały. Długi dystans pamięci o absolutie dominowała znacznie bliższa i przyziemna miłość własna oraz wspólna prochu ziemi, by następnie nawet logos tego porządku, będącego echem dążenia ku doskonałości, zamienić na krotocwilne rozwiązłości, pogłos animalizmu tak obcemu, a niedostępnemu dla słowa pogrążonego w tęsknocie. Niemniej jednak słowo ludziło się przez chwilę iluzją sukcesu, którym był wynalazek niejakiego Jana urodzonego w Moguncji (~1400-1468). Odtąd słowo pisane przestawało być cyrografem, a stało się szerzej dostępnym drukiem, do którego więcej osób mogło dotrzeć, przeczytać, a więc i ożywić. Słowo marzyła się doskonała harmonia wielogłosu na miarę gregoriańskiego chorału, wieczna, uniwersalna, bliska doskonałości, a więc lepiej potrafiąca odczuć tęsknotę, a zarazem przybliżyć się do ideału. Niestety nadzieje okazały się płonne: zamiast świętości zakwitła herezja, odczyt przeszedł w kakofonię i harmider rozszarpywania logosu już nie tylko dźwiękiem, ale także pismem. Znaki zapisane przez rubasznego wójta (1505-1569) na obrzeżach cywilizacji Okcydentu już nie odnosiły się do dźwięków uniwersalnych, ale do regionalnych, rozumianych tylko lokalnie. Słowo pogrążyło się w głębokiej żalobie, gdyż mimo że wielu odkryło jego posiew w sobie, to jednak ich sztuka przewidziana była nie dla wszystkich, a jedynie dla tych, którzy rozumieli ich fragment logosu, a z tego przecież jedynie nieliczni byli skłonni pochylić się, przeczytać, zrozumieć, napełnić pięknym dźwiękiem. Żalobę słowa doskonale rozumiał mistrz z Czarnolasu (~1530-1584), a ono wraz z nim się smuciło i powtarzało: wielkie mi uczyniłaś pustki w bycie moim, moja droga łacino, tym zniknięciem twoim...

W tęsknocie słowa pojawił się także gniew, który potrzebował ujęcia, swoje *κάθαρσις* znalazł wśród renesansowego dziedzica Sofoklesa na wyspie, którą spokojnie można uznać za Krainę Deszczowców. Ów Trzęsiwłócznia (1564-1616)

uchwycił cały tkwiący w słowie żal do prochu ziemi, o wszystkie zmarnotrawione szanse, by wsłuchać się w tęsknotę logosu, by pójść za przykładem Arystokleta, a karą mogła być wyłącznie śmierć. Tak jak słowo umierali więc wszyscy bohaterowie, dla których znalazło się miejsce na deskach teatru świata pod piórem poety. Nie ważne, czy był to patriotyczny Szkot i jego po trupach dążąca do władzy niewiasta, czy może egzaltowane duńskie paniątko rozmawiające z trupem o własnym jestestwie, a nawet zakochany na zabój młodzieniec, myślący, iż jego ukochana odeszła. I tak wyżywało się słowo w tej swojej tęsknocie za uniwersalizmem, za ubóstwieniem, za oderwaniem od prochu ziemi. Aż nawet ten ostatni sam zauważył, że humanizm to za mało, że zbrodnia i krew są niestety tak samo ludzkie, jak doniosłe czyny oraz wzniosłe odruchy. Patrzenie wstecz na dokonania antyczne nagle już nie wystarczało, coraz częściej przypomniano sobie o ideałach minionej epoki, o powszechności i dążeniu ku transcendencji. Ale przecież powrót do tego, co było, odeszło, tudzież zostało zniszczone, nigdy nie jest naprawdę możliwy.

Słowo znało bezpowrotność aż za dobrze, myślało że zaznało wszystkiego, a ciągle je trawił żal owdowiały, jak to określił portugalski Ludwik (1524-1580). Aczkolwiek na progu nowej epoki pojawił się z pomocą przemysłny szlachcic z Manchy, najlepiej pamiętany jako ten, który walczył z wiatrakami, ale przecież słowo widziało podobieństwo między swoją rolą, a tą błędnego rycerza, zwłaszcza w jego tęsknocie za minionymi ideałami, niemal zupełnie nieosiągalnymi, jak te z zapomnianych romansów rycerskich. Nadal przepełnione swą własną tęsknotą dostrzegło szansę w porównaniu swego losu z najsilniejszym uczuciem, które pozwalało prochu ziemi na przekraczanie własnego jestestwa, czyli chuci w gorsecie maniery. Coraz więcej wielosłowia pojawiało się w rzeczonym temacie, mając go głęboką refleksją cierpienia, bezbrzeżnym oddaniem zakochania, niepowtarzalnością egzystencjalnej rutyny. Resztki logosu prześwitywały jeszcze w świadomości poetów widzących paralele między miłosnym pożądaniami a dążeniem do transcendentnych ideałów. Niemniej jednak obec większość sprawiał, że słowo pogrążonemu w ciemności, spętanemu łańcuchami prochu ziemi, coraz bardziej odległy, a niewyobrażalny wydawał się stan zakochania, bliżej mu było do nieboszczyka z licem zakrytym sukniem żalobnym, przebitego strzałą śmierci, jak go umyślnie przedstawił Jan Andrzej herbu Leliwa (1621-1693).

Ulgę od cierpień przynosił jedynie powrót na deski następców Sofoklesa czy Szekspira, a w tym czasie najlepszym z tych, którzy potrafili nie tylko napisać, ale też połączyć z dźwiękiem i obrazem, choćby na ułamek krotocwilni, stał się niejaki Jan Chrzciciel z Poquełinów (1622-1673). Resztki logosu w nim świeciły nadzwyczajnie, także długo to trwało nim zyskał przychylność słabiej obdarowanego prochu ziemi. Gdy jednak to się stało, potrafił bezbłędnie wychwycić wypaczenia, jakie bywały zadawane logosowi od zarania dziejów. Nie brak przecież było i nie brak będzie wcieleń Tartuffa, który deprawuje dążenie ku absolutowi, gdyż nie widzi innych celów poza własnymi. Podobnie jest z Harpagonami, którzy tęsknotę za nieosiągalnym zamieniają na bezsensowne gromadzenie tego, co osiągalne, a w nadmiarze zbędne. Nawet słowo miewa problemy z rozsądnym, gdzie kończą się możliwości prawdy Alcesta, a bliżej tęsknoty wydaje się być konformizm oraz

kokieteria otaczającego go świata. Aczkolwiek najgłębsze *κάθαρσις* wywołała w słowie wizja skądinąd znanego mu Don Juana. Przecież pogański humanizm, szlachecki cynizm czy brutalny hedonizm były wiernym wypaczeniem ideału prochu ziemi, który wznosi się ponad siebie, z honorem oraz zasadami, by upajać się szczęściem zjednoczenia, a nie uzurpacji. W słowie narastało poczucie porażki, ale jeszcze można było spróbować je wyprzeć.

Wyparcie własnej tęsknoty za świętością, doskonałością i wiecznością przyniosło konsekwencje tak ważne, jak długofalowo szkodliwe. Rozszarpany logos otrzymał niemalże agonalny cios, nie za pomocą wartościowego miecza czy wysublimowanego sztyletu. Wszystko odbyło się w cieniu mało higienicznej gilotyny, w symbolicznie zaniedbanego ogródka, do którego przeciętny, a pospolity Kandyd Kowalski ograniczał swoją perspektywę, skutecznie zaciemniając pustostwami encyklopedystów, całkiem oficjalnie i jawnie przyznających się do zaniechania idei Arystokleta, by poświęcić się bez reszce segregowaniu i redagowaniu przypisów doń. Słowo natomiast przekonało się ostatecznie, iż jego pączkowanie, powielanie, rozmnażanie, potęgowanie, przedrukowywanie, przepisywanie, mnożenie, tworzenie, gromadzenie tak naprawdę przynosi efekt odwrotnie proporcjonalny do zamierzonego. Nie jedność i wielkość logosu stają się wtedy widoczne, ale jedynie pustka braku odniesienia. Najkunsztowniejszym skomponowane zdania, których perspektywa ogranicza się do następnego zakrętu, stają się bełkotem bez znaczenia, czego nie zmienia, a jedynie pogłębia trzęsienie ziemi w Lizbonie (1755). Najdonioślejsze słowa połączone z najzacniejszymi ideałami, jeśli zgubią zdolność drugiego żeglowania po rzeczywistościach innych niż oczywiste, stają się fantasmagoria rozwiązań.

Po wyparciu tęsknoty i przeglądzie jej konsekwencji słowo postanowiło jednak zawalczyć o tę pierwszą. Najlepszym kandydatem do takiej roli był człowiek łączący w sobie ideały walki praktycznej oraz namiętność do słowa. Wybór mniej lub bardziej przypadkowy, z pewnością nie jedyny, aczkolwiek symptomatyczny, padł na pewnego smutnego generała (1761-1794). Imię Jakub odsyłało do tak znanej walki, gdzie przecież człowiek nie mógł wygrać. Patronat Krzysztofa przypominał o drogach, których cele wyznaczane są przez siły zewnętrzne. Dodano jeszcze Ignacego, ku pamięci nawróconego żołnierza o dziedzictwie tak skutecznym, jak przerażającym. Całość tego połączenia musiała dać efekt absurdalny, niemalże jak panna na niedźwiedziu; nie inaczej musiał prezentować się wymuskany panicz, poprawny poeta i wzorowy żołnierz w pół dzikiej armii walczącej z nieuniknionym, by nie uciec się do przywołania wzmiankowanego już rycerza oraz wiatraków. Samo słowo zdawało sobie sprawę z nikłych szans na zwycięstwo, choć nie sądziło, że spełnia się najczarniejsze scenariusze. Insurekcja słowa skazana była na porażkę w obliczu nacierającego wroga. Mimo bohaterstwa obrońcy, który nie chciał opuścić pola bitwy, klęska była totalna. Wbrew doniosłości wersów przezeń stworzonych, zapomnienie rozlało się nad nimi niczym Suworowska sarańcza po zdobytym mieście. Słowo brakowało słowa.

I wtedy wróciła wyparta tęsknota z takim impetem, że nawet rozszarpany logos zdrzął, powodując wstrząśnienie w prochu ziemi, przynajmniej w jego wersjach bardziej wra-

## Esej...

dokończenie ze str. 5

liwych, wysublimowanych. Tajemnica tego, co większe, nieosiągalne dla rozumu, ukryte przed analitycznym wzrokiem znów stała się ważna, a słowo znało tę tajemnicę, stawało się drogą, by pokazać jej wielkość oraz ważkość. To jego dążenie, parcie naprzód pośród zjawisk niewyjaśnionych, a prókór siłom niepoznanym, najlepiej wyrażał galop końskich kopyt, niezależnie od tego, czy zwierzę pociągowe należało do ojca, trzymającego w swych ramionach dziecko wzięte do medyka. Choć przecież nie było wiadome, czy było ono chore, czy jednak widziany przezeń król rzeczywiście je zabrał siłą, gdyż nie chciało przyjść polubownie. Jan Wilczychód (1749-1832), potomek dwóch bogatych rodów patrycjuszowskich, nie tylko w tym dziele, lecz i w wielu innych, ujmował tęsknotę słowa w wersy, poematy, epistoły. Lecz przecież nie był w tym osamotniony. Tętent galopujących koni pobrzmiwa przecież także wielokrotnie w opowieści o weneckim młodzieńcu walecznie sprzeciwiającym się muzułmańskiemu barbarzyństwu. Opowieść ukazała się na początku dziewiętnastego wieku, kierując zainteresowanie Okcydentu w stronę Orientu. Lecz gwiazda słowa wciąż nie chciała wschodzić.

W tętent koni maszerującej armii rodziła się w tym samym czasie świadomość słowa, że nie uda mu się z pomocą tęsknoty prochu ziemi, spazmowanej egomanią, konwencjonalną autoascezą, a nawet zaburzeniami psychicznymi, osiągnąć celu ponownego zjednoczenia z tym, co doskonałe, święte, piękne, a przede wszystkim jedno, w odróżnieniu od ułomności, bezceństwa, brzydoty i wielości pustostłowa. Pomocny znów okazał się wielki dramaturg, po raz kolejny nie w tradycji tragicznej, a komediowej. Ponadto nie na czasie, gdyż daleki od bufonerii, przesady romantycznych widowisk, wykić potrafił to, co na co dzień zajmowało serca ludu: pieniądź jak u wszelkiej maści Geldhabów, miłość jak u Gustawów, tudzież Albinów, czy zwada jak u pospolitych rejentów oraz cześników. Zaprawdę w biograficznej mizantropii ich autora, zacnego hrabiego Aleksandra (1793-1876), najlepiej odzwierciedlała się przegrana walka o wzniosłe idee, wbrew wysublimowanym konwencjom; niemoc tęsknoty zarówno tej słowa, jak i tej prochu ziemi. Karą miało być zapomnienie, przemilczenie na śmierć. Lecz ludzie wciąż chcieli się śmiać, nawet jeśli był to spazm przez łzy, świadomie przykrywający przgrywającą się tragedię, kilkoma zgrabnie przypudrowanymi słowami. Lecz miało być jeszcze gorzej, gdyż poza terminem niepamięci, wciąż pozostawało pojęcie nieistnienia. Słowo i proch ziemi wybrały tę opcję, a następnie poczęły pretendować, że nie ma innych możliwości poza ich związek.

Brzydota całkiem oficjalnie stała się tematem dla słowa. Wyrugowani ze zdolności drugiego żeglowania twórcy przypisów do filozofii Platona, zbrojni w pustostłowa i słowotoki zaanonsowali błędność wszystkich innych perspektyw. Aby uzasadnić tę skądinąd ambitną próbę, by słowami zagłuszyć tęsknotę słowa, potrzeba była wynalezienia nowego sposobu na mnożenie leksykalnych zbitek, a jedynym punktem odniesienia dla prochu ziemi stawały się jego własne historie i obroty w pył. Mistrzostwo w nowym sposobie operowania słowem osiągnął paryski triumwirat. Pierwszy z triumwirów, Aleksander (1802-1870) koncentrował się na realizmie tego, co było. Zdrada, rozczarowanie i klęska, najlepiej widoczne w losach Oliwiera de

la Fere, obecne były w dziejach prochu ziemi od zawsze, a czasem wino i milczenie są jedynymi sposobami, by znieść taką egzystencję. Drugi z triumwirów, Honoriusz (1799-1850), używał wielości słowa do opisanego tego, co jest. A nie-dobrze się działo w elitarnych półświatkach i zdegenerowanych ekskluzywnych kręgach. Być może jedynym sposobem było przekłamanie słowa oraz egzystencji prochu ziemi mieniającej się uludą białych rękawiczek ambitnego Eugeniusza. Trzeci z triumwirów, Emil (1840-1902), opisywał notoryczną brzydotę prochu ziemi, zawsze obecną, nawet jeśli ukrywała się pod profesjonalnym makijażem nierządnic. Pod ciężarem brzydoty wielkich ksiąg zapisywanych słowami konał logos.

Słowo zatracające perspektywę własnego dążenia znalazło jeszcze dwóch doniosłych przyjaciół w dobie epickiego wielosłowie okcydentalnego realizmu. Pierwszy z nich był efektem wykształconej z dawna, acz zaskakującej nawet dla słowa, bardzo dziwnej więzi łączącej świat wyobcowania francuskiej burżuazji z nieokiełznaniem wschodniego imperium zła, mimo zupełnie innych zapisów, dźwięków czy gramatyk. Lew, syn Mikołaja (1828-1910)

wierzył w zwycięstwo dobra, samorealizację prochu ziemi w ograniczonej perspektywie doczesności i społeczności. Fatalizm historyczny gubił się przy tym, podobnie jak słowo w wielosłowie, w zagmatwanych losach Kostowów, Bołkońskich i Kuraginów. Drugi poruszał się w tym samym świecie, lecz już na pograniczu tego, co realne, interioryzując przesłanie powołania niezależnie od tego, czy dotyczyło jurodlowości Myszkina, czy morderczych instynktów Raskolnikowa. Hazardzista Fiodor, syn Michała (1821-1881), osiągał skraj depresji i bankructwa, zupełnie jak słowo coraz bardziej dalekie od pierwotnego zjednoczenia, doskonałości, perfekcji. A przecież wielosłowie realizmu docierało do wszystkich krajów i kultur, dobijając wstrząsany spazmami logos świadomą rezygnacją z prawidłowej perspektywy, ograniczeniem prochu ziemi do własnej przemijalności, brzydką akceptacją własnej ulotności. Rezygnacja i rozpacz zaczynały dominować na horyzoncie ostatniego takiego końca wieku.

Słowo na granicy desperacji po raz ostatni postanowiło zaszczepić prochu ziemi swoją tęsknotę. Co ciekawe znalazło całe rzesze przyjaciół, którzy w cyganerii upatrywali wyższą zdobycz kulturową niż w cywilizacji. Świadomość celu, choć ów pozostaje praktycznie nieosiągalny, a także poza zasięgiem ludzkiej racjonalności. Słowo wygrywało na strunach dusz tychże bohemistów cały nagromadzony przez tysiąclecia smutek, nieutulony żal porażki, nieprzebraną tęsknotę, strach przed ostateczną śmiercią logosu. W paryskim całkowitym zaścieniu Pawła (1844-1896) i Artura (1854-1891) odbijała się cała gwałtowność logosu, jego pasji, zazdrości oraz uzależnienia od prochu ziemi, które pojawiło się nieoczekiwane i niezapowiedziane. Czasami słowo chciało doszukiwać się sprawiedliwości o swoje niespełnienie, lecz nie wiedziało z kim i o co się procesować. W tych swoich roszczeniach wikłało się niczym Józef K. w pajęczynie surrealistycznych zależności, powiązań, powikłań, zależności. Zapomniani praski Franciszek (1883-1924) doskonale rozumiał zdesperowaną tęsknotę, efemeryczną nadzieję oraz cele, tak rozmyte, że przez nikogo już nie mogły być dookreślone. Jeszcze lepiej miał to ująć jeden z jego następców, który ostrzegał przed pa-

trzącym wielkim bratem, a ponadto dostrzegł różnicę pomiędzy równym i równiejszym, ale Eryk (1903-1950) z imperium, w którym słońce zawsze zachodziło, to zupełnie inna historia...

Na deskach teatru, gdzie słowo tak często czerpało otuchę poprzez *κάθαρσις*, zarówno w tragediach Sofoklesa, jak i w dramatach Szekspira, po równo śmiejąc się przez łzy przy Molierze i przy Fredrze, zatrzymało się na dłużej przy obficie spływającym krwią weselnym przyjęciu. Krwawe gody andaluzyjskiego Fryderyka (1898-1936) pokazywały pewną kwintesencję kultury, nie tylko iberyjskiej, ale też okcydentalnej. Całą tęsknotą zawarta w tańcu i w modlitwie, musiała przecież zakończyć się ucieczką ku śmierci. Tak też czuło słowo, że waga dramatu, który przecież był próbą uwiecznienia brzmienia oraz znaczenia, w jego ówczesnej postaci dobiega końca. Wkrótce proch ziemi miał wykazać się znaczącą inwencją w uchyceniu dźwięku, utrwaleniu go oraz powielaniu. Połączenie z obrazem i zaszczepienie wynalazku w każdym ognisku domowym oznaczało, że poniekąd zostało osiągnięte to, do czego słowo dążyło od zarania dziejów, od momentu, gdy zorientowało się, co utraciło poprzez oddzielenie. Jednak zwielokrotnianie brzmienia, coraz bardziej kunsztowne triki, by treść zaopatrzyć w przykuwający uwagę obraz, wszystko to musiało zakończyć się fiaskiem, gdyż kopiowanie, zwielokrotnianie, przepracowywanie cyfrowe, sieciowe dystrybuowanie, wszystko to doprowadziło do pustostłowa bez znaczenia. To ostatnie zatracano się zupełnie w językach oryginalnych, podkładanych, synchronizowanych.

Słowu niewiele pozostawało nadziei. O ile potrafił ją ożywić tętent kopyt, to szczęk gąsienic czołgów oraz wystrzały armatnie zagłuszyły ją skutecznie. To, co nastąpiło potem, było wielosłowiem, drukiem masowym a popularnym, obrazem tak powszednim i kolorowym, że wyświechtanym i wulgarnym. Słowo czuło się tak, jakby nie miało już przyjaciół, aczkolwiek wielu się za takowych uważało. Ci domniemani grafomani rozmnażali się poprzez pączkowanie oraz nadprodukcję. Mnożyli słowa, rozmywali ich znaczenia, zmieniali ich brzmienie, deprawowali akcenty. Działo się tak we wszystkich językach świata. W tym jednym, na skrajku cywilizacji okcydentu znalazł się Bolesław syn Izaaka (1878-1937), który swoim geniuszem potrafił tak łączyć słowa, by diametralnie zmieniały znaczenie, tylko po to, by dotrzeć do tęsknoty – jej jęczący głos słyszano za murem. Na początku jeszcze proch ziemi, potem już jego cień, a na samo zakończenie już sam młot. Gdyż przecież mur musiał upaść, dusiołek musiał zostać pokonany, na końcu nie mogła pozostać kpina ze wszystkich dążeń i pragnień. Zjednoczenie, świętość, doskonałość, cel, unifikacja, prawda, piękno, dobro, przecież wszystko mogło być za murem. Aczkolwiek nie było tam absolutnie nic. Jedynie przenikliwa pustka, która potrafiła położyć się na klatce piersiowej we śnie i utrudniać oddychanie. Tymczasem oddech stawał się coraz bardziej płytki, coraz krótszy, coraz mniej stabilny. Nie starczało już sił na jeszcze więcej zbędnych wyrazów, nieodczytanych ich połączeń, nieistniejących sensów. Słowo czuło, że babelskie poplątanie z pomieszaniem znajdowało się o krok od ostatecznego rozwiązania kwestii znaczenia. Rozszarpany pod murem niedokończony wieży logos dogorywał. Słowo postanowiło go zatem ukrywać jak umiało, na ile potrafiło. Tak minął wieczór i poranek, wiek dwudziesty, nie ostatni. ❖

Grzegorz Jacek Pelica

## Trochę wyjaśnień

Z serdeczną wdzięcznością dziękuję Michałowi Pasternakowi za przybliżenie czytelnikom Akantu moich szkiców o roku 1920 i dość wnikliwą lekturę książki, wydanej dzięki życzliwości imama Mahmuda Taka Żuka przy ogromnym zaangażowaniu Rafała Bergera i osób, związanych także z Akantem. Wypada odnieść się autorowi do niektórych uwag, choć pisząc zwykle wychodzę z założenia, że książka powinna obronić się sama.

W swojej recenzji M. Pasternak nazwał „dużym błędem (...) poszatkowanie informacji” o gen. S. Bułak-Bałachowiczu w różnych esejach. Był to mój celowy, zaplanowany zabieg, dlatego książka nosi tytuł „Wokół roku 1920”, a nie np. „wokół generała Bułak-Bałachowicza”. Autorem książek o „Bałce” jest Marek Cabanowski; w jednej z nich zamieszczono wstęp podpisany moim nazwiskiem, więc nie chciałem dublować tak utytułowanego autora. Bałachowicz i jego bałachowcy przewijają się przez różne wydarzenia, stąd taki zabieg. Kontrowersyjny? Ale zamierzony.

Cieszę się, że autor recenzji wychwycił „fascynację dziejami prawosławia”, bo w tej dziedzinie czuję się kompetentny. Same zagadnienia wojskowości i życiorys Marszałka J. Piłsudskiego to także pasje mojej młodości i studiów uniwersyteckich z historii. Oprócz służby wojskowej w lotnictwie, która pozwoliła mi poznać wojsko „od podszewki” i pracy zawodowej jednego z synów w mundurze SG.

Jeśli zdarzy się wznowienie lub drugie wydanie książki, skorzystam z podpowiedzi i zamieszcze objaśnienia takich pojęć, jak *bieżeństwo*, *neounia* czy *Żywa Cerkiew*. Wydawało mi się, że po obchodach 100-lecia bieżęństwa w 2015 roku, to pojęcie i wiele pokrewnych, jest już powszechnie znane. Mogę tylko odesłać do znanych „wyszukiwarek”. Podobnie z tłumaczeniami z rosyjskiego. Marzeniem autora książki jest przekroczenie przez nią granicy białoruskiej, zwłaszcza w obecnym czasie. Na podstawie kuluarowych dyskusji z naukowcami i działaczami kultury z Mińska i innych okolic Republiki Białaruś wiem, jak niechętnie przeciętny Białorusin odnosi do używania języka rosyjskiego i faktu, że jest to drugi (niestety często: pierwszy) język urzędowy w tym uciążliwym i marginalizowanym przez „wielkich tego świata” Kraju. Dość podać jeszcze jeden przykład: tłumaczenie wydanej przeze mnie w

2011 r. w Lublinie książki o „Bałachowcach” Stanisława Lisa-Błońskiego na język białoruski, którego dokonał dr Andrej Waszkiewicz (historyk z Mińska) zostało skonfiskowane przez reżim Łukaszenki, a sam autor był aresztowany w 2012 r.

A co do prywatnych poglądów. Ukształtował się w historiografii przedziwny trend, jakoby przekonania moralne i polityczne piszącego miały być skrzętnie ukrywane, autor zaś ma udawać, że takowych nie posiada. Jest to nieuczciwe. Bo do najbardziej nieuczciwych autorów należą ci, którzy udają, że są obiektywni, a „niewinnie” i „podprogowo” przemycają swoje, często bardzo kontrowersyjne i demoralizujące poglądy.

W moich opracowaniach stricte naukowych, także w dysertacji doktorskiej, rzeczywiście trudno było by wychwycić zaangażowanie emocjonalne, religijne, polityczne czy światopoglądowe w rozumieniu liberalnym. Ale już konwencja historycznego szkicu czy eseju na taki zabieg jednak mi pozwala. Poza tym trudno posądzać o „idee konserwatywno-chadeckie” kogoś, kto kultuwyje Marszałka Piłsudskiego, broni mniejszości, ale tylko religijnych, narodowych i etnicznych i był usunięty za to z grona współpracowników „Nowego Przeglądu Wszepolskiego” w 1996 r. Rzeczywiście z domu wyniosłem „formację rzymskokatolicką” z dużą dozą szacunku do prawosławnych, protestantów, Żydów i ... Tatarów, gdyż moja Mama pochodziła z okolic tzw. Tatarskiego Błota. Ale to już inna rodzinna legenda... Żaden autor nie może udawać, że jest impotentem politycznym.

Natomiast przekonanie, że postać Napoleona Bonaparte powinna być pominięta przy oficjalnym wykonywaniu polskiego hymnu narodowego, wynika z chłodnej analizy historycznej. Każdy, kto zna historię Polaków, którzy walcząc o Niepodległość uczestniczyli w profanacji hiszpańskich świątyń katolickich, ginęli na tyłu frontach z Santo Domingo włącznie, a w międzyczasie otrzymali kadłubowe „Księstwo Warszawskie” i kto nie jest zadżumiony apoteozą napoleońską, przyzna, że ten francuski bohater nie powinien znaleźć się w hymnie Niepodległej Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Chyba, że nowsza historia Rzeczypospolitej nie przysporzyła nam innych... Czy to jest na pewno „przykład jak zwyciężać mamy”?

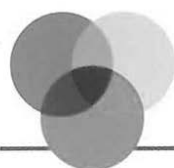
## POLEMIKI

Proszę o podanie nazwy jakiegokolwiek państwa, którego hymn wyraża apoteozę cudzoziemca. Moje przekonanie wynika z wiedzy historycznej i wyrażałem je także wtedy, gdy jeszcze wielu Polaków uważało za szczyt odwagi śpiewać „Ojczyznę wolną racz nam wrócić, Panie”. Moi prości, lecz czytani Rodzice (podstawówkę ukończyli w czerwcu 1939 roku!), którzy jako pierwsi uczyli mnie niezakłamaną historię i szacunku do wartości nieprzemijających w słusznie minionych czasach, też byli tego zdania, że demoralizującym jest stawianie „na ołtarzu narodowych świętości” i za przykład dla młodych postaci, która była poligamistą i rozpustnikiem (opinia mojego śp. Ojca). A jeśli teraz jakieś ugrupowanie przypina sobie taki motyw w ramach hasła wyborczego, to za to nie ponoszę odpowiedzialności.

A co do „lemingów”, to autorowi nie chodziło o presję na „osoby przeciwne Kościołowi i konserwatyzmowi obyczajowemu”. Jest to wskazanie konieczności obrony tych wartości, na których, jak na fundamentach, zasadza się cywilizacja śródziemnomorska. Fundamentem często dzisiaj kwestionowanym przez skrajne ugrupowania. Ale to dzięki zachowaniu tych wartości i kodu kulturowego, możemy w ogóle prowadzić dialog i toczyć takie „nieuliczne” debaty. Pod inną szerokością geograficzną bywa to niemożliwe. Dwukrotnie we wskazanym akapicie podkreśliłem, że chodzi o „antyreligijny i antychrześcijański totalitaryzm” oraz [domyślnie] o przedstawicieli establishmentu, uważających że osiągnięciem cywilizacyjnym jest czerpanie z „areligijnych i antychrześcijańskich kultur” (s. 92).

Okazując szacunek wobec wartości drugiego, zawsze domagam się poszanowania moich. I to właśnie cenię u takich ludzi, jak wymienieni przez recenzenta M.T. Żuk, R. Berger, A. Miernik, a także Ali Abi Issa i Mariusz Turowski, których z szacunkiem wspominam i z zaszczytem poznałem m.in. podczas II Wrocławskiej Konwencji na Rzecz Dialogu Międzyreligijnego w 2010 r. Choć wpajana mojemu pokoleniu „szkoły socjalistycznej” dialektyka marksistowska wskazywałaby afirmować „naszych”, cokolwiek złego by czynili i potępiać lub przynajmniej marginalizować „nie-naszych” nawet, jeśli czynili wiele dobra. Ale to już kwestie okołohistoryczne, choć wynikające z historii, która wszak nie przestaje być nauczycielką życia.

Postscriptum. A nawiązując do myśli o. prof. Antoniego Jozafata Nowaka OFM, jednego z moich profesorów uczelnianych, który podkreślał wartość dojrzałej osobowości religijnej (u AJN: sakramentalnej): skarbem są dla mnie kontakty z tymi, których cechuje „gotowość wyzwania się z więzów ludzkich (ugrupowań, systemów) i od dóbr materialnych”. Taka osobowość wyraża się w dialogu, a ma on swoje źródło w modlitwie (dzisiaj często słowo stosowane hermetycznie i tylko wewnątrz-konfesyjnie): „Kto się modli prawdziwie, ten potrafi prawdziwie rozmawiać z drugim człowiekiem”. Ten atut cenię u każdego, niezależnie od „przegródek” wyznaniowych. I nie wynika to wyłącznie z mojego przygotowania teologicznego. ❖



# HURTINEX S.J.

## ANTYKOROZJA STALI I BETONU

BYDGOSZCZ, SPORNA 1

52 348-98-88 604 796 035

hurtinexbiuro@hurtinex.com.pl, biuro@hurtinex.com.pl

hurtinex@hurtinex.com.pl

## Harry Duda

### PIETY

---

Gdy nieśmiertelne piękno płacze nad śmiertelnym ciałem — wieczność pod znakiem zapytania staje, bo ona, z przemijania tkana, choć jest niepodzielnym stanem — trwa tylko chwilę i sprzeczność ma w sobie. Piękno rzeźby, obrazu — do oczu podaje błysk momentu, co wieczny, aczkolwiek chwilowy jak wtedy: to cierpienie nieschowane w grobie — łza Matki i korona nieśmiertelnej Głowy.

## Jerzy Utkin

### Stokrotka

---

znowu poza milczeniem pustka i pokuta  
krzyż lub garb trzeba dźwigać bez zbędnego słowa  
stokrotka kończy żywot pod obcasem buta  
i nie ma tu nikogo kto by jej żałował

kiedy lasy zapłoną nawet róż nie szkoda  
a co dopiero białych niepozornych płatków  
niewinność pośmiewiskiem nic ująć nic dodać  
niewierność za to cnotą od której podatku

płacić nawet nie trzeba bo wliczony w cenę  
nikczemności obleśnej więc głupawy grymas  
mordę czyjaś wykrzywia gdy kuglarz na scenę  
wtacza się chwiejnym krokiem by zabłysnąć przy nas

niepozornych i lichych znanych tylko sobie  
polityka i sztuka nie dla nas lecz dla tych  
którzy zawsze zostają przy ostatnim słowie  
zmieniając przekonania jak pstrokate szaty

kilka zdań gdzieś przypadkiem z kontekstu wyrwanych  
jakoby świadczy o nas dajmy sobie spokój  
polemika daremna gadać jak do ściany  
nie ma sensu żadnego włóczęnia tkwiąca w boku

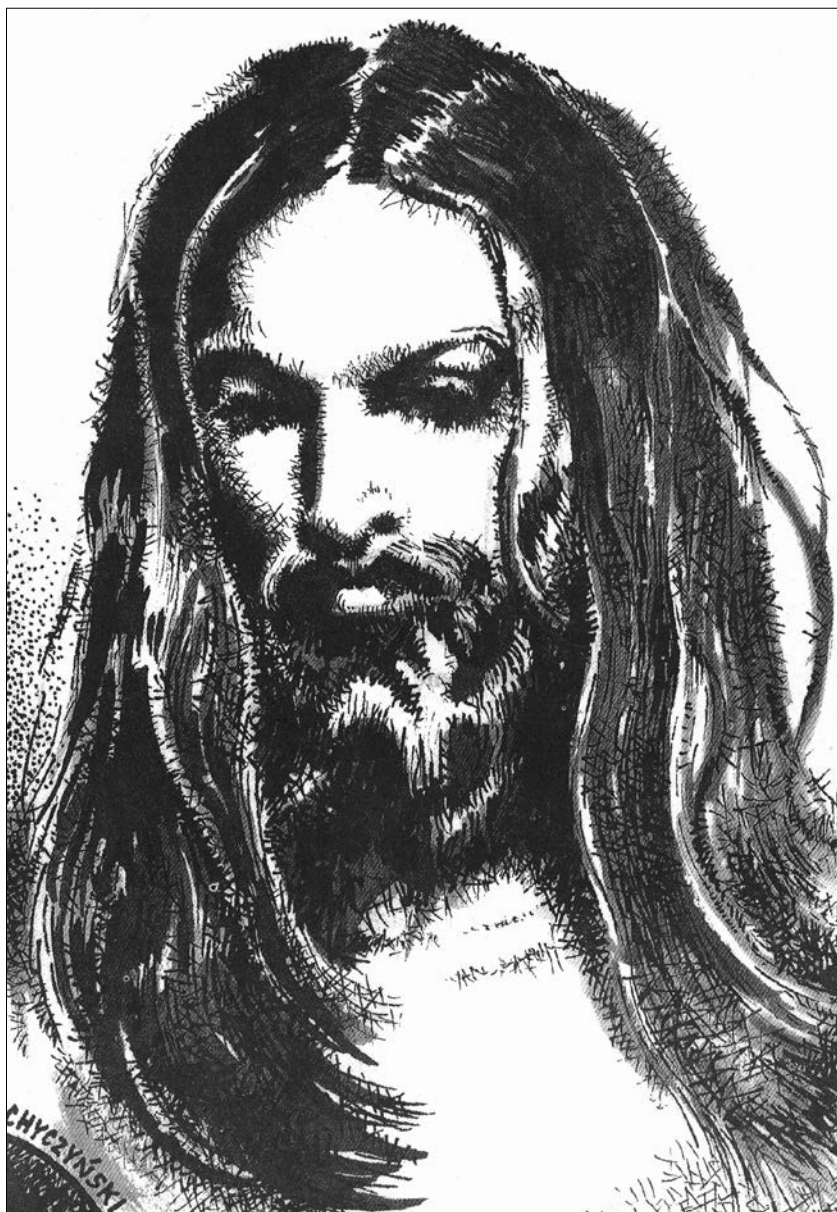
nie doskwiera tak bardzo jak może się zdawać  
postronnym świadkom męki rozpiętych na krzyżu  
wszystko się przecież dzieje w majestacie prawa  
a kruki oraz wrony krążą już w pobliżu

## Małgorzata Kulisiewicz

### NIEMY ZGRZYT

---

Stacja  
– wysiada  
Drogi Krzyżowej  
– upada  
ból rozdziera skronie  
zawidowca widzi  
leżącego na peronie  
– taka piękna twarz  
krople krwi czy łzy  
bezdolnego  
Chrystusa



Rys. Stanisław Chyczyński

## Rafał Jaworski

### Refleksje patrona rzeźników i ciastkarzy

---

Bracia w Chrystusie  
wybrali mnie w miejsce nieszczęsnego Judasza Iskarioty,  
którego pole krwi jest zmarnowanym ostrzeżeniem.

Ślepy los wskazał mnie  
w miejsce wszech-zdrajcy Dziejów,  
choć Piotr zwał go jedynie „przewodnikiem kohorty”.  
To było wyzwanie nad wszelkie wyzwania:  
- zająć godnie miejsce chciwości, potem krańcowej rozpacz.

Szlakiem Jazona i argonautów płynąłem aż do Kolchidy,  
której wybrzeża obmywały rybonośne fale Czarnego Morza.  
Moją przewagą nad pogańskim Losem  
nie był łup runa złotego barana  
ale mała wielka gmina wiary w Jezusa zmartwychwstałego.  
Niosłem Ją w sercu z estymą poczętego dziecięcia.

Tak realizowały się postulaty  
starożytnej multi-kulti rodem z okrutnej tyranii Cesarstwa.  
Oksymoron w moim patronacie jest znamienny.

Dałem świadectwo. Kamienie jerozolimskich kapłanów  
powaliły mnie na ugór wymarzonej krainy Kanaan  
a topór legionisty odspoił od torsu moją głowę brodatą.  
Ziściła się jedność elity okupowanego kraju  
z żołdactwem i prokuraturą okupanta.  
Tak bywało aż nader często.

Nie zdradziłem, nie uległem rozpacz.  
Zachowałem się jak trzeba

*Ewa Kłobuch***JA WERONIKA**

z wieczornej ciszy uszczknę odrobinę rosy  
do przemywania oczu  
z zakrzepłych obrazów wyrastają ciernie  
tyle ich bierzesz do snu

zapobiegliwi próbują je zapic  
myśląc że rozcieńczone  
nie będą się układały w plamy na słońcu  
skąd na pewno nie widać jak starasz się nie zasnąć

podczas jednej z wielu burz  
sosna oparła się o mój dom niczym poprzeczna belka  
którą niosłeś aż skończyła się droga

to nie to drzewo i nie ten ogród  
a znój ten sam  
ostry zapach strachu i potu

mogłabym znowu przyjąć otrzeć ci twarz  
tylko zapukaj w ścianę a skrzypną drzwi  
zabrzączy tłum napierający na okno

*Krzysztof Kranicki***missa brevis**

z klubu wyszłam około szóstej  
ubrana w szare spodnie i golf  
światało ptakiem  
przedział pusty i dłoń

w domu długi prysznic w ciepłej krwi  
naga nasypałam łyzeczką  
kawę  
spomiędzy żeber zadzwonił telefon

kiedy podeszłam szukać go w torebce  
na posadzkę wypadła pomadka  
i różaniec

dostałam go od babci  
wiesz  
na pierwszą komunię

w dymie unoszącym się nad filiżanką  
zobaczyłam jej twarz

zapadła cisza

potem był śpiew ludu

*Krzysztof Kranicki***Lepra**

Dosyc mam słów  
niezapłodnionych przez niebo

zakończenia nerwowe nie reagują na bodźce

życie wysysa życie  
skóra odpada kawał po kawałku  
z oddechu na oddech światło precyzyjnie  
dociera do szpiku

dosyc mam tego czekania  
w korytarzach przetaczania dni

dotknij

*Krzysztof Kranicki***INRI**

(do obrazu Rainera w kaplicy w Graz)

jestem półchłopcem  
jestem półdziewczynką  
jestem półczłowiekiem  
jestem półulicą  
prostytutką pedalem lesbijka  
słowem pobity  
tatażem przebity  
igłą przeszty  
obsikany obrzygany gnój

jestem kimś kto chwyta i ma  
włosy różowe oczy zielone  
siną twarz

jestem napalony oblepiony gwałtem pan  
siłą potencji wodzem niechęci brat  
kat  
znak

z tabliczki nad głową czytają  
Jezus z Nazaretu  
Król Żydowski

*Krzysztof Kranicki***Danusi Siedzikównie**

kaplica jest dzisiaj  
dzisiaj jest kaplicą  
cela w której ciebie  
uwolniono

historia kwadratem się toczy

śmierć jest pokojem  
pokojem jest śmierć  
twojej i naszej  
przemiany

ciała z głodu  
krwi z pragnienia  
czasu z miłości

śmierć życiem zakwita

*Ewa Kłobuch***W INTENCJI MANNY**

powiesili łotra  
ten który wieszał umywał ręce  
po każdym skazańcu wracał do siebie  
jadł spał  
i kochał się ze swoją kobietą  
jak gdyby nigdy nic a przecież

zawisł łotr  
i słońce mu świeciło w niewidzące oczy  
i uszy zamknięte na głucho  
gdy wołałam

łotrze łotrze  
czy jest w piekle miejsce dla wieszających  
czy może powinnam ich szukać w raju  
którędy do Boga?

może odpuści  
ten jeden raz bez wota  
mam tylko łańcuszek od pierwszej komunii  
obrączkę  
i męża łotra

dzieci rozsypane po kątach  
próbują oszukać nasz powszedni głód

*Ewa Kłobuch***NA ZNAK**

pozbiarawszy swoje cienie  
z drogi domu czy zagrody  
jak kto stał poszli do nieba  
droga była rozmyta  
stopy łapki racice nawet czas  
to płynął to znowu stał  
by odpocząć  
w cieniu rozmytego drzewa

sam Bóg też był rozmyty  
jak w ich wyobrażeniach i wcześniej  
i wtedy plama światła  
falująca w rozgrzanym powietrzu  
pachniało ziemią i dobrym zmęczeniem  
takim po dobrej pracy  
należy się napitek i miska stawy  
choćby tu i teraz

gdy w tej mieszanej pielgrzymce  
więksi niosą małych  
„święci papieży”  
pies pchłę świnia szczura  
gałąź szpaka z czereśnią w dziobie  
przynajmniej nie skrzeczy jak wrony

że teraz to nawet wieczność się psuje  
jak ryba od głowy  
co nie znaczy że wariatka  
ale to dobry motyw  
by wybawić od niej tragarzy

## Ojciec

Wannę do połowy napełnił wodą. W wodzie do połowy zanurzył ciało: nieruchome i niechętne. Zamknięte w tej wannie niczym w klatce. Siedzące w przekrzywieniu kręgosłupa, z fałdami na brzuchu.

Pomarańczowa gąbka kąpielowa napełniła wodą. Osiedła na nakrapianych starczymi plamami plecach i prędko pod naciskiem wypuściła szwadron drobnych strumieni. Zatoczyła kręgi między nastrozonymi łopatkami. Wślizgnęła się pod nieufne pachy. Pocierała szorstko i niedbale drżącą fakturę skóry zwisającej z ramion. Jej kolor, niby plama, odbijała się we fragmencie wody w jednym z kątów wanny. Plama falowała przez chwilę unoszona na powierzchni. Zaczęła wyginać się niczym w szalonym tańcu, potem rozpięła na prążki, które powoli rozpoczęły się oddalać od siebie, a dalej rozpadały jeszcze drobniej, rozczapierzały niby na kształt pokruszonego chleba aż w końcu zniknęły rozmyte.

- Tato, nie wstawaj, wytrzymaj jeszcze chwilę – odezwał się męski głos.

Skóra ciała siedzącego w wannie okazała się bardziej pomarszczona niż wskazywałby na to wiek. Sfastrygowana na łokciach i kolanach, na piersiach i szyi, na dłoniach i udach. Skóra ta dawno już napełniona została zapachem starości, nagromadzeniem wydarzeń i miejsc, upchana pamięcią, pozszywana włóknami kolagenowych wspomnień.

Ciało ubrane w tę skórę było w tej chwili zgarbione i zawstydzone. Twarz, powykęcana korytarzami zmarszczek, udawała obojętność. W niektórych jej zakątkach zmarszczki te nawet zderzały się ze sobą, przecinały i mknęły dalej w głąb ciała, za uszy, pod brodę, między palce. Ponadto skórę twarzy wieńczyły plamy nazbierane od lat, niby kolekcjonowane. Plamy upływu czasu jak stemple potwierdzające udział w wydarzeniach z życia. Tamta plama pod okiem rozjaśniała je – te lewe, zgaszone dawno, które miało teraz udział w zwichniętym spojrzeniu.

Wąskie wargi trwały zatrzaśnięte i milczące jak zwykle podczas kąpieli.

Pomarańczowa gąbka kąpielowa nacierała na ciało zdecydowanie i pospiesznie, oschle i z rezerwą. Była obca. Nie zdobyła zaufania mytej skóry. Zupełnie jak ręka, która ją prowadziła. Gładka i silna ręka, znacznie młodsza od mytej skóry. Pewna siebie. W jej ruchach dało się wyczuć niedbalstwo, jaką nieświadomioną skargę, stłamszoną pretensję. Ręka prowadziła gąbkę szybko, pocierała nią mocno...

- Wstań, tato – głos rozbił się o ściany bez odpowiedzi po skończonym myciu. Młody mężczyzna odłożył pomarańczową gąbkę na róg wanny i dźwignął starca, trzymając go pod pachami. Z pomocą syna starzec postawił mokre stopy na miękkim ręczniku. Jego skroplone ciało szybko zostało okryte drugim, większym ręcznikiem. Gęsia skórka powycierana. Syn pomógł nałożyć białe podkoszulki, nawlekając ręce na rękawy, dalej spodnie pidżamy. Potem syn nachylił się nabijając kaptcie na ojcowskie stopy. Wreszcie okrył jego ciało szlafrokiem, niczym królewską peleryną. Syn, któremu ojciec na imię dał Piotr, poprowadził staruszkę do pokoju. Ruchy syna

stały się spokojniejsze. Łatwiej było dotykać ojca przez ubrania, które stanowiły ochronną barierę dla nich obu. To był pierwszy wieczór w ich życiu, w którym syn miał prawo dotknąć ojca. Miał prawo odcisnąć swoimi palcami ślad pamięci na ojcowskiej pofałdowanej skórze. Ślady pamięci, odciskane przez rodzica na synowskiej skórze były inne – cięższe, gorętsze, pozostawały dłużej.

Starzec usiadł na łóżku czysty i pachnący lawendowym mydłem. Piotr cesał mu włosy: cienkie i przerzedzone, kruche i wyblakłe. Nigdy wcześniej nie zwrócił uwagi na te włosy, przecież po prostu zawsze były częścią sylwetki, albo okazywały się bytować zbyt wysoko, by je dostrzec. Wieńczyły zbyt potężną i zbyt zimną górę, aby móc się do niej zbliżyć.

Ojciec położył się i niemal natychmiast zasnął. Chrapanie odmierzało rytm jego snu. Syn przymknął drzwi sypialni. Wybrał numer telefonu. Okno zgrzytało mrozem, który strugał swe szczyfny na szybie.

- Halo? – usłyszał w słuchawce zaspany męski głos.

- Jestem u taty.

- Jak on się czuje? – zapytał głos, po czym ziewnął.

Piotr zaważał się przez chwilę.

- Dobrze, o dziwo. W szpitalu wyglądał gorzej. Ma niedowład prawej ręki, ale lekarz powiedział, że rehabilitacja to poprawi.

- To silny facet. Da radę jak zawsze – odparł głos w słuchawce, jakby sprawa była zakończona. – Coś jeszcze?

- Udało mi się wyrwać z pracy zaledwie na kilka dni. Muszę dokończyć projekt. Nie mam go z kim zostawić.

- A jakąś sąsiadkę ma?

- Sąsiadkę? Myślałem o tobie! – Pięść, która nie trzymała słuchawki, zacisnęła się lekko.

- Stary, jestem ponad sześć tysięcy kilometrów stąd. Mam pracę, badania... U mnie jest czwarta nad ranem, a u ciebie, yyy... dwudziesta trzecia?

Piotr odruchowo spojrzął na zegarek. Była dwudziesta druga. Jego brat zawsze mylił się o tę jedną godzinę.

Po obu stronach słuchawki przepływało milczenie. Piotr rozluźnił pięść i podrapał się po czole. Ścisnął na chwilę zmęczone oczy.

- Dobra, nieważne, na razie.

- Piotrek, czekaj. Wynajmij kogoś, jakąś pielęgniarkę. No wiesz, kogoś fachowego.

- Ale to i tak ktoś obcy! Dobra, na razie, trzymaj się – odłożył telefon. Znowu usłyszał chrapanie ojca z sypialni.

Piotrowi odeszła ochota na sen. Zdjął sweter - zrobiło się jakoś cieplej. Wszedł do łazienki zdjąć pranie. Rzeczy ojca zwisały jak płaskie kukły z rozczapierzonymi rękawami i nogawkami. Poskładał je starannie, ostrożnie, jakby do czynienia miał z jajkiem. Złożone przez niego w idealnie równą kostkę ubrania zawsze robiły wrażenie na jego dziewczynach. Tata go tego nauczył. Sprawdzał synowską szafę zmienacką o różnych porach. Kiedyś desant nastąpił w środku nocy, wyrwał małego Piotra ze snu. A kiedy już rodzic odnalazł jakąś nierówność, pomarszczenie, wystający skrawek to z jego ust wytaczały się ciężkie jak ołów słowa, dziurawiące umysł chłopca, a z brody

kapąła niekiedy ślina. Tata chwycił wszystkie dziecięce sweterki, kolorowe, podkoszulki, spodnie, skarpetki i rozrzucił po pokoju. Niektóre materiały lądowały szybko: na podłodze, niczym zestrzeleni zbrodniarze przyłapani na gorącym uczynku. Inne zwisały w różnych miejscach: to na żyrandolu, to na oparciu krzesła. Któregoś razu dziecięce majtki zawisły na klamce od okna. Piotrek nie wytrzymał i uśmiechnął się odruchowo na ten widok. Ojciec stracił z niego ten uśmiech trzaskiem w policzek... Tak, niektóre były dziewczyny gotowe były wyjść za Piotra za męża, widząc tę umiejętność perfekcyjnego składania ubrań, przeświadczone, iż to dobrze świadczy o człowieku i rokuje na stateczną przyszłość.

Nazajutrz do drzwi zapukał rehabilitant z pierwszą wizytą.

- Dobry! Rehabilitacja. Byliśmy umówieni na dzisiaj – odparł mężczyzna. Był wysoki i chudy. Nosił sportowe spodnie i pomarańczową kurtkę, żuł gumę.

Szpital przysłał jakiegoś szczawika po studiach – pomyślał Piotrek.

- Niech pan pokaże jakieś papiery, legitymację może. – Syn ojca zawsze był nieufny wobec obcych, a tym razem jego nieufność wzrosła znacząco. Chłopak uśmiechnął się głupio, myśląc, że to niewybredny żart.

Ojciec siedział na swoim łóżku w pokoju obok. Milczał nieruchomo. Słyszał dobiegającą zza drzwi rozmowę.

- Nazywam się Paweł Kwiatkowski – odparł rehabilitant. – Ukończyłem Wyższą...

- Papiery chcę zobaczyć – powstrzymał się, by nie wrzasnąć.

Chłopak spoważniał. Przestał żuć gumę, zawiesiła się niedbale gdzieś między zębami, a podniebieniem.

- No... nie mam przy sobie. Zazwyczaj nikt nie...

Piotr podniósł gwałtownie rękę, tak że tamten aż się skulił i cofnął. Syn szarpnął za klamkę i otworzył drzwi.

- W takim razie żegnam.

Syn posadził starca na taborecie. Kapiące z kranu krople odmierzwały niespokojną ciszę. Staruszek siedział w szlafroku z zacisniętymi wargami, jak gdyby zszyte zostały za mocno. Wzrok miał zmęczony i nieufny. Piotr wyjął z szafki nad umywalką krem do golenia. Gdy go znalazł, omal nie wypadł mu z rąk i nie trzasnął o krawędź kranu.

Starzec nie był zachwycony z faktu, iż musi poddać się tej zimnej, lepkiej, białej warstwie i dać się posłusznie wymalować jak jakiś klaun na występ w cyrku. Golenie nigdy nie należało do jego najprzyjemniejszych czynności, ale dotąd mógł ją chociaż wykonywać sam.

Obaj wstrzymali oddech. Piotr nałożył krem na dłoń. Potem niepewnymi palcami na chropowatą twarz ojca. Młoda skóra dłoni mężczyzny ocierała się o kolczastą i nierówną skórę starożytnego mężczyzny. Ojciec gwałtownie odchylił głowę, kiedy poczuł oddech syna na swoim policzku. Ciepły i lekki jak szeptana bajka. Piotrowi z kolei zdrząły palce. Gubił się dokąd ma je poprowadzić. Miękką białą substancją wymykała się spod rządów tych męskich palców, śpiesznie topniała między nimi. Zapomniał, co się robi przy goleniu.

Nałożył więc białą papkę na twarz szybko i niedbale. Wyjął maszynkę.

- Nie ruszaj się, tato.

Zacisnął maszynkę w dłoni. Bardziej niż golenia syn bał się czegoś innego – nienazwa-

nego, co jedynie pulsowało w nim podskórnice. Może przypadkowego natrafienia na rodzicielski wzrok, ten sam sprzed lat, lub swojego zbyt głośnego oddechu przy jego twarzy, albo też kurczącej się przestrzeni między nimi – tym mocniej nieoswojonej, dzikiej, im bliżej między nimi.

Syn widział się z ojcem ostatni raz osiem lat temu. Matka powstrzymała go wtedy przed zupełnie innym dotykiem: porywczym, pełnym niewypowiedzianych wcześniej pretensji. Pięść syna zatrzymała się wtedy w powietrzu, zawisała tuż nad głową ojca.

Chłodne ostrze maszynki zbliżyło się teraz do skóry starca, który raptownie odchylił głowę w bok. Za drugim razem zrobił to jeszcze szybciej.

- Tato, przestań – zniecierpliwiał się Piotr. Ale starzec nie posłuchał. Zamachnął się. Wytrącił synowi maszynkę z ręki. Potoczyła się po kafelkach i zderzyła z brzegiem wanny. Piotr westchnął zdenerwowany. Zaciął zęby. Nie zdążył krzyknąć. Staruszek, próbując podnieść się ze stołka, zahaczył stopą o nogę taboretu i runął z hukiem na kafelki. Żrenice syna zeszytywniały ze strachu.

- Tato! Nic ci nie jest?

Dźwignął drżące ciało, lecz oszołomiony starszy mężczyzna wyrwał się i bronił. Piotr złapał go jednak stanowczo za ramiona. Nie myśląc, przycisnął ojca pewnie do siebie. Przytulał staruszkę do piersi mocno do momentu, aż ten się uspokoił.

- Już dobrze. Nabijeś sobie tylko guza – westchnął syn, obejmując tę drżącą masę jak dziecięce ciało. Zaczął się wtedy zastanawiać, gdzie zniknęła ta potężna góra, którą znał od zawsze? Zbyt wysoka i trudna, by się na nią wspiąć w arktycznej zimie. Gdzie ten olbrzym, który stale zionął gniewem? Którego milcząca obecność zamrazała krążenie w chłopiących żyłach. Gdzie to wszystko się podziało? Czy to był ten sam jego ojciec, co przed laty czy też może chciał, by go tak zapamiętać dla usprawiedliwienia własnej złości?

Staruszek dyszał coraz ciszej.

- Nie będę cię już golił jeśli nie chcesz – odparł syn cicho. Podniósł go i zaprowadził do pokoju. Posadził na kanapie i włączył telewizor. W szparze oka ojca dostrzegł krople

ły, albo tylko mu się wydawało. Chciał usiąść obok niego blisko, milcząco, łapczywie, tak po prostu jak siedzi się z własnym ojcem. Zaprażył tego niespodziewanie i mocno, lecz spojrzął na starca i pomyślał, że to przecież nie wypada. Raptownie wystraszył się tej myśli o bliskości i zepchnął ją daleko na tyły niepamięci. Wrócił do łazienki posprzątać.

Myśl jednak kipiała w nim podskórnice do późnego wieczora, nie chciała się roztopić, rozmyć, ugrzęznąć pod stertą innych zbędnych myśli. Stawała się coraz cięższa w środku ciała. Kiedy zamykał oczy cały czas widział ojca zamkniętego w jego ramionach jak bezbronne dziecko. Niespodzianie zerwał się z łóżka i sięgnął po telefon.

- Słucham – zabrzmiał kobiecy głos.

- To ja – odezwał się Piotr z opóźnieniem.

- Piotrek? No, nie wierzę.

Usłyszał sarkazm, a może tylko mu się wydawało. Czekał jednak na więcej, typu: „Po co dzwoniisz?”, „Jak śmiesz po tylu tygodniach milczenia?”, ale z każdą kolejną minutą nic podobnego nie następowało. Cisza po obu stronach połączenia trzeszczała coraz głośniejsze.

- Dzwonię, bo... bo... chciałem... przeprosić. Zachowałem się... No, wiesz. Nie zdawałem sobie sprawy... - Zaciął powieki. - Czy możemy się spotkać? Chciałbym cię zobaczyć.

- To nie jest teraz dobry moment – odpowiedziała smutno. Mężczyzna zatrzasnął mocno powieki na dźwięk tych słów. Jej głos pachniał słodko. Zaprażył dotknąć jej ręk, wtulić się w piersi, wybać ciepło skóry.

- Ale Natałka ciągle cię wspomina – odezwała się szybko, nie wytrzymując ciszy między nimi.

- Chętnie ją zobaczę.

Dosłyszał westchnienie, zawahanie.

- Dobrze. Kiedyś. Później.

- Okay. Gdybyś czegoś potrzebowała... Cieszę się, że mogłem cię usłyszeć.

- Cześć, Piotrek.

Rozłączyła się. Smak jej słów pęczniał w jego uszach. Ześlizgiwał się z małżowiny i zanurzał we wnętrzu przewodu słuchowego. Zakorzeniał w pamięci. Pulsował natrętnie. Piotr ocknął się po chwili. Poszedł do łazienki. Odkręcił kran. Woda wyciągała swój jeźroz w głąb wanny. ♦

## Echa jubileuszu

### Budzenie z letargu

Na świecie jest tyle pięknych rzeczy, o których się filozofom nie śniło. Jeżeli patrzysz oczami serca świat nabiera światła. **Czasopisma literackie** to niezwykle specyficzny nurt życia literackiego. Tam każde słowo się waży i ma duszę. Mówić można w nieskończoność i o nieskończoności, bo to piękny temat. Jak nieograniczony jest język. Składowisko liter, graficznych znaków odwzorowujących dusze. Najwięksi poeci Skamandryci, futuryści, czy religijni twórcy, publikujący i żyjący w okresie międzywojennym zaglądnęli w człowieka swym przenikliwym i badawczym spojrzeniem pozostawiając pokoleniom iskrę. Iskrę, która może zapalać płomień miłości. Do świata, ludzi, współczesności, czy wątpliwości, które są nieodłączną częścią naszego istnienia na tym globie. Dobro płynące z

książek stwarza nieśmiertelność. Sama nie wiem, kto teraz wystukuje rytm na mojej klawiaturze. Może jakiś boski pierwiastek nieśmiertelnego ducha Wisławy Szymborskiej, tej od nieważnych wierszy, ale Pani Wisława nie lubiła rozgłosu wiec ciiii (...). A śmiech? Czyj jest ten nierzemy niepohamowany głos unoszący się w eterze, którym pachnie papier? Z jakimi przeżyciami wiąże się wydanie własnej książki trudno opisać słowami. Swoje rozdając ludziom bezdomnym, żeby opowiedzieć światu Jezus Maryja, jak pięknie jest żyć i wtórować Panu Bogu. Taka fundacja budzi nas z letargu, który jak podają słowniki – „jest stanem organizmu charakteryzującym się bezwładem, brakiem reakcji na bodźce, z wyjątkiem elektrycznych. Procesy życiowe są przy stanie letargu w znacznym stopniu zahamowane. Występuje m.in. w przebiegu chorób, np. śpiączki afrykańskiej, czy niektórych chorób mózgu”. „Akant” budzi z takiego letargu. ♦

Izabela Kostun



### Prosimy pisarzy o ich książki!

Wszystkim pisarzom i bibliotekarzom, którzy chcieliby **podarować książki Klubom Polskiej Książki**, podajemy adresy tych placówek. Zapewniamy, że tam wszystkie książki czyta się i analizuje. KPK organizują również spotkania autorskie. KPK szczególnie interesują się literaturą współczesną, skupiając jej gorliwych czytelników.

- KPK, Klub Nauczyciela, ul. Słowackiego 58/60, 60-521 Poznań, tel. (061) 852 10 85
- KPK, Wacław Ratyński, Kuźnica Czeszycka 29, 50-320 Krośnice, woj. dolnośląskie, tel. (071) 3845551
- KPK-Podbrodzie, Pabrade Internatienia Mokykla, 4710 Pabrades, Mokyklos gatve 5, Litwa – Lietuva, tel. 0037038754402
- KPK – Landwarów, Henriko Senkevičiaus Vidusmokykla, 4200 Lentvaris, Lauko gatve 20, tel. 828218905, Litwa-Lietuva
- KPK-Wielony, Felicja Leszczyńska, LV 4550 Vilani, Rezeknes rajon, Nakotnes iela 2/3, tel. 003714662598, Lotwa – Latvija
- KPK – Malta, Jadwiga Okuniewicz, LV 4630 Malta, Rezeknes rajon, Javnatnes iela 11, tel. 003714641921, Lotwa – Latvija
- KPK – Rzezyca, Rezeknes Polu-Vidusskola, Lubanas iela 49, LV 4600 Rezekne, tel. 003714023552, Lotwa – Latvija
- KPK, Ośrodek Szkolno-Wychowawczy dla Dzieci i Młodzieży Stabowidzającej i Niewidomej im. Louisa Braille'a, 85-008 Bydgoszcz, ul. Krasiniego 10, tel. (052) 322 17 87
- KPK, Osiedlowy Klub „Odnowa” 85-806 Bydgoszcz-Kapucińska, ul. Planu 6-letniego 38, tel. (052) 3631867, drugi czwartek godz. 17.00
- KPK, Zespół Szkół im. Langego, 78-425 Biały Bór, ul. Brzeźnicka 10, woj. zachodniopomorskie, tel. (094) 3739019, (094) 3739757, 0696469781
- KPK, Żyrardowskie Wieczory Literackie MDK, 96-300 Żyrardów, Pl. Jana Pawła II/3, każdy poniedziałek (z wyjątkiem świąt) godz. 16.00
- KPK, Zespół Szkół Chemicznych i XIV LO, ul. Łukasiewicza 3, 85-821 Bydgoszcz, tel. (052) 3611008
- KPK-Lubostroń, Zespół Pałacowo-Parkowy, pow. Żnin, gm. 89-210 Łabiszyn, tel. (052) 52384623, 0605097743
- KPK-Szkola Podstawowa nr 38, 85-858 Bydgoszcz, ul. Węgierska 11, tel. (052) 3621060
- KPK 89-530 Śliwice, Ewa Żarska tel. (052) 3368331, 0511866335, Śliwiczki 62
- KPK Ośrodek Szkolno-Wychowawczy nr 2 85-791 Bydgoszcz, ul. Akademicka 3
- KPK Pensjonat „Salamandra” 84-104 Jastrzębia Góra, ul. Nasza 2, woj. pomorskie
- KPK Siergiej Finow 24 7760 Mozyrz ul. Pierszamajskaja 18/46, Białoruś
- KPK Witalis Myszonka 24 7841 Lełczyce ul. Ostrowskiego 31A, Białoruś
- KPK, Zespół Szkół Fryzjerskich 85-209 Bydgoszcz, ul. Nakielska 11
- KPK, Zespół Szkół Spożywczych 85-844 Bydgoszcz, ul. Toruńska 174
- KPK, Okręgowy Klub Aktywności Twórczej PZN 85-090 Bydgoszcz ul. Powstańców Wielkopolskich 33
- KPK, Gimnazjum Kolumba Bydgoszcz ul. Świętej Trójcy 9
- KPK, 88-190 Barcin ul. Dworocowa 10 Restauracja „Luizjana”
- KPK – Birmingham Polish Millennium House Bordessey Street, B5 5 PF Birmingham England tel. +44 121 64 33 577
- KPK Klubokawiarnia, 89-421 Sośno, ul. Młyńska 1 tel. 787525190, e-mail: jus.ryc@wp.pl Prowadzący: Justyna Rychlik

## Banał

-Nie napisała. Kolejny dzień i nic. Czekam, czekam i nic. Nie pisze, nie dzwoni. Nawet żadnego „Co tam?” ani nic w tym rodzaju. Po prostu nic. A ja tak czekam. Sprawdzam telefon i sprawdzam. Ciągłe nic, pustka. Co chwilę myślę, że to może ona. Ale zgadnij co? To nie ona. Mój brat albo Adam, albo nawet ostatnio ty, albo ktoś jeszcze inny... I wiem, że to trochę źle zabrzmiało, ale nie chodzi mi o to, że nie chcę z tobą rozmawiać, po prostu ty – to nie ona. Wiesz o co mi chodzi... mam nadzieję. Tak w ogóle, to pewnie nawet nie wiesz, o kim mówię. Albo i wiesz, dlaczego miałbyś nie wiedzieć? Przecież całkiem długo byliśmy razem, więc pewnie widziałeś coś, czy... a zresztą nieważne. Co to za różnica, czy ją znasz, czy nie? Nawet jeżeli wiesz, jak wygląda, znasz jakiegoś jej znajomego, który coś ci o niej kiedyś powiedział - to nie ma to znaczenia. I tak jej nie znasz. Więc może ci o niej trochę opowiem. W sumie to i tak nie mamy nic do roboty. Jesteśmy już na takim etapie nocy, w którym czas został już zmarnowany, więc nie jest ważnym, czy jego resztkę przeznaczysz się na nudniejsze, czy ciekawsze i cokolwiek wnoszące rozmowy. Dodatkowo ten moment pomiędzy głęboką nocą a świtem, kiedy dookoła jest tak kojąco cicho, co zarazem usypia i przygnębia – to najlepsza chwila, żeby pograć się w sentymentach. A muszę cię ostrzec, że będzie bardzo sentymentalnie. Mogłeś się zresztą tego domyślić. Nie wiem, czy lubisz takie klimaty: pijanych gości opowiadających smutne historie siedząc w ciemności z zażawionymi oczami. Bo w sumie jak lubisz, to też będziesz w jakimś stopniu zawiedziony. Muszę też ci powiedzieć, że nie będę opowiadał historii w sensie ścisłym. Nie opowiem ci żadnych romantycznych ani zabawnych przygód. Mógłbym. Mieliliśmy sporo. Mógłbym opowiadać o tym, co razem zrobiliśmy, co śmiesznego powiedziała, co ja zrobiłem głupiego. Mógłbym opisać, jak patrzyli się na nas wtedy tamci ludzie, jak zanosiliśmy się śmiechem, jak czuliśmy w takich momentach tą dziwną więź, która czasami okazuje się najlepszym, czego w życiu można doznać – ta ponadrealna sekunda poczucia obecności na świecie i zrozumienia, że miejsce, w którym się teraz znajdujemy jest wszystkim, czego chcemy, a osoba, którą mamy obok siebie jest tą jedyną, która nas rozumie oraz że świat powinien zostać na zawsze takim, jakim był w tym małym mrugnięciu. Jednak ja tego nie opowiem. Boję się, że jak to zrobić, to wszystko to nagle straci sens. Jakby opowiedziane chwile mogły zostać odfiltrowane ze wszystkiego, co w nich było wyjątkowe. Bo co ja zrobię, jak te wszystkie uśmiechy, mokre włosy przylepiające się do czoła, głupie żarty, noce beznadziejnie przegadane – rozlecą mi się w rękach? I żebyś mnie lepiej zrozumiał, to powiem wprost – ja po prostu boję się, że te wszystkie wspomnienia sobie sam stworzyłem. A nie chcę ich tracić, jakby okazało się, że wszystko było inaczej albo więcej sobie dodałem, niż w rzeczywistości tam było.

Zatem opowiem tylko tak ogólnie, tak po prostu.

A więc kim ona była? Mógłbyś się te-

raz zapytać. I ja bym chyba nie wiedział jak odpowiedzieć. Wcześniej powiedziałem, że niezależnie od tego ile o niej wiesz, to i tak jest niewystarczająco. Jednak ja mam takie samo prawo jak ty, aby zadać to pytanie. Co ja o niej wiem?

Może powinienem opowiedzieć ci o jej wadach? Och, można by gadać w nieskończoność! Wad miała bardzo dużo i bardzo widocznych. Denerwowała mnie niesamowicie. Jeżeli chciałoby się ją przed kimś obgadać, dałoby się wyładować całą swoją złość nie mając wrażeń, że właśnie naciąga się rzeczywistość, czy hiperbolizuje jej zachowania.

Opowiedziałbym ci o jej ciągłym obrażaniu się o najbardziej błahę czy irracjonalne rzeczy; o tym, jak robiła bałagan, aby później nie dać mi tego posprzątać (bo jak wiesz - jestem osobą bardzo na tym punkcie wyczuloną, czego wiedza nie jest potrzebna w znajomości tej historii, ale w trakcie sentymentalizowania chce się czasami podkreślić czy też udowodnić swoją własną wartość) zapewniając o własnej inicjatywie w tej sprawie ostatecznie zawsze przesuwanej na termin późniejszy, co myślałem zawsze, że jest cechą występującą głównie u mężczyzn. Powiedziałbym ci nawet o tym, jak mnie kopała na powitanie. Pewnie zastanawiasz się, o co chodzi? Oczywiście chodzi o przyjazne kopanie. Ale wciąż o kopanie. Gdy do mnie podchodziła, kiedy na nią czekałem, czy gdy wracała do domu, kiedy ja już w nim byłem – zawsze podchodziła do mnie i szturchała mnie czubkiem buta w piszczel. Raz mocniej, raz słabiej. Zawsze myślała, że to zabawne i urocze. Przyznam – niekiedy miała rację. Jednak przez większość czasu nie. Uda wałem, że nie zwracam na to uwagi, czy też uważam to za coś równie śmiesznego, jakim było to dla niej. W środku irytowało mnie to do granic. Nienawidziłem tego.

Opowiedziałbym ci jeszcze wiele jej natręctw, ale jaki w tym jest sens? Żeby ją oczernić? Pokazać, jaka była głupia i niezrównoważona, co ostatecznie spowodowało, że mnie zostawiła? Nie chcę tego. Nie chcę mówić o jej słabościach (co już w sumie zrobiłem, ale to kolejna chęć cichego i dokonywanego wbrew własnej moralności dowartościowania własnego ego).

Chcę za to powiedzieć, jak ona wpłynęła na mnie.

Otóż piłem zbyt dużo, zbyt często. Wiem – bardzo typowe. Ale cóż poradzić? To chyba jest jakaś nieodłączna część człowieka; coś zapisanego w naszych genach. Kiedy coś idzie nie tak, kiedy wszystko się rozpada - pragniemy jeszcze większego, acz kontrolowanego i do momentu przyjemnego rozkładu.

U mnie zaczęło się od czasu.

Zawsze się mówi, że z czasem wszystko się rozmywa. Przystaje być ważne. Taką też miałem nadzieję. Nic innego nie ma szans pomóc, więc jedyną nadzieją jest zgubienie tego całego balastu razem z pozostawianymi za sobą dniami. Jednak, co jeżeli czas nie chce pomóc? Jeżeli jest coraz gorzej? Co wtedy zostało? Nie wiedziałem, co zostało, więc zacząłem pić.

Był to jeden z najbardziej rozczarowujących momentów w moim życiu.

Naprawdę - przed tym wszystkim myślałem, że alkohol przyniesie ze sobą jakiegolwiek ukojenie. Nawet chwilowe. Niestety nie dał rady. Upijałem się, żeby nie myśleć, jednak czym bardziej byłem pijany, tym więcej o niej myślałem, a gdy o niej myślałem, to dalej piłem, a wtedy ona wręcz już dusiła wszystko dookoła i była wszędzie; w każdej aluzji, przedmiocie, myśli, sekundzie, no to piłem znowu, bo chciałem wyrzucić, ale piłem myśląc, żeby się jej pozbyć, zatem ona była wciąż i to coraz bardziej obecna w swojej wszechobecności, no to ja znowu i dalej, dalej, znowu, kolejny raz, dalej, dalej, dalej, aż do usranej śmierci.

W takich pijackich stanach traciłem niekiedy kontrolę. Chciałem do niej iść. Chciałem robić to, z czego śmieją się w tak wielu filmach. Coś, co jest takim banałem i kalką, że ja pierdołę, a ja mimo to chciałem. Byłem gotowy iść pod jej drzwi, zarzygać wycieraczkę, krzyzczeć, że ją kocham, błagać o powrót. Wydawało mi się to dobrym pomysłem. Może się zlituje? Może przemyśli? Może zobaczy, że... co zobaczy? Że jestem jeszcze bardziej żalony niż wiedziała, że jestem? W końcu zyskiwałem takiego właśnie (lub przynajmniej podobnego) olśnienia ostatecznie rezygnując z wycieczki.

Nigdy do niej nie poszedłem w takim stanie.

Po rozstaniu widziałem się z nią tylko raz. Jakieś dwa tygodnie po fakcie. Byłem wtedy całkowicie trzeźwy. Zapukałem do drzwi, poczekałem chwilę, otworzyła. „To ty” – powiedziała. I mówię ci! Co to było za „to ty”! Najgorsze „to ty”, jakie można usłyszeć. Stwierdziła to (i tak – stwierdziła. Nie była nawet zdziwiona, nie była życzliwie zaskoczona. Tylko stwierdziła) w tym swoim okropnym tonie, który przybierała, kiedy była zirytowana, czy jej rozmówca był ostatnią osobą jaką chciała widzieć. Nawet nie ukrywała swojej niechęci i zażenowania całą sytuacją. To było jakby westchnienie – opływające obojętnością, podniesione do rangi groźby śmiertelnej przez lekko podniesione brwi oraz wzrok wbity gdzieś ponad mnie, jakbym nie był nawet godny spojrzenia. Kiedy słyszałem ten głos, jedyną dobrą drogą była ucieczka lub skok z okna. Ja mimo wszystko zacząłem z nią rozmawiać. Nie będę ci opowiadał nic więcej, w końcu nie chcę wnikać w szczegóły. A zresztą – nie pamiętam. Wiem jedynie, że trwało to dość krótko, ale właściwie nie musiała. Stresowałem się tak, że każda minuta mogła być sekundą i tak dalej. W każdym razie – to była ostatnia nasza rozmowa. (cisza)

Nadal chciałem z nią porozmawiać. Jedynie porozmawiać. Nawet raz. Godzinę. Tak po prostu. Brakuje mi jej głosu. Jej śmiechu. Jej bezgłośnego zanoszenia się śmiechem. Czuję, że jest mi to potrzebne. Kolejny raz gadać z nią o kompletnych głupotach i tracić wszystko, co jest. Ale nie próbuję już nawet tego spełnić. Nawet jeżeliby się zgodziła. Myślę, że byłoby mi wtedy gorzej. Czuliłbym, że jestem w sytuacji i miejscu, które kiedyś dawało mi szczęście, a teraz nie ma nic – wkoło jest pusto. Nie ma nic obecnie, nie ma nadziei na przyszłość. Jakbym próbował złapać dym... czy inne gówno (wybacz, nie jestem dobry w metaforach).

(cisza)

Od tamtej rozmowy powoli zacząłem ją zapominać. Teraz pamiętam już niewiele. Nie mogę nawet przypomnieć sobie jej twarzy.

Ukazuje mi się jakby widziana z daleka. Bez wyraźnych rysów, cech charakterystycznych, drobnych szczegółów, które niegdyś były dla mnie oczywistością, a teraz przypominam je sobie, dopiero kiedy zobaczę jakieś jej zdjęcie. Wtedy ożywa: staje się tak wyraźna, jak gdyby znów siedziała obok mnie, a wkoło zaczynają wyrastać nasze wspólne wspomnienia. I nie są to jakieś wyjątkowe wydarzenia. Zwykle jakieś rozmowy, spacer, tym podobne. Zwyczajne życie ludzi, osadzone w odległym czasie płynącym gdzieś w nieistniejącym już miejscu. A ja nawet nie wiem, czy dobrze to wszystko zapamiętałem. Wścickam się na to, jak bardzo umysł jest słaby nie pozwalając zachować tak cennej rzeczy, zniekształcając ją i czyniąc beznaczeniową, co wywołuje u mnie głęboko gryzącą irytację potęgowaną przez to, że tak naprawdę jestem bezradny i muszę poddać się, oddając cały zasób tych chwil, które z upływem kolejnych tygodni zaczynają sypać się wypadając mi z rąk, a ja widząc ten koniec podejmuję się działania niemożliwego, czyli z tego popiołu próbuję ułożyć to, co było pierwotnie, ale jedynym efektem jest porwana niewiadoma mogąca mi jedynie zaszkodzić.

(krótka cisza)

Zatem jak - kiedy przyglądam się temu, co zapamiętałem - mam ostatecznie nie zwątpić w jej istnienia? Ona już dawno stała się w mojej głowie czymś na tyle moim i podległym mojemu zapamiętywaniu albo uprzedzeniom, urazom - że nie można nazwać jej prawdziwą osobą. Rozpadała się po kawałku, po jednej myśli, po jednej godzinie. Przepadała fizycznie, przepadało to, kim była, przepadało to, co tak naprawdę dla mnie znaczyła. Zostało we mnie to, co sam jej nadałem, to co chciałem, żeby zostało, oraz ewentualnie te same banały, które zostają każdemu z nas, gdy ktoś nas opuszcza. Pomieszanie uwielbienia z nienawiścią. Sakralizacji z desakralizacją. Wzniesienia z pochowaniem. Teraz ją krzywdzę. Ciągle próbuję powiedzieć, że była „jakaś”. Chcę znaleźć to, co wtedy mi umknęło. A zauważyłeś, co ja o niej powiedziałem? Nic dobrego. Przynajmniej niewiele. Jakby była gorsza niż w rzeczywistości. Na dodatek przeczę przez to wszystkiemu, co powiedziałem, gdy ten wywód zacząłem. To jest silniejsze ode mnie. Muszę wydzierać jej wady. Powtarzać wszystkim te same historie, aby ją umniejszyć mszcząc się na niej w choć najmniejszy sposób. I w takich okolicznościach opowiadałem o tym, jak irytowało mnie, gdy mówiła do siebie w trzeciej osobie (choć robiła to tylko w sytuacjach, w których jak gdyby chciała sparodiować samą siebie - najczęściej gdy jej się coś nie udało, czy popełniła jakiś błąd. Myślę, że było to coś na wzór tego kopania, o którym opowiadałem ci wcześniej. Zwyczajnie uważała to za coś uroczego, a nie wyrażała tym samouwielbienie. Chociaż można zastanowić się, z pewną uszczypliwością, czy jedno nie wiąże się z drugim) lub o czymś, o czym wspominałem na początku. I czy ja mogę powiedzieć, że ją znałem? Znałem chociaż przez ułamek sekundy, odczytałem dobrze chociaż jedno jej spojrzenie? Ja ją tylko sobie stworzyłem, tak jak stwarzamy sobie miliony osób. Mogłbym pokochać tysiące, tak jak szalenie pokochałem ją. Nie ma znaczenia. Każdą z wcześniejszych kobiet mogłem tak kochać, każda mogła tak samo kochać mnie. Wypadło na nią. Czysty przypadek. Losowanie. Następuje zwolnienie blokady i proszę. Jest. Miłość. Zakochanie,

które trwa do dziś. A co to właściwie trwa? Co ja właściwie teraz czuję? Na pewno nie miłość w powszechnym rozumieniu. Ja czuję wściekłość, tęsknotę, rozdwojenie, zagubienie. A czym jest ta tęsknota za nią? To czysty mój egoizm. To pragnienie poczucia bezpieczeństwa i strach przed samotności łączą się w potrzebę nierozłączności z drugim, a to uczucie zwane powszechnie miłością, to najczęściej chronienie jedynie swojego interesu. I czy ta moja „miłość” jest warta cokolwiek? Uczucie, którym mógłbym darzyć zarówno wszystkich, jak i nikogo. Bo to wszystko tylko przypadek. Ale mimo to - czuję, że to, co z nią przeżyłem, było warte tego całego pierdolnika i rozchwiania, które później nastąpiła. Bo jednego jestem pewien. Tak wielu rzeczy nie wiem, w tak wiele wątpię, tak dużo mi się miesza. Jedno wiem - przeżyłem z nią najlepsze chwile mojego życia. To mogę powiedzieć, bo chwile nie są tylko tym, czym były w trakcie ich trwanie, ale też tym, w jaki sposób je zapamiętujemy. Czasami i tak mam wątpiwości. Zastanawiam się, czy było warto te chwile przeżyć, a później wszystko utracić, czy lepiej byłoby nigdy nic nie poczuć. Ale to są kompletne głupoty. Pretensjonalne rozterki jakiegoś zażalonego dziecka w szaliczku szarganym przez wiatr. Takie chwile są zawsze warte zapamiętania. Muszą z nami zostać. Definiują nas. Pozwalają nam dorosnąć. Są nami. A wiesz, co jest teraz najgorsze? Ja wiem, że to wszystko, co teraz powiedziałem to tylko banały. Nie powiedziałem nic wartościowego. Co ja jednak miałem powiedzieć? Czy my na ogół nie jesteśmy banalni? Ciągle szukamy w nas samych czegoś oryginalnego, wyjątkowego, niepowtarzalnego. A może nie ma w życiu nic ponad to, co zostało już powiedziane i wyśmiane? Ja się zawsze bałem naśladowania, powtarzania. Na koniec i tak to robię. Jestem taki jak inny, taki jakim być powinienem. Więc czy jeżeli czuję teraz uczucia przesiąknięte pretensją i schematami, to czy odbiera to im jakkolwiek wartość? Nie mogę czuć ich naprawdę? Zawsze wstydzilem się tych wielkich słów, uciekałem od „cierpienia”, od „miłości”, ale teraz powoli myślę, że nie ma z czym walczyć. Może bardziej pogodziłem się ze sobą. Może stałem się bardziej płytki. Teraz czuję się trochę jak w pułapce. Z jednej strony wiem, że te uczucia są szczerą, a z drugiej myślę o nich, jako o pozie, którą nieświadomie przybrałem, aby egzaltować swoje cierpienie, oczekując od innych wsparcia oraz zrozumienia.

(cisza)

A ty? Jak myślisz? Czy to wszystko banały?

(cisza)

Ej, jak myślisz?

-Ekhm, ekhm... ale... ale co?

-Banały. Czy banały?

-Ale co?

-Jak to co?...

-No co banał?

-To, co ci mówiłem...

-Ale o czym teraz mówiłeś?...

(cisza)

-Bo wiesz... ja... tak jakby... spałem teraz... chyba...

-Jak to?... Jak to, kurwa, spałeś?! Od kiedy?!

-Pewnie od jakiegoś czasu...

-Co ostatnie słyszałeś?

-To, jak mówiłeś o kaczkach.

-Jakich, kurwa, kaczkach?

-No nie wściekaj się, przecież mówiłem, żeby światło włączyć, że nic nie widać...

-Ja się pytam - jakie kaczki?

-No o tych kaczkach, które miały wpływ na twoje życie, czy coś...

(krótka cisza)

-Ach, te kaczki... I ty już nic więcej?...

(krótka cisza)

-Ale możesz opowiedzieć jeszcze raz, skoro takie ważne. Ja posłucham... i tak już nic do roboty...

-Nie, nie trzeba, nie muszę...

-Ale naprawdę - jak chcesz, to możesz.

-Nie, nie, to wszystko nieważne. Jak te kaczki nieważne. ❖

## Zakład Optyczny



**AUTORYZOWANA  
PRACOWNIA OPTYCZNA  
ZAPRASZA**

**Pn. - pt. 10:00 - 18:00**

**Sob. 10:00 - 13:00**

**D.H. HERMES  
ul. Wojska Polskiego 23  
52 361 96 46**

**GABINET OKULISTYCZNY**

**Pn., śr., czw., pt. od 16:00**

**ul. Niedźwiedzia 7  
52 322 47 47**

**GABINET OKULISTYCZNY**

**Pn., wt., od 16:00; pt. od 14:30**



## Harry Duda

### ZARAZY W POLSCE BARWY PARTYJNE

---

Ten świat, upokorzony, na jedno kolano  
już klęczy, ale głowy dać jeszcze dziś nie chce  
pod topór, chociaż z własnej mu ręki ulano  
do gardła tyle trucizn, że i tak się dusi.  
Szafot jest uroczysty: pogoda aż łechce  
błękitem i gra koncert dla życia w czas moru.  
Ogrody są zielone, nikczemnicy – głusi,  
jednak, sycząc, wołają: *My chcemy splendoru!*

*Daj się zabić i pozwól, byśmy znowu rwali  
ten postaw sukna, jak to – wszak dawniej – bywało.*  
Harcują po arenie karły w pełnej gali,  
a spod toksyn chciwości rośnie niezabudka –  
kwiat niezapominania – więc nie ujdzie cało  
w niepamięć, kiedy zwiędnie. W mózgach krzepkie  
grzyby  
rozmnażają swe macki i choć każda krótka,  
groźniejsze są niż bakcyl, jak on – nie na niby.

### GANDHI WĘDRUJĄCY Z KOZA

---

Stary wariat — tak by go zwali dziś widzowie  
światowej telewizji (lub kuriozum, grzecznie  
powiedziawszy) i wzmianką byłby w byle słowie  
gdzieś na dole ekranu, być może. Ten, który  
bronią serca — rozumem — pognębił bezsprzecznie  
imperium, co słynęło z siły i grabieży.  
I choć żył mlekiem kozy — to powalał mury,  
a na grzbiet sztukę płótna wkładał miast odzieży.

### PRAWDA BYĆ MOŻE JEDYNA

---

Życie przecieka jak przez sito  
albo jak przez niezgrabne palce.  
Kręcimy się w zdarzeniach  
jak byle pranie w pralce,  
lecz nie wychodzimy czysti.

Tęsknota za przeszłym oplata  
w kokon. Gramatyka trwania  
odróżnia: „był, była, było”.  
A nieodróżniające i bezpłciowe „jest”?  
Jest człowiek, jest rzeka, drzewo jest:  
to samo dla każdego z bytów.

Przyszłość też się nie odróżnia:  
„będzie” zarówno „on” jak „ona”  
i „ono”. Odróżnia się tylko  
przeszłość — struna życiodajna  
strojona kluczem tajnym,  
ustrojona byle czym  
i w byle co, a jednak:  
jedyna pamięci orkiestra  
na tym sicie — do tańca? —  
gra nam ...

### SERCE SKRZYPIEC

---

Nie szukaj serca w skrzypcach, jak się szuka w dzwonie;  
ono w duszy jest drewna zawsze rozpisane  
i pod krwią rozświetloną niesioną przez dłonie  
tym odzywa się tonem, co w rozkosz powala.  
Albowiem skrzypią w słowie — źle są *skrzypce* zwane:  
*śpiewce* raczej by zwać je ogromnego lasu,  
co przed nami był zawsze i swój sens wyzwala  
w tęsknotach niewolników — aż po krańce czasu.

### PSALM TRAGICZNIE BŁAGALNY

---

Wokół mnie tylko zmarli się rodzą jak grzyby  
po deszczu, bo ohydny to sezon, lecz wiecznie  
trwa — tajemny las bytu. Stokrotki na niby  
białe główki nicują w istnieniu, a przecie  
Pan kosiarką wciąż tnie je, choć rosną tak grzecznie,  
i podobnie jest z nami. Zmiłuj się więc, Panie,  
zanim rozum się zmaci — uzna, że na świecie  
tron Materii bezwzględne wyznacza zadanie:

żyj bez szemrania, niby więzień konieczności  
uświadomionej. Żadnych buntów — a jedynie  
zgoda. A Twe milczenie? Wśród cyklonów złości —  
Ty. Ty milczysz? A mówią jedynie prorocy?  
Cóż prorok — nie Ty, Panie? Ja nie chcę w doktrynie  
patrzeć w groby bielone — i tak mi powiedzą:  
heretyk. Gdy upadam, ja Twojej chcę mocy  
bez żadnego zastępstwa.

Zaprawdę, nie w figurze retora — mój Panie,  
zmiłuj się, zmiłuj nad nami. Amen.

### PSALM PYTAJĄCY O PIĘKNO

---

Ty, Dawca przecież piękna, cóż powiesz, że ginie  
wszak bardziej niż brzydota, boleśniej, do szczętu.  
— Bośmy winni wszystkiemu sami, jak kolęda  
prawi? Choć nikt nie może sam z siebie z potęgą  
Twoją się zmierzyć? Zatem? Porządkiem z zamętu  
będąc, Przymierze dałeś, lecz nie Siebie. Krzyczę  
z niskości przerażony Kosmosem — obelgą  
rozumu, któryś dał mi. I na nic nie liczę

poza Piękna wiecznością. Lecz jego bez prochu,  
co z Twych palców myśl powziął i myśli — nie ma.  
Że nikt Cię nie pojmuje w ciemnym świata lochu,  
cóż Ci z tego, mój Panie? Nie lepiej pogadać  
jak z dziećmi? Posyłałeś Syna i mocami Trzema  
wspierałeś Dzieło, jednak mamona nad światem  
co ranka zamiast Twego Słowa wschodzi. Biadać  
zatem trzeba i wołać: sobie człowiek katem.

Ocal, Panie, choć Piękno mgławic i galaktyk  
otwartych w teleskopie Hubble'a; ocal dusze  
bez winy i chrztu Ziemi; i świętych bez praktyk  
liturgii; świty, zmierzchy i dni w oczach dzieci  
na wszystkich kontynentach. Jeszcze prosić muszę  
o muzykę i rzeźby, obrazy i słowa  
„dobre jak chleb”. A potem? Niechaj się roznieci  
miłosierdzie Twoje. Amen.

Stefan Pastuszewski

## Dziennik czasu zarazy (12)

## 1 lutego

Patrzę na tych kilka kartek, na których – *na wszelki wypadek* – opisałem, bardzo się przy tym streszczając, swoje dotychczasowe działania (osiągnięcia?) i konstatuję, że jest tego dużo, stanowczo za dużo. Ja bym po tym *wszelkim wypadku* nawet jedną, dwie kartki bez czytania opuścił i podał do gazety nawet nie to, co najważniejsze, tylko to, co w danej chwili podpadnie pod wzrok. Lepiej więc chyba mają ci, których dziełami można wypełnić tylko jedną kartkę, no, może dwie. Mniej uciążliwości po sobie pozostawiają.

## 2 lutego

Przebogaty Instytut Literatury przesłał do redakcji „Akantu” trzy opasłe tomiska dzienników pandemicznych (270, 272, 454 stron). Okazuje się, że ogłosili konkurs na takie dzienniki, o czym nie wiedziałem, zaczynając 1 marca 2020 roku pisanie swojego *Dziennika czasu zarazy*. Po prostu nie grzebię w Internecie i nie szukam dla siebie okazji. Ja zacząłem pisać spontanicznie, z siebie, a oni na konkurs. Byli trochę niczym korespondenci wojenni wysłani na front, aby zauważyć i odnotować coś ciekawego, no i atrakcyjnie to sprzedać. Bo jak konkurs to konkurs! A że front pandemiczny nie jest konkretny, to nikt nie jest w stanie zweryfikować tych zapisków, choć na pewno przydałoby się badanie komparatystyczne tych, wykreowanych przecież, a nie spisanych z życia dokumentów. Bo pandemia ma swoje falowanie, a społeczne relacje na nią, odbiór są mniej lub bardziej precyzyjnie stymulowane przez władze i media.

W przypadku rozbieżności przy opisie tych *gó* i *dolin* można by wskazać na teatralno-literacki fałsz. Niemniej już teraz niektóre zapisy w tych intencjonalnych pamiętnikach rażą sztucznością, napinaniem się i wypinaniem, a już najbardziej zadziwiający są orzeczenia prof. dr hab. Piotra Müldnera-Nieckowskiego. To, co powinno być bolesnym dokumentem tragedii wielu ludzi, ów „dyżurny krytyk” I L nazwał „dziełem niewielkim, ale wybitnym” lub „znakomitym utworem, choć stawiającym solidne wymagania”.

Być może się myślę, ale cała ta impreza ma według mnie wątpliwą wartość moralną. A na dodatek została urządzona za pieniądze podatników w ramach rzekomego wsparcia kultury. Problem w tym, że jej inspiratorzy i udziałowcy nigdy nie staną twarzą w twarz z ludźmi przeżywającymi covidową tragedię i nie podzielią się z nimi swoimi honorariami, bo na pewno nie uczuciami. Aż dziw bierze, że „dyżurny poeta” Jan Polkowski też stanął w konkursowe szranki, będąc głównie kronikarzem zdarzeń, pisząc na przykład - tuszę, że ze łzami w oczach - 15 kwietnia 2020: *Świat. 2 044805 zakażonych, zmarłych 131393*.

I takie to epidemiologiczne statystyki, podparte ideologiczno-politycznymi dywagacjami, sporządzał od 22 marca do 30 czerwca 2020 roku, nie zdając sobie sprawy, że liczby te daleko odbiegają od faktów. Nie byłby jednak „dyżurnym poetą”, gdyby nie zainkrustował swego dzieła *Pandemia i inne plagi* swoimi wierszami. A te *plagi* to według J. Polkowskiego różne polityczne i społeczne wygłupy. Poeta

objął telewizyjnym spojrzeniem cały świat.

Cała ta impreza rozwiała moje wątpliwości, czy nadal mam pisać swój *Dziennik*. Mam, bo konkursu już nie ma, a bolesne życie toczy się dalej, teraz po lutowej grudzie.

## 3 lutego

Ucieszyłem się, gdy mój przyjaciel Henryk Tokarz ze Żnina, ciepły, mądry i rzetelny człowiek zaprosił mnie na obchody 30-lecia „Księgarni Pałuckiej”, którą otworzył 1 lutego 1991 roku, a ja byłem na tej uroczystości i przemawiałem, co mi udowodniono, pokazując odpowiednią fotografię. Teraz też przemawiałem, ale gdy dyskretnie dano mi do zrozumienia, że czynię to za długo, to – bez pretensji zresztą – przerwałem. Mówiłem o księgarni jako o instytucji (także) kultury, ale to mało kogo ze zgromadzonych obchodziło, bo księgarnia ta jest dziś spółką, w której dominuje... montaż urządzeń klimatyzacyjnych. Działalność papierniczo-księgarska znajduje się na drugim miejscu, głównie dla dania zajęcia żonie głównego (od klimatyzacji) udziałowca a córce H. Tokarza. Nie jest to zły mariaż, bo księgarnia z pewnym asortymentem od czasu do czasu kupowanych książek, nadal w Żninie istnieje.

Sympatyczny to był, choć bardzo kameralny jubileusz, z tortem, świeczką i fajerwerkami. Dobrze się tam czułem nie tylko dlatego, że udało mi się wyrwać z martwiejącego miasta, w którym mieszkam. 16-tysięczny (oficjalnie) Żnin też nie jest zbyt żywy, ale tam nigdy, z wyjątkiem okresu wakacyjnego (dwa jeziora, pobliski Biskupin), wielkiego ruchu nie było, więc pandemia nie czyni tam takiego spustoszenia jak w dużych ośrodkach. Po prostu ludzie żyją swoim rytmem według swoich niezbyt wygórowanych aspiracji. Ich ociężałość nie jest wcale jak w wielkim mieście, apatia.

## 4 lutego

Jak z dawnych, dziecięcych lat siedzę i tępo gapię się przez okno na padający śnieg. Melancholia miesza się z energią potencjalną i trwałością natury, Natura w końcu zwycięża. Zabieram się do pracy (zabawy?).

## 5 lutego

Jako historyk piszący od czasu do czasu dwa, trzy beznamienne zdania o *zarazach*, które *trzebiły* ludzkość zastanawiam się, czy przyszłych historyków piszących o naszej pandemii też stać będzie na beznamienność? Przecież to zaraza, która ogarnęła cały glob. Takiej nigdy dotąd nie było. A tym bardziej, że wywołał ją człowiek manipulując w laboratorium w Wuhan.

## 6 lutego

Zawsze powtarzałem, że biurokracja jest antidotum na stresującą bezczynność. Nie wiem tylko, czy wielmoże biurokratyczni świadomie wymyślają kolejne bzdurne czynności? Znajoma od rana do czternastej „pracuje” on-line, a potem jedzie do biura, aby w Internecie archiwizować nadeszłą korespondencję. Facet, który od roku gnębi rozliczeniowo redakcję „Akantu” co rusz wymyśla nowe ru-

bryki, wskaźniki rezultatu, wskaźniki produktu itp.

Sadysta, czy cwaniak szukający uzasadnienia dla swojej posadki? Zrozpaczony, pocieszam się myślą, że przynajmniej daje mu pracę. Wolę dawać niż zabierać.

## 7 lutego

Śniło mi się, że organizowaliśmy nielegalną imprezę kulturalną w jakimś kościele i jego okolicach, podobnie jak to było w latach osiemdziesiątych XX wieku. Jakieś stoliki, kiermasze, grupy, grupki, ludzie spragnieni kontaktu ze sobą, współobecności. Nikt się niczego nie bał – koronawirusa, policji, której zresztą nie było i na jawie też jej nie ma, bo cierpi zarówno na braki kadrowe jak i pandemiczną rozlazłość. Kamery, dużo kamer, mikrofonów. Świat kultury chciałby przejść w naturalność, ale to nie zdaje egzaminu. Kultura to bowiem wykwit człowieczeństwa, więc trudno zamknąć człowieka w klatce z elektronów czy innych fizykalnych mikroobów.

Przechodząc jednak do realności, to pandemia rozbuchala nie tylko branżę informatyczną (znajomy informatyk skarżył się, że nie wyrabia się z realizacją zamówień), ale i transportową (coraz więcej ogłoszeń: *poszukuje kierowcy* oraz motoryzacyjną (znajomy rozwodził części samochodowych musi nawet jeździć po nocach). A więc ruchliwość, mechaniczna ruchliwość a w głowach coraz większa pustka.

## 8 lutego

Zimno. Bardzo zimno cieszę się, że Pan Bóg dał nam różnego typu paliwa i mądrość, aby z tych paliw skorzystać. Skoro na wszystko jest antidotum to na pewno jest też antidotum na śmierć, choć trudno sobie wyobrazić przejście z jednego stanu (cielesnego) w drugi (duchowy). Niemniej jednak ta zasada kontradycyjności świata: *dotum* i *antidotum* zasiewa optymizm.

## 9 lutego

Prezes Polskiego Towarzystwa Epidemiologicznego i Lekarzy Chorób Zakaźnych Robert Flisiak jasno twierdzi, że w państwowych obostrzeniach antypandemicznych nie ma logiki a jest tylko asekuracja oparta na obserwacji sąsiednich państw. Ja jednak widzę w tym logikę. Człowieka, który żyje w ciągłym zagrożeniu „łatwiej manipulować, przekonać, że tylko silna władza może go obronić” (Marcin Matczak). Thomas Hobbes twierdzi, że aby państwo było stabilne, należy spleść obywateli emocjami, najlepiej strachem. Pierwotnie był to strach przed śmiercią, który osłabił w miarę rozwoju cywilizacji. Zastąpiono go strachem przed prawem. Ten w wyniku różnych manipulacji nie zawsze jednak skutkuje. Więc, korzystając z pandemii, podciera się go teraz strachem przed śmiercią.

- *Nie lękajcie się* – słowa Chrystusa, słowa wolności.

## 10 lutego

Z powodu protestu medialnego, chcąc się czegoś dowiedzieć, a internetu jako informatora nie znoszę, bo jest sensacyjno-tendencyjny, zamiast *Wydarzeń* oglądałem *Wiadomości*. Zupełnie jakbym wszedł do wehikułu czasu. Jednoznaczny, nie dający szans na samodzielne myślenie, wybijający się w głowę przekaz, całkowicie, bez cienia jakiegokolwiek wątpliwości objaśniający rzeczywistość. Około

dokończenie na str. 16

**Dziennik...**

dokończenie ze str. 15

40 procent społeczeństwa potrzebuje takiego przekazu i takiego wyjaśnienia (*w telewizji tak mówili*) i idzie do urn wyborczych z poczucia obywatelskiego obowiązku. Jest tak, jak jest. Jak mówimy i jak przekazujemy.

**11 lutego**

Świętlisty, cichy dzień. Słońce i śnieg. Zaraz coś się stanie....  
Nic się nie stało.

**12 lutego**

Ariana Nagórska pisze, że zadzwonił do niej pewien czytelnik, który poinformował, że *definitywnie zrywa z „Akantem” wskutek publikacji w nim przez jakąś autorkę wiersza skrajnie wulgarnego, obrażającego uczucia religijne - czyli wyraźnie radiomaryjne! Zachęcał, bym i ja protestowała - a to oznacza, że socjolog z niego do d..., bo gorzej trafić nie mógł! Właśnie fanatyzm religijny uważam za parodię i ośmieszanie wiary. Wstyd więc, że fanatyk szukał u mnie poparcia. Przypuszczałem, że wiersz, który tak oburzył „mohera” zbyt ostry nie będzie, bo nawiedzonych oburza byle co, liczyłam jednak na przynajmniej jakieś bluzgi (przeciwko Najświętszej Panience - jak twierdził arcykatechista). Tymczasem w wierszu, który mi wskazał, było tylko o kupnie broszki z Matką Boską, nad którą fruwa goły aniołek płci męskiej, a co do „steuku wulgaryzmów” - jeden raz występuje słowo „gówno” i nic więcej... W innych wierszach autorka jest stodkawo-nostalgiczna, a tylko w jednym postanowiła ryknąć społecznie, co „slicznym-lirycznym” zawsze wychodzi dość mdło i lajtowo. Ten jeden utwór jednak wystarczył, by pan katolik zerwał z „Akantem”.*

**13 lutego**

Myślałem, że zamiast codziennego rowerka po śniegu i po lodowej grudzie będę miał pływanie lub śmiganie na łyżwach, a tu mimo, że od tygodnia ogłoszono otwarcie basenów i lodowisk, wszystkie zamknięte. Będą czynne dopiero od poniedziałku bądź wtorku i to w ograniczonym zakresie. W stu procentach sprawdza się teza o covidowym rozluźnieniu i cynicznym pobieraniu pieniędzy za nic. Sprawdza się też teza o wyższości przedsiębiorstwa prywatnego nad państwowym czy samorządowym, bo te baseny i lodowiska są właśnie samorządowe. Gdyby były prywatne, to otwarte by zostały już w nocy z 12 na 13 lutego.

**14 lutego**

Po raz pierwszy chyba od pół roku uczestnictwo w żywej Mszy Świętej w kościele. Dotychczas, z uwagi na chęć zachowania wspólnoty z drżącą rodziną oglądałem co niedzielę o godzinie 9.00 transmisję przeprowadzaną przez *Polsat*. Zabrzmi to trochę bluźnierczo, ale najwięcej radości sprawiło mi wędrowanie do i z kościoła. Wędrowka, dążenie do czegoś jest chyba bardziej frapująca niż uczestnictwo w czymś. Przy ołtarzu aż trzy dziewczyny w niebieskich szatach z białymi kołnierkami. Żadnego ministranta. A przecież takie same dziewczyny manifestowały przed kościołami a czasem i w kościołach swą niechęć do „opresyjnej” religii. Widać, że kobiety stać na wszystko.

**15 lutego**

Po tych wszystkich aferach wewnątrz Kościoła rzymskokatolickiego i w jego otoczeniu uważniej przypatruję się kapłanom,

o których mówią, że są homoseksualistami. To - a widać to jak na dłoni - określony typ, uformowany przez naturę i kulturę, co potwierdza przekonanie, że homoseksualizm nie jest chorobą, choć pewna część przypadków została na bazie, mniej lub bardziej określonych okoliczności, zainfekowana. Celibat w Kościele rzymskim przy kryzysie religii w XX wieku wywołał przekonanie, że kapłaństwo to zawód gejowski. Zarówno psychologiczna koncepcja potrzeb Abrahama Masłowa, jak i badania kliniczne wykazują, że celibat jest dla wybranych, a przecież korpus kapłański w największym Kościele chrześcijańskim jest bardzo liczny, dobrany a nie wybrany. Ks. prof. Andrzej Kobylirski twierdzi, że kluczem do rozwiązania problemów celibatu będzie decentralizacja Kościoła. Prawdopodobnie jednym ze skutków decentralizacji, także na poziomie doktrynalnym, będzie nowe ukształtowanie różnych modeli życia księży katolickich w poszczególnych regionach świata. A więc jest nadzieja.

**16 lutego**

Prowincja jest gnuśna. Widzę to podczas moich codziennych rowerowych rajdów, które zastępują mi ślizgawkę („Torbyd” jest cały czas zamknięty, choć zgodnie z rozporządzeniem mógł być otwarty). Czy lepsza czy gorsza pogoda - na ulicach bezruch oprócz zawałonych pojazdami jezdni. Na prowincji jest za mało impulsów i pokus, oprócz tych odwiecznych, wegetatywnych. Nie dziwię się, że co energiczniejsza młoda jednostka ucieka do miast stołecznych: Warszawy, Krakowa, Wrocławia, Poznania i Gdańska, ale też z - widocznej tam jak na dłoni polskiej prowincji - zmyka w szerszy świat.

**17 lutego**

Jedna ze współpracujących ze mną pań w przypiływie gniewu czy żalu powiedziała, że *nic ze mnie nie ma (dla siebie)*.

Klasyka! Kobieta zawsze odbiera świat przez siebie i dla siebie. Nie obchodzi ją jakieś dzieło, jak chociażby to, które wraz tą rozżaloną panią razem wykonujemy. One chce jak najwięcej korzyści dla siebie, choćby psychicznych, moralnych. Gdy nie osiąga ich, odchodzi.

Ta nie odeszła. Po kilku dniach sama z siebie przeprosiła mnie za ten wybryk i stwierdziła, że się do mnie przyzwyczała. To też nie najlepszy motyw, ale co tam...

**18 lutego**

Michał Pasternak cieszy się, że na Rondzie Grunwaldzkim znów bębni *bhakta*, czyli *wielbiciel*, nawrócony wyznawca indyjskiego wisznuiizmu. W intonowanej przez niego *Maha Mantrze* padają święte imiona demiurga, boga Wisnu: *Hare, Kryszna, Rama*. Ja też się cieszę i też chciałoby mi się bębnić, aby rozbić też głuchą monotonię strachliwego wyciszenia.

**19 lutego**

Po zakończeniu montowania *Krótkiej historii literatury w Bydgoszczy* „zmontowałem” trzecią już z kolei *Antologię Akantu* obejmującą lata 2013-2017.

Porażająca refleksja: po co to chwywanie w klatkę papierowej książki tego biegu zdarzeń twórczych, skoro coraz więcej autorów nie przywiązuje wagi do trwałości swoich poczynań. Są nomadami literackimi, dla

których „najważniejszy nie jest kres podróży, lecz jej odbywanie” (Adam Majewski, *Blog jako forma narracji „nomadycznej”*, „Akant” 2013, nr 2, s.3). Dobrze jest takim autorom bujać w Internecie, w którym wolność splata się z wszechobecnością i ulotnością. Byle dalej, byle wyżej...

**20 lutego**

Zauważam, że coraz więcej ludzi zaczyna mówić, a co ciekawsze - myśleć o historii, o wydarzeniach których są świadkami - *tako jako rzecz partia*. Jest to wygodne, bo nie trzeba przypominać sobie, minionych zdarzeń, myśleć, porównywać, a nade wszystko spierać się z partyjnymi hunwejbiniami. Zupełnie jakby własnej, osobistej historii nie było.

**21 lutego**

Jest taki pan, który chciałby z imienia i nazwiska znaleźć się w tym *Dzienniku*, ale nie moge się na to zdecydować. Jest zbyt sztuczny i pretensjonalny w tym co robi, a nade wszystko zawsze chce być na widoku. Czasem pokazuje mi fotografie jak stoi obok *Najważniejszych*, a ci którzy powinni tam stać, wałęsają się gdzieś z tyłu, albo nawet w ogóle do fotografii zbiorowej nie stają. Najgorsze, że fotografie takie pozostaną bez komentarza a przyszli historycy będą z nich odczytywać *ważność*.

**22 lutego**

Gdy biorę do ręki, bo przecież nie moge wszystkiego czytać, zbiory wierszy coraz częściej ozdobione fotografiami z dzieciństwa, z jakimiś wujkami i ciociami, to dopatruję się w tym niewiary w poezję. Bo według kompozytorów takich książek realność jest większa niż świat wykreowany.

Nie powinno być takich porównań! Radzę takim tęskniącym za odeszłym światem napisać prozą wspomnienia albo zacząć pisać, tak jak ja dziennik, a poezję pozostawić poezji.

**23 lutego**

Fatalnie, że od pewnego wieku mózg zaczyna każde zdarzenie porównywać z tym co było. Zamiast radosnej lekkości bytu mamy dwa, a może nawet trzy ciężkości bytu. Eufemistycznie nazywa się to *madrością życiową*.

**24 luty**

Znów zawoziłem książki, których w redakcji jest dużo, za dużo, do book-crossingu. Znów było tam pusto, tylko jakaś jehowicka broszura się walała w jednej z sześciu skrytek w dziuplach osłoniętych drzwiczkami z plexi, bo book-crossing w parku Jana Kochanowskiego pomysłowo wmontowano w dwa pnie rozwidlające się drzewa.

- *A jednak czytają!* - pomyślałem.

Swego czasu myślałem, że ktoś przychodzi i bierze te książki na podpałkę, ale gdy stwierdziłem, że w lecie też szybko znikają, to pewny jestem, że jednak mają swoich czytelników. Starych, młodych, więcej starych przywykłych w starej szkole do lektury, początkowo wymuszanej, potem z nawyku, z potrzeby.

Ale są też młodzi. Gdy pewnego dnia dotarłem z torbami pełnymi książek, to jeden z chłopaków natychmiast zaczął je przeglądać i wybierać co lepsze. Słyszałem, że przychodzi też tu bukinista z targu na Placu Piastowskim i wybiera. Sprzedaje potem te książki za grosze, ale sprzedaje, a jak ktoś kupi to na pewno nie do pieca, bo książki źle się palą, a sprawdziłem to, paląc różne rupiecie ze swojej biblioteki,

bo nie wypadło ich zawieźć do ludzi.

Czy można mówić o powrocie literatury pięknej na ważne – dotychczas – miejsce w formowaniu języka komunikacji społecznej? Chyba nie.

Wprowadzone w latach dziewięćdziesiątych dwudziestego wieku do polskiej szkoły czytanie literatury użytkowej zamiast artystycznej zepchnęło tę drugą na daleki margines. A szkoła to szkoła – odciska swoje piętno na całe życie.

W każdym razie są jeszcze czytelnicy literatury pięknej. Autorom którzy twierdzą, że nie wiedzą co zrobić z przysłanymi im z wydawnictwa setkami wydanych książek za ich własne pieniądze, radzę właśnie book-crossing. Tam znajdują czytelników. Anonimowych, bo anonimowych, ale jednak czytelników.

A o to chyba przy pisaniu także chodzi.

Redagując, wydawaną raz na pięć lat *Antologię „Akantu”* i poszukując danych o autorach, utwardziłem się w rozmowach, że większości pisarzy wystarczy wydanie na świat utworu. Z wyjątkiem narcyzów, którzy zamulają sobą kanały internetowe, trudno w tym wirtualnym śmietniku znaleźć cokolwiek o początkujących pisarzach. Najwięcej troski o nich wykazują... biblioteki, publikując choćby tylko szczerą informację o autorach.

### 25 lutego

Odkrycie kolegi, że dłuższy szal jest lepszy od krótkiego, bo lepiej chroni przed zimnem.

Kolega demonstruje jego zalety, owija się dwukrotnie szalem oraz na wzór warszawskich celebrytów rozprowadza płasko w dół niczym pas słucki, końcówkę szala. Jest szczęśliwy.

Nie dziwię się, że to odkrycie jest dla niego na miarę odkrycia Archimedes, bo pracuje przecież w absolutnym uzależnieniu od techniki i technologii a na co dzień obraca się w standardzie rodzinno-towarzystwo-internetowo-alkoholowym.

### 26 lutego

Uzupełniając europejskie rubryki sprawozdania z jakiegoś grantu czuję satysfakcję regulatora całego świata. Gdy zakończę tę bezsensowną pracę mieć będę poczucie zwycięstwa nad rzeczywistością. Nie dziwię się, że biurokraci z taką pieczołowitością pielęgnują swoje papiery, z których większość po pięciu latach idzie na przemiał. Świat uregulowany, radosny, a tu sklepikarz z zaprzyjaźnionej „Zabki” nie może z powodu mrozu otworzyć drzwi do sezamu swojej pomysłowości i alkoholowej euforii ludzi zepchniętych na margines, bo tacy są jego główni klienci. Pomagam mu otworzyć te drzwi. Udaje się, a on mówi krótko:

- Polak potrafi.

### 27 lutego

Podczas codziennej jazdy na rowerze dwa usługi bez jakichkolwiek skutków zdrowotnych. Dwa razy na bok. Teraz już wiem dlaczego usługi żuźlowców przy prędkości 100 kilometrów na godzinę kończą się pomyślnie. Po prostu maszyna, pędząc do przodu, kładzie jeźdźca poziomo, a ten już sam sunie za nią po nawierzchni.

Wpisuję więc do notesu przewidywane daty tegorocznych zawodów żuźlowych. Już z góry cieszę się z relaksu wynikającego z oderwania się od „całego tego świata”.

### 28 lutego

Po dwóch miesiącach na basenie. Wreszcie! ❖

*Elżbieta Stankiewicz-Daleszyńska*

## Monodram na pandemię

Z REPTILIANAMI W TLE

Fragment pamiętnika

**MARZEC – KWIECIEŃ ZACZERNIONY?!** – bo nawet tych NIEBOSZCZYKÓW więcej niż wczoraj... w tej TELEWIZORNI ich ostatnią drogą ukazana – ukazywana... te włoskie ciężarówki ich wiozące – wywożące? zapewne kremowanych!!!

PANI EGUCKA się osunęła ze swego wolteriańskiego fotela na podłogę; każde mijające ją auto znakiem KRZYŻA zegnała – ubolewała, że to SPALENIE!!!

II Światowa Wojna... obozy! – też serca jej bliskich spalane były, a przecież czytała, że po śmierci, SERCE ludzkie ważne... ile w nim zła, ileż DOBRA ustalone, to co z sercami tych NIEBOSZCZYKÓW się stanie? – wydziwiała.

– Opanuj się, PANI EGUCKA – Stasia od św. ZYTY ją uspakajała tam z GÓRY boś nie PAN BÓG, żebyś do przodu widziała. – Tero to takie czasy nastały, że KOMÓRKA więcej uszanowana, niż człowiecza pozostałość (te twoje REPTOIDY tak gadają). Widzisz chyba, jak ludzi ktoś wzajemnie na siebie NARAJA... Szczuje... ta złość wszystko rujnuje.

Taak... już nie HOMO HOMINI AMIGO, teraz REPTOIDOWE działania doprowadziły do tego, że HOMO HOMINI LUPUS... to, z lubością wygrzebywanie – WYŁĄCZNE ukazywanie żarłocznego animalizmu a nawet napastliwe odzeganie się od ogółu zasad moralnych, sumienia, poczucia obowiązku – REPTOIDY się tak rozchulały, że ludzi którzy się kierowali właściwościami społecznymi atakowały otwarcie i brutalnie, a teraz właśnie! Odspołeczniały.

Listy, jakie wczoraj z Warszawy nadeszły od wydawcy książek PANI EGUCKIEJ przykładem były – bo o tej dawnej ludzkiej przyjaźni – sprzed stu lat – prawdę niezwykłą głosiły... bo te lata 1919 – 1921. Zdumiewające, z czasów tyfusowej ZARAZY.

Ksera starych zapisków, poprzedzał list od wydawcy, Prezesa LSW Jerzego Dobrzańskiego do PANI EGUCKIEJ. Redaktor pisał:

Szanowna PANI EGUCKA,

Przesyłam obiecane listy mego wujka Mariana Czyży, urodzonego w Przytyku k. Radomia w 1896 r. Powołany do wojska rosyjskiego, po wojnie stał się żołnierzem Wojska Polskiego i służył w Przemysłu. Listy o jego Śmierci napisał jego przyjaciel – Żyd z Przytyku.

Helena to starsza siostra Mariana; rodzice już nie żyli. Dziadek Czyż prowadził kancelarię – był sekretarzem sądu gminnego i grodzkiego w Przytyku.

*Życzę inwencji twórczej do napisania kolejnej „przemyskiej” książki i pozdrawiam Szanownego Małżonka.*

Taak, to WIELKA, choć niby niedługa epopeja z listów sprzed stu laty o TYFUSOWEJ ZARAZIE się ukazując, a która młodziutkiego polskiego żołnierza dotknęła – uśmierciła; kiedy ludzie (nie byli – przepaścią STRACHU od siebie (ta WOLNOŚĆ?! liberalna?) oddaleni.

LISTY... REPTILIANIE teraz na gwałt w starych papierach okrutności pomiędzy ludzi-

mi wyszukują – je serwują, a te teksty sprzed stu lat objawiały, że było inaczej – przyjaźniej... istniały.

Oto dwaj żołnierze – jeden chrześcijaninem, ten drugi wyznanie mojżeszowe – nie kolegami, a wiecznymi przyjaciółmi się okazali byli. – PANIĄ EGUCKĄ ich relacje! – bardzo poruszyły.

Teraz, gdy ten ranek – zaranek MARCOWO – KWIECENIOWY??? PANI EGUCKA zarzuciła swój tajemniczy czarny aksamitny szlafroczek wylaniający się ze staroświeckich walensjanek Cecylii PUCHE i w te listy ponownie – w ich treść się zagłębiła, bo uprzednio się jedynie pośpiesznie wzrokiem po nich prze-suwała, siedząc w swym wolteriańskim fotelu.

Aha... list pierwszy – jeszcze od żyjącego wówczas MARJANA, do siostry Heleny pisany:

Miejsce postoju d. 20 XI 1919 r.

Kochana Helciu,

Po długich oczekiwaniach nareszcie otrzymałem list, co mnie bardzo niepokoiło, i zaraz ci odpisuję.

U mnie nowego nic nie słychać, jestem zdrowy, powodzi mi się dobrze, pisze się w kancelarii w cieple i tak schodzi.

Stało mi się nieszczęście, bo skradli mi pieniądze, 350 koron, że pozostałem bez grosza, ale trudno, da Bóg, że się jeszcze dorobię, a ten co mi ukradł z kieszeni i tak nie będzie miał pożytku.

Co do tych kropli to nie można dostać tutaj, tutaj jeszcze jest nie tak drogo jak u was.

W Rosji było lepiej, bo dostawało się na kwaterze co wieczór i rano śniadanie, a jak przyszła niedziela to jadło się pierogi, rosyjskie dania, tak że człowiek był syty, a tu w miasteczku trzeba sobie co kupić, jeszcze do tego ukradli pieniądze. Chciałem sobie kupić jasne ubranie, bo mi się drze, a tu stało się takie nieszczęście.

Jak tam Halinka, czy już jest zdrowa, zapewne się przeziębiła i chora. W Galicji już jest straszna zima, nie wiem jak u was. Oj, żebym tak się dostał na urlop, ale trudno się będzie wyrwać z kancelarii. Choć co prawda teraz zimno w wagonach, bo nie ma węgla, ale żeby tylko puścili na ten urlop.

Więcej u mnie nic nie słychać.

Zasylam ukłony dla znajomych i całuję Ciebie i wszystkich w domu. Zysyłając Wam serdeczne życzenia pozostaję kochający Cię brat.

Twój Marjan

pisarz kancelarii pułkowej

Koniec

Tak było – niczym przed KORONAWIRUSEM – przed tym sto lat temu rozbestwionym TYFUSEM; w liście pisanym zaś 4 czerwca 1921 sprawa się komplikowała – PANI EGUCKA, nawet z tymi błędami... chyba nadciągająca choroba... ten list bolesny odczytywała. W tej samotni apartamentowca.

Przemysł dnia 4 czerwca br.

Kochana Helciu!

Wczoraj przyszedł ten list, w którym zapytujesz mnie, otóż ja jestem w tym samym

*dokończenie na str. 18*

**Monodram...**

dokończenie ze str. 17

miejsu i bardzo byłem zaniepokojony, dlaczego tak długo nie piszesz. Nie pisz nigdy na adresie „Poczta polowa 12”, bo takowej już dawno nie ma, bo przecież nie jesteśmy w polu. Adres mój jak zawsze Kancelaria 38 pp. Strz. Lwów. W Przemysłu i bez poczty polowej, i dlatego może listy nie dochodzą...

U mnie trochę niedobrze słychać, bo już od trzech dni choruję, na ból głowy i w ogóle wszystko, żeby tylko nie tyfus, bo będzie trzeba pójść do szpitala, a tu od 10 czerwca zaczyna się demobilizacja 1897 rocznika. Może mi jako przejdzie, bo u Dra jeszcze nie byłem, ale dzisiaj trzeba będzie pójść.

Co słychać u was dobrego.

Zasylam ukłony dla znajomych i całuję Was. Marjan.

*Adres*

Czyż Marjan

Kancelaria 38 pp. Strz. Lwów. W Przemysłu.

Ten TYFUS... chyba gorszy niż obecnie KORONAWIRUS, bo tego 10 czerwca 1921 roku zamiast upragnionej demobilizacji, przyjacieli Marjana taki list do siostry Helci napisał:

Przemysł d. 10. 6 21.

Szanowna Pani!

Jako kolega i współpracownik brata Pani, Marjana, ośmielałem się napisać parę słów, a nawet zakomunikować niebardzo przyjemną nowinę, a mianowicie, iż Marjan niespodziewanie zachorował na influencję, trzy dni leżał na Izbie Chorych przy pułku, zaś dnia 8 b.m. odszedł do szpitala, Wojsk, l. 1. w Przemysłu. Oddział zakaźny. Prawdopodobnie zachorował na tyfus. Nie potrzebuje się Pani zbyt dużo martwić, albowiem i w „cywilu” człowiek chorować może, ale bardzo nam wszystkim tu przykro, że nie możemy go odwiedzać, gdyż znajduje się na oddziale zakaźnym i obcych nie dopuszczają, lecz i do tego znalazłem radę. Mam tam kolegę sanitariusza poprosiłem go, aby Marjana często odwiedzał, obiecał on mi to zrobić, a jeżeli mu coś potrzeba będzie, to my już załatwimy, ja zakupię i przez tego sanitariusza posłę.

Może Panią to zdziwi i Pani pomyśli, dlaczego ja się tak opiekuję Marjanem, otóż bardzo prosta odpowiedź nastąpi na to pytanie: jestem z Marjanem w kancelarii pułkowej od dnia 14 października 1919 roku do dziś dnia; razem jedliśmy, razem piliśmy i nawet razem głodowaliśmy, jednym słowem byliśmy braćmi w szczęściu i niedoli, przytem muszę Panią zawiadomić, że naszemu współżyciu nie przeszkadzało to, iż jestem wyznania mojżeszowego, albowiem jeden drugiego uznawał i poważał jako człowieka nadającego się do towarzyskiego życia, a to przy wojsku najgłówniejsze. Proszę o przebaczenie za śmiałość i miejmy nadzieję iż Marjan wkrótce zdrowym powróci ze szpitala.

Całując rączki! Z poważaniem

S. Diamandstein.

Kancelaria 38 p.p. w Przemysłu.

PANI EGUCKA jęknęła, kopię listu starannie wygładziła: STOLAŁ temu mieszkańcy jej ojczyzny się szanowali – siebie wspierali...

jak brat z bratem... gdy teraz jakoweś krwopijne typy telewizornie opanowały; za lby się brawszy, tylko o sobie, nie o RZECZPOSPOLITEJ... – nie dokończyła, dalej tamte dzieje LUDZKICH odczujących spraw penetrowała – się w nie wpisywała była, gdy teraz z tym KORONAWIRUSEM, który ODSPOŁECZNIĆ miał wszystkich, żyć jej przychodziło.

Bo nie KOMÓRKA ją wspierała, ale SŁOWO – LOGOS na papierze widniało.

LIST KOLEJNY – drżycie REPTOIDY? REPTILIANIE!

Niebo i ziemię łączy MIŁOŚĆ.

Przemysł 23. 6. – 21.

Szanowna Pani!

Mimo woli, ale jestem zmuszony donieść, iż ś.p. Marjan zmarł dnia 21 czerwca o godzinie 2–ej. w nocy. Jest to mi bardzo przykro, że muszę taką nowinę donieść, ale cóż zrobić, koniec człowieka musi taki być: „Z prochu powstałeś i w proch się obrócisz”.

Prawdopodobnie telegram ze szpitala Sz. P. już otrzymała, bo był wysłany 2 b.m. rano. Z listem tym wstrzymałem się, aby zaraz opisać także pogrzeb. Pogrzeb odbył się dnia 23 czerwca o godzinie 3–ej popołudniu. Aportacja zwłok ze szpitala l. 1. w Przemysłu, kondukt honorowy wystawił II Baon 28 p.p. Orszak pogrzebowy prowadziła muzyka pułkowa. Brał także udział ksiądz kapelan szpitala No. 1. w Przemysłu. Wieńce zostały złożone od podoficerów Baonu Sztabowego, podoficerów I Baonu, podoficerów II Baonu i od towarzyszy broni Baonu Sztabowego z odpowiednimi napisami i szarfami. Krzyż z napisem:

„Tu spoczywa ś. p. Czyż Marjan ur, 1897 zm. 21 VI. 1921.

Prosi o Anielskie Błogosławieństwo.”

Sporządziliśmy my funkcjonariusze kancelarii pułkowej.

Reszta pieniędzy zebranych na wieńce w kwocie 1931 kr. została oddana na fundusz wdów i sierot naszego pułku.

Pochowany został dnia 23 b.m. o godzinie 16–ej, tj. o 4–ej popołudniu,

Deszcz padał i tem samem wydawało się, iż nawet natura płacze, przy chowaniu takiego młodego człowieka.

Ostatnie jego życzenie było zobaczyć się ze mną, co zadość uczyniłem. Dużo wspominał o Sz. P. i mężu. Umarł zaopatrzony św. Sakramentem w przytomności, albowiem miał wówczas 38,8 stopni gorączki,

Niech mu ziemia będzie lekka.

W głębokim smutku pozostaje

S. Diamandstein

**MARZEC**

Nieważne zatem, który dzień jeszcze tego TRWANIA – WYGRYWANIA? zdecydowała PANI EGUCKA – teraz w każdej swej codzienności może choć dla tych mądrzejszych PLANKTONOWATYCH, będzie o tych REPTILIAN tajemne rozdziały spisywała.

Ponieważ latami XY+ się legitymowała, no to XY+ TAJNE TEORIE DZIEJÓW będzie odśpiewała.

Powstała, kilka ruchów gimnastycznych wykonawszy (ŻYCIE to przecież RUCH) wyjęła zza biurka walizę, z której EWY NAJWER – śp. zaprzyjaźnionej z nią pisarki – staroświecką maszynę do pisania wydźwignęła, bo EWA NAJWER była nowoczesna, laptopami się

posługiwała w swym pisaniu, zaś PANI EGUCKA uważała, że dziwactwa literackie tylko w starych maszynach do pisania skrywane; nawet z wdzięczności za ten dar obdarowała pisarkę fenomenalną BROSZĄ o nazwie METAMORPHOSIS wykonaną z kamienia oraz biożywicy, gdzie – jak artystka, twórczyni tego dzieła objaśniała – jeden z materiałów poddawany był przeobrażeniom, dematerializacji, niczym cykl ŻYCIA; od stanu stałego czyli kamienia, po pył z niego uzyskany do stanu ciekłego, biożywica z pyłem stawała się łącznikiem tej samej materii. NIEZWYKŁOŚĆ, ale EWA NAJWER nigdy jej nie nosiła, bo wołała w ubiorze szarawą schludność – martwiła się PANI EGUCKA, bo nawet na SZAROŚCI taka BROSZA by zagrała...

W ten sposób PANI EGUCKA do swego unikalnego laboratorium XY+ wkroczyła.

Czy tytułem jej opowieści o REPTILIANACH będzie:

PANI EGUCKA I UWIEDZENI NIEŚMIERTELNOŚCIĄ?

tego jeszcze nie wiedziała, ale w tych trudnych czasach dobrze by to brzmiało.

Bo ten KORONAWIRUS? **MARZEC POPLATANY?** – ale nie PANI EGUCKA... te jej chemiczne studia... wszystko porządkowała – układała w tej PANDEMICZNEJ SAMOTNI. Do tego KSIĘŻNĄ (prawdziwą!) była, KSIĘŻNE tak mają – tajemna samotność w wieżach ich ZAMCZYSK zawsze im dogadzała:

„Jedynie wielcy arystokraci zdolni są do wielkiej CZUŁOŚCI, łagodności, wyzbycia się samolubstwa; do łagodności i CZUŁOŚCI płynących z siły.”

Dobrze, że GNÄDIGE FRAU ŚWIATOWA tego anglika D.H. LAWRENCE...

ta APOKALIPSA!

jednak czytywała – cytowała... bo ta CZUŁOŚĆ!!!? PANIĄ EGUCKĄ przekonywała.

Znów powracamy... KORONAWIRUS... **MARCOWY KWIECIEŃ?** tego PANI EGUCKA nie ustalała, bo ten GRUDZIEŃ... tak, już w GRUDNIU? wówczas chyba w telewizornii widziała taki CHIŃSKI obrzydliwy rynekczek; w pudłach jakieś STWORY – POTWORY, o NIETOPERZACH też coś było... CHIŃCZYCY to kupowali... aha! nawet zupę z tych NIETOPERZY gotowali iii... JADALI!!!

Oglądając te obrzydliwości PANI EGUCKA sobie przypominała opowieści Niny ANDRYCZ – w Busku-Zdroju to było, bo tam PANI EGUCKA na deptaku aktorkę poznała, ofiarowując jej śnieżnobiałe floksy; nieważne co dalej, ważne co Nina ANDRYCZ opowiadała: że nie zjadła zupy ze zmił.

W CHINACH oczywiście; że oficjalna wizyta to była – do kolacji zasiadliśmy w towarzystwie Mao Tse Tung, egzotyczne potrawy nas lekkiem napały, no i ta zupa! ze ZMIŁ! Cyrankiewicz się nie zawahał – zjadł pół talerza – bo tyle wypadło. Ja zanurzyłam byżkę i przemysłnie – rozmyślnie zaczęłam Mao epatować chińską filozofią (w młodości był ponoć poetą – filozofował). Trochę o filozofii chińskiej wiedziałam od mego przyjaciela filozofa Roberta Waltera, toteż zaprezentowałam jednego z najwcześniejszych chińskich filozofów Lao Tse. Mao paleczki odłożył, odsunął talerz, ujawniając, że to jego ulubiony filozof – proszę coś zacytować – dodał.

Moja znakomita pamięć mnie uratowała – od tej zupy ze zmił i od bambusowej sałatki; aż do wspomnianej kaczki po pekińsku (prawie takiej jak u mojej babki na kresach), gdy Lao Tse tekst recytowałam.

Znużona tym MARCEM w tym opustoszałym apartamentowcu na wspomnienie uroczego Buska-Zdroju, PANI EGUCKA westchnęła – nie, zupy ze żmii też by nie zjadła, choć... usmażonego w panierce żeńszczenia? posmakowała, kiedy pan Szlachecki z Japonii wrócił; na licencji japońskiej fabrykę żarówek budował (w czas reprzywatyzacji okrutnej później zniszczonej) i takie smakowite pudełeczko jej podrzucił.

Nie wiedząc czy to żeńszczeń, czy szarańcza, zjadłszy ten smakołyk już nigdy potem na nic nie chorowała? Może to jakaś tajemnicza szczepionka była? Choć KORONAWIRUS miał zwłaszcza tych wiekowych... XY+ prześladować, to to PANI EGUCKIEJ jej XY+ nie zastraszało.

Gdyby KSIEŻNĄ nie była, może też by żyła w jakimś kosmicznym strachu wsłuchując się w te wieści, które na nią z TELEWIZORNI spływały (ci prezenterzy mówiąc o KORONAWIRUSIE wręcz dygotali – znerwicowani) a to, że te istoty XY+ w domach opieki społecznej już dogorywały, a to – jak głosiła Stasia od św. ZYTY – na starszawych nalatywali – w mieszkalnych klatkach ich zamykali, wnukami straszili (ponoć wirusa nosicielami – a przecież nie badani) nawet w kolejkach w sklepach ich izolowali?

PANI EGUCKA swoje wiedziała – to było po to by DOBRA ENERGIA młodszych, do tych STARSZAWYCH dostępu mieć nie miała... ot!

Bo ze STARAWYMI tylko kłopot – na portalach głoszone – pieniądze na emeryturę... renty... lekarstwa... leczenie?

Może też by tak rozmyślała, gdyby tą KSIEŻNĄ nie była – ale BYŁA.

Jej praaaaKSIEŻNE – babki też się postępować nie dawały – nawet całe lata w twierdzach obleganych pożywały i często – gęsto zwyciężały. To ona też.

Te jej dobre, WIEKOWE GENY... XXXXYYY+ – ministże NIEZDROWA, już od dzieciństwa jej przypominały, że starość nadejdzie i, że to na nią siły zbierać nam trzeba.

Ten MAJ – CZERWIEC? 10 czerwca swego czasu urodzona... tamtego czasu to pierwszy dzień ZIELONYCH ŚWIĄTEK był – zesłanie DUCHA ŚWIĘTEGO!

– DUCH ŚWIĘTY się nią opiekował zatem – głosiła – nie bez racji Gertruda-Żanna... TRZECIE OKO! Z DUCHAMI się przyjaźniła – bratała. Była.

BYŁA! W latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku w Warszawskim teatrze sztukę Arthura MILLERA oglądała, chyba... jakież to tytuł? Aha, PO UPADKU, o MARILYN MONROE... usłyszała i zapamiętała na zawsze, żeby nigdy nie być OFIARĄ... jeśli wyobrazisz sobie, żeś ofiarą – RÓWNIĄ POCHYŁĄ – się STACZASZ – STOCZYSZ – i PO CHŁOPIE – tak Stasia gadała.

Zatem teraz przesiadując w swej twierdzy KORONAWIRUSEM: się nie stresowała. REPTILIANIE i ją w dzieciństwie niszczyć próbowali, bo tylko pięć lat przedwojennych Stasia od św. ZYTY jej dogadzała – pieczone gołąbki do gąbki podawała, by duża i silna wyrosła; wyrastała – żadna tam gąbczasta anorektyczka, żadna ofiara – raczej ten DUCH ŚWIĘTY opiekujący – szczęściara.

Nawet przez psa KORĘ uratowana, kiedy REPTILIANIE do basenu z gnojówką – taką małą – ją wrzucili, bo nawet po tamtych wirusach straszliwych nie zachorowała; w 1939 roku z Poznania na Warszawę uciekała...

bomby z nieba tłum uciekinierów na szosie wodującej do Kutna mordowały, a PANIĄ EGUCKĄ każda kula ominęła – nawet nie drasnęła. Na tej śmiertcionośnej drodze do Kutna.

SZEŚĆ lat okupacji? już w 1940 roku hitlerowscy oprawcy jej ojca – wybitny polski inteligent – w Domu Żołnierza w Poznaniu, pejcjami bijąc po brzuchu, zakatowali i choć ojczym – sadysta całą okupację każdego dnia... nieee, nie bił, a tłukł ją na stryszku kijem po chudziutkich nogach – nigdy nie płakała. KSIEŻNĄ była. To tak! TRZECIM OKIEM widziała PIĘKNO (VIS MAJOR w tym pięknie), piękno w księgach polskich, w szopce w siano wgrzebanych, ale też PIĘKNO przyrody, która ją, na tej podpoznańskiej wsi, otaczała.

KORONAWIRUS? zło jest zbyt małe, prędzej czy później zniknąć musi. Nigdy też się nie użalała, że w Wielkopolsce na WARTEGAU przerobionej w on czas, tylko jedną kromkę chleba na tydzień dostawała; nie, to NIE! zbierała kłosa na polach i te ziarnka przedwojennym młynkiem do kawy meła.

KORONAWIRUS... ten czas na rozmyślanie? jak w jej życie REPTILIANIE się wtrącać próbowali? PANI EGUCKA już raz powiedziała:

„Nie ze mną takie numery, Brunner!”

Bo po to te ziarenka zbóż na tym młynku w dzieciństwie meła, i taką paczkę zjadała samiućka w obrzydliwej szopie bez podłogi, z domu – szkoły wyrzucona, by gdy teraz, to XY+ zaliczała – sobie radziła i ulubioną herbatę z BŁĘKITNYM SŁONIEM zaparzała – parzyła, i z ubolewaniem patrzyła na ten PLANKTON DEMOKRATYCZNY, taki w telewizornii rozżalony, że za mało mu tego SEXU narajac pozwalają? bo te IMPREZKI – teraz KORONOWIRUS? by cierpieli, REPTILIANIE PRZEKRĘCAJĄ.

PLANKTON DEMOKRATYCZNY... nawet za pilnowanie własnych dzieci opłacany, gdy ona – wówczas – w tej SZOPOCHACIE, taka mała, niemowlakową siostrzyczkę zabawić musiała, płaczącą z głodu, też tą papką karmiła, bo wszyscy starsi u BAUERA pracować musieli...

Odstawiła filiżaneczkę z herbatą na ulubiony mahoniowy stół – miała dużo czasu... te XY+ lata już za nią, więc to, co REPTILIANIE wyczyniali ujawniała:

Oooo – średni palec jej uszkodzili – w niemieckiej szkole dla dzieci do lat dwunastu Frau Lili Kette rozpoczynała lekcje okładaniem dziecięcych dłoni grubym kijem trzcinowym... nie warto mówić: co dalej.

Albo to podglądanie – rewidowanie tej CHATOSZOPY... policjant izbę przetrząsał, a kończył przetrząsiny „przyjaznym” PANI EGUCKIEJ za głowę unoszeniem... jasna blondynka, więc tolerowana – na szczęście PANI EGUCKA tak była chuda, więc lekka, że nie powieszona.

Gdy miała nieco czasu jak dawniej jej ojciec – kierownik przedwojennej szkoły – samotnych i starych wieśniaków odwiedzała, podawała co podać choremu trzeba i izbę zamiatowała.

Staruszki ją ścisnęły, a nawet jajko do kieszonki fartuszka wcisnęły. To była największa nagroda, kiedy starzy WSIOWI za nią wołali:

– PANI EGUCKA aady jutro tyż przyńdź...  
To była – niejednokrotnie teraz pogardzana – TRADYCJA, RODZINA... PANI EGUCKA starych szanowała – ojciec tego

uczył – nauczył, patrzył na nią Z GÓRY... nie COŚ, ale KTOŚ WIELKI I KOCHANY ją tetował!

– Nigdy nie będziesz STARA – ojciec głosił – bo jesteś DAMA... pamiętaj, herbu MOGIŁA a nawet TRZY DAMY zawsze są młode – lat nie mają, bo ich DUCH żyje wiecznie...

Tuż po wojnie jakież to komplement był, kiedy do chłopaka się mawiało: – SŁUCHAJ STARY...

Znaczyło: mądry, dojrzały! Odpowiedzialny.

Teraz byłaby to obraza nie do wybaczenia – MŁODY zawitał i MŁODOŚWIECKIMI wrzaskami starego (XY+) załatwiał – w KLATCE, lub jeszcze GORZEJ! w śmiertcionośnym (a przecież jednoimienne szpitale pustawe, więc DLACZEGO?), w DOMACH OPIEKI SPOŁECZNEJ ich zamykał; a oni swoje własne emerytury tam wpłacali, ze swych mieszkań – jak mawiała Stasia – WYKOPANI. Bo do PIACHU!

KWIECIEŃ – MAJ... tyle ŚWIAT? PLANKTON DEMOKRATYCZNY ZAŚWIECONY? tylko w którą stronę przekrecony?

Najpiękniejsza wyciszona WIELKANOC – pełno kwiatów w salonie i BABA według przepisu IWASZKIEWICZÓW ze Stawiska – BABA SZAFRANOWA – tam gotowano! PANI EGUCKA te przepisy znała... biała serweta haftem RICHELIEU zdobiona, bo przedwojenna... iluż BLISKICH przy nakrytym nią stole przesiadywało, teraz PANI EGUCKA sama? nieee... cały saski serwis wyłożyła... siedzą z nią... wcale o niej nie zapomnieli; PANI EGUCKA o nich też nie – na środku stołu swoją ostatnio napisaną książkę ułożyła, bo w niej ich życie trwało... DUCHY... ale nie dadaistyczne... WIELKIE DUCHY, bo w POLSKĘ wpisane. Żadnych recenzji... tylko list od Lucyny i Eustachego RYLSKICH:

*Szanowna i droga Pani Elżbieto,*

*Czytamy sobie na głos Pani książkę, wracając do fragmentów, które nas szczególnie poruszają. Odnajdujemy w Pani bratnią duszę, bo przecież PANI EGUCKA to Pani, a Pan Szlachecki to Pani mąż,*

*Pisze Pani mądrze i pięknie, a to nie zawsze idzie ze sobą w parze, choć najczęściej, tak.*

*Fragmenty o nocy, która bywa nieprzyjazna, jakby wyrwała nam Pani z duszy.*

*Nie jesteśmy skorzy do pochwał, ale Pani książka, do której będziemy już zawsze wracać, na nie zasłużyła.*

Z najlepszymi myślami  
Lucyna i Eustachy Rylscy

PANI EGUCKA

I

TRÓJKĄ METARZECZYWISTY

i ta fenomenalna OKŁADKA – dar artystycznego DUCHA profesora Uniwersytetu Artystycznego w Poznaniu rzeźbiarza Józefa Petruka; a pośrodku bukietu kremowych hortensji to wielkie USZANOWANIE WIERSZEM NIEZWYKŁEJ REZUREKCJI wczorajszej rozpamiętywanie... jak dobrze, że jeszcze skrzynki pocztowe, a w nich listów od przyjaciół pisanie – POETA w nich swą WIELKOŚĆ składał – Paweł Kuszczynski. ❖

## **Krzysztof Pałgan**

### **Stragan**

---

Na straganie wszystko tanie:  
Szcypiorek zawsze wesoly na wiosnę,  
Główki kapuściane,  
Groch do rzucania o ścianę,  
Orzechy trudne do zgryzienia,  
Śliwki, co w kompot wpadły,  
Masło do maslenia,  
Wazelina,  
Oliwa do ognia,  
Kaczki dziennikarskie,  
Głupie gąski,  
Kurczaki nieopierzone,  
Kury domowe,  
Chytre liski,  
Woda sodowa,  
Mizeria  
Kaszana,  
- wszystko tanie niesłychanie.

## **Karolina Pawłowska**

### **Mrówka**

---

Gdyby w moim uchu zamieszkała mrówka,  
mogłabym słuchać, jak powstaje nowy świat.  
Młoteczek, kowadełko, strzemiączko  
i miasta miniaturowych ciał.

## **Karolina Pawłowska**

### **Ważka**

---

Ważka jest posągiem z wody.  
Przyglądają się jej starzy,  
dotykają i liżą ażurowe skrzydełka.  
Mają smak lukrecji.  
Mają smak słonego, zdartego kolana,  
które sześćdziesiąt lat temu spadło z roweru.

## **Wiesław Marcysiak**

\*\*\*

---

Ptaki wiosną – młode  
Muszą być jak cukierki z mieszanki wedlowskiej słodkie  
...dla kotów  
które wgryzają się w rozdygotane słodkie serce  
jak pani sekretarka w pralinę  
którą dostała w dowód wdzięczności  
jak w ociekającą słodyczą wiśnię w czekoladzie

Mówisz: mam słabość do czekolady  
Czeko-czeko-czekolada  
Jesz i na moment zastygasz  
Koty zastygają przed skokiem

## **Adam R.Prokop**

### **Słoneczny**

---

słońce wypuściło swe promienie  
pragnęło objąć czułością i uwagą  
całą kulę ziemską  
rozjaśnić ciemności nocy  
rozgrzać lody zmarznięte  
życiodajnie  
przebić się przez niżowe chmury

w swej wylewności zapomniało  
że miejsca jego pocałunku z ziemią  
to pustynie

## **Adam R.Prokop**

### **strach na wróble**

---

dokądkolwiek by nie iść  
na każdy pomysł  
na wszelką ideę  
przypadają dwie porażki  
plus kilku nowych wrogów

dlaczego w głowie  
tylko absurdy skojarzeń  
leninowskie tango  
jeden krok naprzód  
dwa kroki wstecz

zmieniają się cele  
jak kogut na wietrze  
w tle heroiczna muzyka  
pasowałby szloch  
będzie pusty śmiech

## **Karolina Pawłowska**

### **Pająk**

---

W pokoiku mojej zmarłej babki  
mieszka płaczący pająk Redona,  
gdy wszyscy milczą, schodzi ze ściany  
i zagląda nam w oczy.  
Mówi, że śnimy jeden sen,  
a śmierć ma długie, gołe nogi.

## **Wiesław Marcysiak**

\*\*\*

---

Na kamienistej plaży  
Nie zbudujesz zamków z piasku  
Nie napiszesz patykiem imienia ukochanej  
Wzniesiesz kamienny kurhan  
...którego nie pamiętasz z dzieciństwa  
Na kamienistej plaży  
Nie wygrzejesz się na piasku  
Nie położysz... nie zaśniesz  
...tak jak kiedyś  
Na kamienistej plaży  
Będiesz brał kamień po kamieniu  
I ciskał w wodę  
...aż przechodzień cię spyta:  
- Dlaczego to robisz?  
Przesypuję kamienie  
... jak piasek w klepsydrze.

## **Karolina Pawłowska**

### **Fałdy**

---

póki się nie wyprostuję nie widać fałd na brzuchu  
które harmonijne grają nokturny w pokoiku  
pełnym portretów Fridy i Bukowskiego

póki się nie wyprostuję nie dostrzegam tańczących  
świąteł cyrku który rozbił się nocą i po prostu trwa  
na wilgotnym polu gdzie w dzieciństwie  
urządzałam pogrzeby martwym żuczkom

odkąd mgła mieszka w lesie  
las mieszka we mnie  
dotykam kamieni buntowniczo  
krzyczę karmiąc nowy świat

zabijam mrugnięciem czarne mewy pływające na dnie oka

**Dariusz Kadyszewski****Nowa geometria**

Szukamy śladów miłości.  
 Rozpalamy w piecu wygasłe żądze.  
 Drewno mokre i zimna alkowa.  
 Krępują nas lata ograniczonej wolności  
 trójkąty kwadraty i koła nie parzyste.  
 A teraz geometria dwóch kątów  
 od siebie ostro rozwartych.  
 W powietrzu jakiś stan nie palny  
 i ciała co udają że się znają  
 od przelotnego niechcenia.  
 Dmuchaemy w płomyk czułości  
 cytując ciepło aksjomaty wspomnień.  
 Oby nie zabrakło nas  
 na geo-metryczny ciąg dalszy.  
 Coraz mniej(j) ciebie mnie coraz  
 więc ej w sytuacjach kata-stroficzných.  
 Twierdzenia do udowodnienia:  
 Wszystkie sytuacje proste  
 są przybliżające.  
 Dowolnych dwóch ludzi  
 można połączyć miłością  
 (byle się przecinali  
 w nieskończoności).  
 Przez ten punkt nienależący  
 do nikogo innego  
 można poprowadzić jed(y)ną prostą  
 nierozłączną.  
 Nie deptać jej brudnymi sercami.

**Małgorzata Anna Bobak Kończowa**

\*\*\*

kobieta przegania smoki  
 ale wyobraża sobie dużo więcej  
 kiedy czeka na szczęśliwe milczenie

zakończenia nie potrafią  
 objąć jej miłością

rozwija się w niej pęk  
 ręce wydłużają zielone pędy  
 i klucze żurawi  
 do nieba

**Amelia Pudzianowska****Dziewica pisze erotyk**

nie dotrzesz do mnie niedomyty księżę  
 ze stopami miękkimi jak skóra ślimaka  
 strzegą mnie aniołowie z dmuchanymi mieczami  
 nie ukazuj twarzy twych bezbożnych kolan  
 jesteśmy obcy jak dwie strony pięści  
 ty chcesz zrzucić skórę z nagiej prawdy  
 a mi od orgazmów bliższa jest poezja

**Natalia Sara Skorupa****Chciałabym zasnąć**

chciałabym zasnąć  
 zasłonić pozorną śmiercią  
 zziębnięte ciało  
 zmęczenia nocnego

wziąć tamte ciepło  
 bijące z twojego ciała  
 obok mojego

wciąć tamte dłonie  
 tak czule splecione  
 z moimi

napełniłabym serce  
 nieziemską słodyczą  
 oczami sennymi  
 pochłaniałabym miłość

chciałabym zasnąć  
 z tobą

**Jacek Wilkowski****W ogrodach Boscha**

lubię kiedy dotykasz  
 powierzchnie  
 rysujesz ciało obcasem  
 w kierunku oka  
 wchodzisz językiem  
 złotym deszczem  
 szepczesz czule  
 słowami porno

lubię kiedy mówisz  
 bezsensownie  
 błądzisz po księżycu  
 naga i upojona  
 kiedy żelazko wypala  
 miłość co wciąż  
 się zwija krzywo  
 a dusza skwierczy

to zresztą nie jest  
 nawet miłość poetów  
 praktycznych gestów  
 zasadzonych drzew  
 to miłość bezdomna  
 co się nie rozmnaża  
 lecz rodzi i umiera  
 w ogrodach rozkoszy

**Rafał Gawron****ŚLAD PO ALICJI**

tylko nie mów że mnie skradniesz  
 zdaje się mówić gęste powietrze  
 niezatarty ślad ust  
 przebija zwierciadło  
 zdaje się wychodzić  
 a ona zostaje  
 za lustrem schowana  
 straciła miłość  
 z siły wypadła w bezsilność  
 ręce opadły do niebios  
 przyciśnięte toną wśród gestów  
 dlaczego nie ja  
 waży więcej niż dusza na ramieniu  
 kreśląc ślady w powietrzu  
 każąc mi patrzeć  
 przestaje patrzeć na mnie  
 wyszła mi w oczach  
 warta zapamiętania  
 powiek sukienka

**Marcin Rogalski****Nowy Utwór**

Jego kwiaty to  
 płyty. Nietknięte  
 rytualnym otwarciem,  
 pokryte błonami folii.

Nie słucham ich.  
 Nie oddam,  
 nie sprzedam,  
 nie zwrócę wytwórniom.

Przechowuję je w depozycie ciszy.

Nowa piosenka, której mi nie wysłał,  
 śpiewa:

“Chcę być sam  
 Muszę dotknąć każdy kamień  
 Stańc twarzą w twarz z grobem,  
 który sobie zbudowałem  
 Chcę być  
 sam.”

Przepięknie smutna.  
 Zachwycałam się nią w wierszu.

Nie zdradzę jednak  
 mojej prawdziwej reakcji,  
 dopóki znów się nie spotkamy.

Przetłumaczony przeze mnie fragment  
 piosenki Chromatics

*I Want To Be Alone*  
*I Need To Touch Each Stone*  
*Face The Grave That I Have Grown*  
*I Want To Be*  
*Alone*

William Shakespeare

# Tytus Andronikus



## OSOBY:

**Saturninus**, syn zmarłego cesarza Rzymu  
**Basjanus**, brat Saturninusa  
**Tytus Andronikus**, rzymski wódz  
**Markus Andronikus**, trybun ludu, brat Tytusa  
**Lucjusz**, **Kwintus**, **Marcjusz**, **Mucjusz**, synowie Tytusa  
**Młody Lucjusz**, syn Lucjusza, chłopiec  
**Publiusz**, syn Marka, trybuna  
**Emiliusz**, szlachetny Rzymianin  
**Alarbus**, **Chiron**, **Demetriusz**, synowie Tamora  
**Aaron**, **Maur**  
**Semproniusz** i **Kajusz**, kuzyni Tytusa  
**Tamora**, królowa Gotów  
**Lawinia**, córka Tytusa  
**Pielęgniarka** i **czarnoskóre dziecko** oraz **Kapitan**, **Posłaniec**, **Chłop**, **senatorowie**, **trybuni**, **śludzy**, **Rzymianie**, **Goci**.  
*Rzecz dzieje się w Rzymie oraz jego okolicy.*

## AKT V Scena 3

*Rzym. Dom Tytusa.*

*Uczta. Wchodzą Lucjusz, Markus i Goci, prowadząc uwięzionego Aarona.*

### Lucjusz

Wujku Markusie, ucieszył mnie ojciec, Skoro działania moje on popiera.

### Pierwszy Got

Co ofiaruje los - my to przyjmujemy.

### Lucjusz

Proszę cię, wujku, zabierz stąd Maura. To głodny tygrys, gorzej - wstrętny diabeł. Nie karmcie go, niech uwięziony czeka, Aż przed obliczem cesarzowej stanie, Jako niezbity dowód jej podłości. Sprawdźcie, czy warta jest dobrze pełniona, Gdyż mam obawy, że cesarz coś knuje.

### Aaron

Diabeł rozkosznie szepcze mi do ucha Okrutną klątwę - chce, bym ją wyrzucił Wraz z jadowitą trucizną z dna serca.

### Lucjusz

Ohydne zwierzę! Precz, piekielny kundlu! Wyprowadźcie go. Pomóżcie, panowie.

*Wychodzą Goci z Aaronem.*

*Fanfany.*

To znak, że cesarz już się do nas zbliża.

*Wchodzą Saturninus, Tamora, Emiliusz oraz trybuni, senatorowie i inni.*

### Saturninus

Może na niebie świecić drugie słońce?

### Lucjusz

Owszem - o ile pierwsze już wygasło.

### Markus

Cesarzu, proszę - bratanku, skończ drwiny. Trzeba, panowie, spokojnej dyskusji. Wspaniała uczta czeka. Drogi Tytus Chce ją zakończyć wszystkie kłótnie, wierząc

W pokój, miłość, a także w dobro Rzymu. Zajmijcie miejsca - zapraszam do stołu.

### Saturninus

Markusie, dzięki.

*Dźwięk oboju. Goście siadają do stołu.*

*Wchodzą Tytus przebrany za kucharza, Lawinia okryta welonem, Młody Lucjusz i inni. Tytus ustawia dania na stole.*

### Tytus

Cesarzu, witaj - witaj, groźna pani! Witaj, Lucjuszu i wy, dzielni Goci. Wszystkich was witam. Posiłek jest skromny, Lecz - święcie wierzę - brzuch wypełni. Jedzcie!

### Saturninus

Kucharz? Tytusie! Cóż za pomysł? Powiedz.

### Tytus

Chcę osobiście dbać o każdy szczegół. To obowiązek przecież bawić gości.

### Tamora

Tytusie, twoje starania doceniam.

### Tytus

Lecz gdybyś mogła zajrzeć w moje serce! Drogi cesarzu, rozwiąż mą wątpliwość: Oto Wirginiusz - może zbyt pochopnie - Zabił swą córkę własną prawą ręką, Gdyż ją zgwałcono, hańbą niszcząc życie. Jak tę decyzję oceniasz, cesarzu?

### Saturninus

Postąpił słusznie.

### Tytus

Słusznie więc? Tak sądzisz?

### Saturninus

Tak, w rzeczy samej, gdyż żyjąc w hańbie, Córka swym życiem tylko żal w nim wzmaga.

### Tytus

To jest argument - ma siłę rażenia. To świetny przykład dla mnie, a straszny czyn Zamierzam teraz przed wami powtórzyć. Giń, giń, Lawinio! I twa hańba z tobą!

*Zabija Lawinię.*

A z twoją śmiercią smutek ojca skona!

### Saturninus

To jest nieludzkie! Jak mogłeś to zrobić?

### Tytus

Łzy już mnie wzroku niemal pozbawiły - Tak, zabiłem ją. Cierpię równie mocno Jak Wirginiusz, chociaż sam mam o tysiąc Więcej powodów, aby tak postąpić.

### Saturninus

Czy ją zgwałcono? Mów nam, kto to zrobił? Tytus

Czyż nie smakują wam moje potrawy? Tamora  
 Zabijeś córkę! Dlaczego, Tytusie?

### Tytus

Ja? Chiron i Demetriusz ją zabili. Oni zgwałcili i obcięli język - I tylko oni winni są jej krzywdy.

### Saturninus

Natychmiast sprowadźcie obu!

Ależ już

Są - upieczeni w pasztecie, właśnie tu! Apetyt matki przekąska wzbudziła - Pogryzła mięso, które urodziła.

Wiercie na słowo - świadkiem ostrze noża!

*Zabija Tamorę.*

### Saturninus

Szaleńcze, skonasz! Krwią za krew zapłacisz!

*Zabija Tytusa.*

### Lucjusz

Na moich oczach ojciec życie stracił? Miarka za miarkę - śmierć za śmierć syn spłaci!

*Zabija Saturninusa.*

*Powstaje chaos wśród zgromadzonych. Lucjusz, Markus i inni wchodzą na galerię.*

### Markus

Jak przerażeni jesteście Rzymianie! Stroskany ludu, boisz się tej wrzawy? Czyżbyś uciekał - jak złężnione ptactwo W popłochu zbiega przed szaloną burzą? Zbolełe dzieci - ja was chcę nauczyć, Jak zebrać kłosa zboża rozrzucone, Jak złożyć ciała połamane części - Zestawić w całość, nadać kształt właściwy. Nie chcemy, aby Rzym sam siebie niszczył: By ten, którego świat darzył szacunkiem Niczym samotnik - w obliczu zagłady - W akcie rozpaczony wybrał samobójstwo. Gdy włos mój srebrny i brzemię lat życia - Wierni świadkowie mego doświadczenia - Nie będą dla was żadnym argumentem,

*Do Lucjusza.*

Niechaj przemówi drogi wasz przyjaciel. Rzymie, posłuchaj - tak mówił twój przodek

Z powagą w głosie do chorej z miłości Dydony o tym, jak feralnej nocy Grek spowodował katastrofę Troi.

Powiedz: czy oszust Sinon rzucił urok, Lub kto wprowadził fatalną machinę Do naszej Troi - wspaniałego Rzymu - W wojnie domowej zdewastował miasto?

Czyż moje serce to stal niewzruszona? Nie, gdyż dziś żalu wyrazić nie zdołam - Wzruszenie słowa w słonych łzach utopi,

Głos się załame - niestety - w tej chwili, Gdy czujność wzbudzić powinien słuchaczy: Obudzić serca - skłonić do współczucia.

Ten więc mężczyzna - rzymski żołnierz - po wie Swoją historię, która wami wstrząśnie.

Lucjusz  
 Mieszkańcy Rzymu - macie prawo wiedzieć. Prawdą jest, że to Chiron i Demetriusz Zabili brata naszego cesarza.

Oni zdradziecko zgwałcili mą siostrę - Mych braci głowy ścięto za ich zbrodnię,

Łzy mego ojca wstrętnie wyszydzone, W wyniku kłamstwa dłoń mu odrąbano - A ona mężnie strzegła granic Rzymu I nieprzyjaciół wpędzała do grobu.

Mnie zaś za karę wypędzono z miasta.  
Gdy we łzach odszedłem od bram Rzymu -  
wiedźcie - Ruszyłem błagać ratunku wśród  
wrogów.

Oni swą wrogość w mych łzach zatopili - Jak  
przyjaciela przyjęli serdecznie.  
Znacie mą przeszłość - wiecie, że broniłem  
Autorytetu kraju, narażając  
Życie. Własną krew przelałem, by was bronić.  
W pierś Rzymu ostrze wroga wymierzone,  
Ja byłem gotów przyjąć w swoje ciało.  
Nie mówię tego, by się teraz chwalić.  
Zaświadczyć mogą blizny - choć są nieme.  
O prawdziwości słów mych was zapewniam.  
Niekonsekwentny jestem, broniąc siebie,  
Gdyż aprobaty od was dziś nie żądam.  
Wybaczenie, proszę - istnieje ryzyko,  
By chwalić siebie, gdy braknie przyjaciół.

#### Markus

Pozwól, Lucjuszu. Spójrzcie - oto dziecię:

*Wskazuje trzymane przez służbę dziecko.*

Owoc lubieżnej, bezwstydnego Tamory.  
Plon podłej pary - syn dzikiego Maura.  
Jego intencje i wstrętne intrygi Spowodowały  
wszystkie nasze kłeski.

W domu Tytusa to schwyte zwierzę Czekają -  
zaświadczy, że wszystko jest prawdą. Wydajcie  
osąd i sami przyznajcie:

Czy miał powody Tytus pomścić krzywdy?  
Cierpienia, których nie opiszą słowa,  
Czy byłby zdolny przeżyć inny człowiek? Rzy-  
mianie - oto poznaliście prawdę.

Czy złe są nasze czyny? Wskażcie - które?  
Wytknijcie błędy, a stąd, gdzie stoimy,  
My, nędzne szczątki rodu Androników,  
W dół się rzucimy na złamanie karku - Na  
rzymskim bruku roztrzaskamy głowy I zakończymy  
dziś historię rodu.

Słucham. Rzymianie, mówcie - tego chcecie?  
My, ręka w rękę, jak rzekłem, runiemy.

#### Emiliusz

Zejdź, proszę, do nas dzielny mężu Rzymu.  
Weź dłoń cesarza - zejdźcie tutaj obaj. Na-  
szym cesarzem jest Lucjusz - wiem dobrze:  
To wspólnym głosem pragniemy wykrzyknąć.

#### Wszyscy

Niech żyje Lucjusz, nowy cesarz Rzymu!

#### Markus

*Do służby.*

W nieszczęsnym domu starego Tytusa Jest  
Maur nikczemny - sprowadźcie go tutaj.  
Sąd nasz wydamy, straszna śmierć go czeka:  
Bezwzględna kara za brutalne czyny.

*Wychodzą służby.*

*Lucjusz, Markus i inni schodzą z galerii.*

#### Wszyscy

Niech żyje Lucjusz, nasz wspańiały władca!

#### Lucjusz

Wam zaś dziękuję, dostojni Rzymianie!  
Troska o państwo - ten cel mi przyświeca.  
Chcę kres położyć kłeskom i zagoić Rzymskie  
rany, lecz najpierw proszę was O wyrozumiałość -  
pierwszeństwo daję Powinnościom  
syna. Zbliź się tu, wujku,  
Nad martwym ciałem wylej łzy cierpienia.  
Na zimne usta składam pocałunek, Całuję

Tytusa.  
Na twarz skrwawioną słone krople bólu.  
Tak cię pożegnają - to mój obowiązek.

#### Markus

Łzę za łzę oraz czuły pocałunek Brat ofia-  
ruje na twych bladych ustach.

Gdybym był winien odpłacić czułością  
Nieporównanie większą - byłbym gotów.

#### Lucjusz

Podejdz, mój chłopcze. Podejdz - ucz się  
od nas,

Jak własne ciało w ciepłych łzach rozpuścić.  
Dziadek cię kochał - z radością kołysał Na  
swych kolanach i do snu ci śpiewał.  
Pierś jego była twą poduszką, synu.

W dzieciństwie wiele objaśniał ci rzeczy.  
Pamiętaj o tym - jesteś mądrym dzieckiem.  
Z pięknego źródła ofiaruj mu krople.

Łez twych natura pragnie - spełnij prośbę.  
W żalu się łączą wierni przyjaciele.

Pożegnaj dziadka - pójdz z nami do grobu.  
Oddaj mu teraz ostatnią przysługę.

#### Młody Lucjusz

O drogi dziadku! Mówię z głębi serca -  
Mógłbym już umrzeć, abys ty mógł ożyć!

Niestety, płacz ten tłamsi moje słowa:  
Łzy mnie uduszą, gdy otworzę usta.

*Wracają służby z uwięzionym Aaronem.*

#### Emiliusz

Wstrząśnięci smutkiem ogłoście swój wy-  
rok.

Okrutne zwierzę czeka sroga kara - Pomy-  
słodawcą było wszelkich nieszczęść.

#### Lucjusz

Po pierś głęboko w ziemię go zakopcie -  
Niech wyje z głodu, wścieka się i żebrze O  
kęs jedzenia. Jeśli ktoś mu ulży W cierpie-  
niu, za to zapłaci swym życiem.

To wyrok. Teraz złączymy go z ziemią.

#### Aaron

Czyż gniew ma milczeć? Wściekłość - czy  
jest niema? Nie jestem dzieckiem - nie  
będę się modlił Z fałszywą skruchą za zło  
uczynione.

Dziesięć tysięcy świństw gorszych od innych  
Chętnie bym spełnił, gdybym miał możli-  
wość. Jeśli zrobiłem cokolwiek dobrego W  
całym swym życiu - choć jeden uczynek -  
Szczerze żałuję tego z całej duszy.

#### Lucjusz

Ciało cesarza zabierzcie stąd, proszę.

Zwłoki pogrzebicie - złożcie w grobie ojca.  
Mój ojciec - Tytus i siostra - Lawinia Niech  
spoczywają w rodowym grobowcu,

A tygrysy, ohydnej Tamory,  
Nie uczci żaden obrzęd czy żałoba - Nie  
będzie szłochu żałobnego dzwonu.

Ścierwo jej rzućcie na żer dzikim ptakom.  
Jak dzikie zwierzę żyła bez litości - Teraz  
jej szczątki niech żebrzą o litość.

Dziś sprawiedliwość dosięgła Aarona,  
Krwawego sprawcę naszego cierpienia.

Dbajmy o państwo - stawmy czoła trudom  
I rządźmy mądrze - chrońmy Rzym przed  
zgubą.

*Wychodzą. ❖*

*Przełożył Karol Kalisty*



[www.sim.bydgoszcz.pl](http://www.sim.bydgoszcz.pl)  
tel. 52 373-10-01

**APARTAMENTY NAD BRDĄ**  
**W STYLU ART DECO**

**UL. ŁOBŻENICKA**  
**(CZYŻKÓWKO)**




**TĘCZOWE OSIEDLE**  
**UL. FILTROWA**  
**(CZYŻKÓWKO)**  
**- MIESZKANIA**




**DOMY JEDNORODZINNE**  
**SZEREGOWE**

**- LOKALE USŁUGOWE**

[www.sim.bydgoszcz.pl](http://www.sim.bydgoszcz.pl)  
tel. 52 373-10-01



Renata Diaków

## Nowy świat

Gdy spoglądam przez okno, widzę nie-wzruszony porządek świata. Wiatr strąca liście z drzew, wiewiórki krzątają się pod krzewem leszczyny, woda w rzece nieustannie płynie. Ten ład napawa mnie spokojem, pozwala miśmół zwolnić bieg, daje poczucie wolności, bo przecież po drugiej stronie ulicy wszystko mknie do przodu tak szybko, że pozbawia mnie nadziei, iż zdołam cokolwiek pochwycić w tym szalonym biegu. Po drugiej stronie ulicy tracę wolność. Oto przyczyna, z powodu której jakikolwiek temat moich rozważań umyka nim go zdążę zatrzymać w moim umyśle, przeanalizować, ubrać w słowa i zapisać. Często bowiem okazuje się, że ów proces, zbyt długi, powoduje przedawnienie analizowanego zagadnienia. Jednak, ku pocieszeniu, wciąż istnieją sprawy uniwersalne, które skutecznie opierają się pędowi. Dzięki temu wciąż mogę pisać nie tracąc poczucia aktualności.

Każdy człowiek rodzi się wolny. Podobno. Czymże jednak jest owa wolność, ten stan ducha, powodujący, że człowiek może oddychać pełną piersią nie odczuwając przy tym bólu lub lęku? Czy żyjąc w cywilizowanym świecie nie wyrzekamy się dobrowolnie wolności, by móc korzystać z dobrodziejstw, które oferuje nam współczesny świat, nowy świat? Czy w ogóle możliwe jest bycie wolnym, gdy żyje się w zorganizowanym społeczeństwie według zasad określonych bądź co bądź przez grupę ludzi? No i wreszcie jak pogodzić uczucie wolności z nieustającym pragnieniem posiadania?

Aldous Huxley- pisarz wizjoner przewidział skutki ciągłego udoskonalania ludzkiego życia pod pretekstem uczynienia ludzi permanentnie szczęśliwymi. W swojej książce „Nowy wspaniały świat” rozacza przed nami wizję społeczności doskonałej, społeczności uporządkowanej biologicznie, w której nauka triumfuje, a człowiek w chwilach słabości zażywa somę- cudowny lek na wszelkie dolegliwości. Jakże to bliskie współczesnemu człowiekowi. Moja koleżanka ma w swojej torebce, oprócz lusterka i pomadki, pigułki chyba na wszystko: na zwalczanie stresu, na odporność, na zaparcia, na zmniejszenie apetytu, na wzmocnienie włosów i paznokci, na jędrność pośladków, na spokojny sen... Po całkowitej prezentacji tych specyfików byłam przekonana, że na zakończenie położy przede mną pigułkę na wieczne życie. Cóż powiedziałabym, że jest ofiarą trzeciej wojny światowej, której strategię opracowują psycholodzy, ale przecież przywykliśmy do tego, że na wojnie przelewa się krew. Być może dlatego nie dostrzegamy tej wojny. David Lagercrantz pisał, że pierwsza wojna była wojną chemików, druga- fizyków, według mnie trzecia- należy do psychologów. Oczywiście świat nauki oburzy się na taki wniosek. Niepotrzebnie, nie mam nic przeciwko nauce. Obawiam się jedynie tej nielicznej grupy ludzi, którzy osiągnięciami nauki zwykli karmić chorobliwe idee zamieszkujące ich umysły. Oto jak powstaje nowy świat- na skutek monstrualnej manipulacji świadomością jednostek. Manipulacji tak głębokiej, że w jej efekcie człowiek traci swoją indywidualność, swoją osobowość. To jest znamię naszych czasów- ujednolicanie,

ścieranie wszystkiego na proch. Nie dostrzegamy jednak tego, że jedyne, co ścieramy, to realny obraz świata. W efekcie my sami, będąc przecież integralną częścią tego świata, przestajemy doświadczać życia realnie, zatapiając się w iluzji tudzież w substytucji realności, którą stanowi świat wirtualny.

Jakie bogactwa oferuje ludzkości ten nowy świat, dla którego świadomie lub nieświadomie rezygnujemy z wolności? Wygoda, o tak człowiek szybko przyzwyczaja się do wszelkich wygod. Dziś wszystko załatwiz korzystając z Internetu, bez wychodzenia z domu. Nowy świat urządza twoje życie tak, by stało się możliwie najbardziej wygodne. Nowy świat oferuje ci złudne poczucie, że za pomocą kilku urządzeń panujesz nad resztą świata. Oto prawdziwie szatańska sztuczka: im więcej zagarniasz, tym zagarniasz mniej i tym mniej jest w tym procesie ciebie samego. Wprawdzie masz poczucie, że opanowujesz coraz więcej, ale nie dostrzegasz, że stajesz się panem jedynie własnych konstrukcji. Realność ci umyka. Stajesz się panem stworzonych przez siebie idei, lecz jednocześnie redukujesz swoją istotę do tych idei. Nabierasz coraz większego tempa, bo fizycznie nie odczuwasz zmęczenia. Biedna ludzkość, jak pisał Henry Miller „im bardziej szalone tempo, tym uboższy duch”. Niestety wraz z rozwojem cywilizacji wygasa w nas życie duchowe, a wraz z nim tracimy wolność, która jest konieczna do ujawniania osobowości. Wolność to świadoma konieczność wyboru. Jednak nowy świat próbuje nam wmówić, że konieczność wybierania jest narzuconą nam formą przemocy wobec przyrodzonego nam prawa posiadania czego tylko zapagniemy. Erich M. Remarque pisał „dopiero jeśli się nie chce posiadać, posiada się w całości.” Któż by nie chciał?

Innym zagrożeniem dla naszej wolności są wszelkie próby nadmiernego uporządkowania życia społeczeństw. Nadmiar ładu jest równie niebezpieczny jak jego zupełny brak. Totalne urządzenie wszelkich dziedzin życia także jest unicestwieniem realności. Claude Levi-Strauss pisał w „Smutku tropików” o tym, że „ludzkość ograniczyła się do monokultury i przygotowuje się do produkowania cywilizacji masowej jak buraki”. Czyż nie jesteśmy świadkami tego procesu? Bylibyśmy, gdybyśmy wyszli do drugiego człowieka zza monitora komputera czy tabletu. Paradoksalnie wciąż mamy wybór; możemy siedzieć bezpiecznie w zaciszu domowym nurzając się w wirtualnym świecie, możemy powrócić do prawdziwego, realnego życia. Tyle tylko, że w tym drugim przypadku najprawdopodobniej zostaniemy potępieni przez arbitralne prawo społeczne, prawo, które przecież nie jest oparte na żadnym prawie natury.

Dlatego, gdy przechodzę na drugą stronę ulicy, uświadamiam sobie, że wszystko to, co mnie otacza, ta wysoce rozwinięta cywilizacja żyje jednym globalnym życiem. Rozglądam się wokół i czuję się przytłoczona. To, co mnie przytłacza, to nie nieskończona różnorodność wszelkich form życia, lecz jedna istota monstrualnych rozmiarów – nowy świat. ❖

30 października 2016

Robert Kurpiós

## Amerykanin

Przyjechał do nas Amerykanin. Pewnie zablądził, bo czego mógł tutaj szukać? Wysoki, barczysty. Włosy ciemnoblonde, oczy niebieskie, kwadratowa szczęka. Uroda aktora. Pierwszy zobaczył go Zenek .

- Podobny do groźnego kowboja – rzekł  
- Do którego? Bo i Henry Fonda i Clint Eastwood to chłopcy na schwał – powiedziałem  
- Do tego drugiego. Ma wygląd szeryfa.  
- Fonda też bronił obywateli.  
- Ten Clint wyglądał solidnie. Jak ten gość.  
- Taki jak wejdziesz do knajpy, to wszyscy milkną. Nawet mucha przestaje latać.  
Burmistrz też chciał go obejrzyć.  
- Zróbcie mi miejsce przy oknie. Jestem osobą urzędową.

Przepędziliśmy Głupiego Franka, żeby dygnitarz mógł rzucić okiem na obcokrajowca.

- Skąd wiecie, że on z Ameryki? – spytał  
- Mój syn uczy się angielskiego i zna się na rejestracjach. Zresztą wystarczy spojrzeć – rzekłem  
- No, tak. Wygląd pański, ubranie drogie, samochód luksusowy.  
- Przyjechał z Kalifornii.  
- To piękne miasto. Moja ciotka tam była. Ja nie chciałem jechać.

- Kalifornia to stan.  
- Jaki stan? Jest stan poziomu rzek, stan spożyciu lub upojenia, ale o innym nie słyszałem.  
- Coś takiego jak niemiecki land – powiedziałem

- No, to mówcie od razu.  
- Facet z klasą – powiedziała Mariola, sekretarka.

- Sam również kilka klas skończyłem i nie przechwalam się. Burmistrz był bardzo dumny.  
- Widać, że milioner. Ropę naftową wydobywa – odezwał się Zenek

- Albo jak Bill Gates ma firmę komputerową. Mariolka wpatrywała się w niego jak w obraz.

- Jego przodkami byli Anglicy, Holendrzy albo Szwedzi. Hrabiowie, z pewnością. Typ nordycki – rzekłem

- Nie używajcie przy mnie brzydkich wyrazów. Zresztą jest tu kobieta.  
- Postaram się.

Do pokoju, który był naszym punktem obserwacyjnym wszedł Stasiak Maciaga. Człowiek wiekowy. Mówią, że brał udział w wojnie rosyjsko – japońskiej.

- Czemu się gapicie przez okno? – spytał  
- Oglądamy sobie Amerykanina.  
Stary podrapał się po czuprynie.  
- Tego co stoi na gumninie?  
- Zgadza się.  
- Przecie to Józek Becała. Z jego ojcem chodziliśmy do szkoły.

Zapanowało milczenie.  
- Od razu wiedziałem, że swojak – rzekł burmistrz - Nasz naród tylko obcymi się zachwyca, a siebie nie ceni. Pogroził nam palcem.

- Istotnie, nie wygląda na Amerykanina. Gęba chłopska, łapy wielkie od ciężkiej roboty i widać, że lubi wypić – rzekłem

- I jak dziad ubrany – powiedział Mariolka  
- Ale w Hameryce był – rzekł Maciaga  
- Chyba dwa tygodnie. Jak ja z ciotką w Kalifornii – powiedział burmistrz odklejając nos od szyby – Na parobka nawet się nie nadaje.

- Rozchodzimy się do domów, bo nie ma czym się zachwycać – rzekłem trochę skonsternowany. ❖

Eliza Segiet

## Ławka lokatora

Pan Karol bardzo lubił dyskutować z różnymi ludźmi. Żeby choć trochę porozmawiać, często przychodził do parku. Być może nie miał nikogo, z kim mógłby w domu zamienić słowo, i stąd jego codzienne spacerunki. Na miejsce swoich wędrówek wybierał park, a czasem plac zabaw, który był tuż obok. Wydawał się bardzo samotny, a wśród swoich rozmówców wzbudzał dużą sympatię. Wszyscy go bardzo lubili i szanowali. Prawdopodobnie był wykształcony, bo nie było tematu, na który nie potrafiłby zabrać głosu. Codzienne rozmowy z jego „parkowymi przyjaciółmi” nabierały takich barw, że jak kiedyś – przez tydzień – nie przychodził, znajomi byli bardzo zaniepokojeni. Kiedy w końcu Karol się pojawił i usiadł na „swojej” parkowej ławeczce, tuż za płotem placu zabaw, od razu przysiadło się towarzystwo. Panie z wózekkami, panowie z pieskami, nawet chłopak na rolkach cieszył się, że ławka ma znów swojego „lokatora”. To dodawało mężczyźnie skrzydeł, widać było, że nabiera pewności siebie.

Często nawet zamieniał się rolami ze starszym, który przychodził tutaj pospacerować z psem. Starszy pan siadał na „jego” ławce, a on błąkał się między alejkami z jego pupilem, który widać było, że już za sobą ma wiek średni. Kiedy Borsuczek był stęskniony za swoim panem, wracali. Starszy był przeszczęśliwy, mówił:

– Nawet pan, panie Karolu, nie wie, jak bardzo mi pan pomaga.

A on odpowiadał:

– Taka pomoc to nie pomoc. Muszę robić coś dobrego dla ludzi. Narobiłem w życiu tyle złego, że muszę jakoś sam przed sobą się oczyścić.

– Oj, panie Karolu – jęknął starszy. – Teraz to mnie pan rozśmieszył. Naprawdę. Trzymają się pana żarty.

– To nie żarty, drogi kolego – wyszeptał Karol. – To prawda. Może kiedyś uda mi się wyzwolić z tego wszystkiego. Teraz muszę żyć jak pustelnik, w zasadzie nie muszę, tylko chcę. Nadal potrzebuję tego dla swojej psychiki.

Oddając smycz, na końcu której był Borsuczek, cichym „Do zobaczenia” pożegnał się z mężczyzną.

Starszy pan nie mógł dojść do siebie po tej wiadomości, postanowił następnego dnia – gdyby tylko przyszedł Karol – porozmawiać z nim jeszcze raz. Nie rozumiał, dlaczego ten dobry i uczynny człowiek mówił takie rzeczy. Zaczął nawet dostrzegać w nim kogoś ze swojej przeszłości, ale ponieważ nie był pewien, to nie wysnuwał zbyt pochopnych wniosków. Wczesnym popołudniem poszedł na „ławkę lokatora” i zgodnie z oczekiwaniem zastał tam Karola. Przysiadł się do niego wraz ze swoim zwierzątkiem, który teraz leżał przy nogach tutejszego bywalca. Ten zaczął go głaskać, a on odwzajemniał się, liżąc jego dłoń. Karol, uprzedzając plany starszaka, postanowił odciąć się od rozmów na temat jego przeszłości:

– Zabiłem człowieka – wyznał.

W pierwszej chwili starszy pan zaczął się śmiać, ale spojrzał na niego i powiedział:

– Wszystko może się zdarzyć. Człowiek w życiu popełnia błędy, wiele błędów, ale najważniejsze umieć się do nich przyznać. Wie pan, panie Karolu, zawsze pracowałem z ludźmi, choć

właściwie nazwać tę pracę jako pracę dla ludzi. Ale ta robota bardzo mi w życiu pomagała, a ilu ludziom ja pomogłem? Teraz, u schyłku życia, wiem, że było warto. Pan mnie chyba nie pozna, postarzałem się, zgarbiłem, zdziwaczałem, ale mam pamięć do twarzy. Nawet po latach zostają rysy, które są bardzo charakterystyczne. Na przykład oczy. Wiem, że pan nie jest złym człowiekiem. Kiedyś mnie pan nie lubił, a teraz widzę, że się dogadujemy.

– Nie rozumiem – powiedział Karol.

– Wiem, że pan nie rozumie – kontynuował starszy. – Mówiłem już, postarzałem się, zgarbiłem, ale pamięć mam dobrą. Byłem pana psychiatrą.

– Słucham? – spytał Karol. – Pan profesor Zawadzki?

– Tak, to ja, we własnej osobie – potwierdził. – Tylko już w starej odsłonie. Karolu, pospaceruj się trochę z Borsuczkiem?

– Panie profesorze! – krzyknął Karol. – Już biegnę! I pomyśleć, że ja pana kiedyś nie lubiłem.

Kiedy spacerował z psem, cały czas myślał o profesorze Zawadzkiem. Kiedyś był dla niego persona non grata, bo wciąż zadawał mu pytania, na które on nie odpowiadał. Bez przerwy swoim męczącym monologiem wyprowadzał go z równowagi. Przecież to był ten czas w życiu Karola, który chciałby wymazać z pamięci. A nigdy nie udało mu się zapomnieć tego, że jako mały chłopiec – z głupoty albo z nieświadomości – zabił kolegę. Wziął wiatrówkę z szafki swojego ojca i poszedł bawić się w wojnę. *Przecież nie można bawić się w zabijanie* – po latach zrozumiał Karol. To zbyt późno. Teraz odwiedza kolegę, rozmawia z nim, ale on od lat, spod kamiennego głazu, wciąż nic nie mówi. Milczy jak ten głaz. Karol pamięta, jak było bardzo wesoło, wtedy jak strzelali do siebie i krzydzeli:

– Trafie cię, zobaczysz!

Kiedy wystrzelił i Maciek upadł, tak bardzo

się śmiał, że go trafił! Ale myślał, że to tylko żarty i inscenizacja. Był niemal pewien, że kolega upadł na chwilę – na krótką chwilę, aż mama zawoła:

– Karolku, chodź na obiad!

A kiedy mama wołała, on krzyczał:

– Wstawaj, nie wygłupiaj się, już koniec zabawy! Koniec wojny! Skąd wzięłaś tę krew? Jak ją zrobiłaś? Wstawaj już, bo mama będzie krzyczała. Ale ty jesteś głupi, chciałaś mnie zastrzelić z tego kijka?

Maciek nic nie mówił, już nic. Tylko szeroko otwartymi oczyma patrzył na kolegę. Jakby nie wierzył, że ta śmierć nie jest tylko „na chwilę”. Te oczy pamięta do dziś!

Po tych rozmyślniach wrócił z Borsuczkiem na ławkę, na której czekał profesor. Podszedł i powiedział:

– Cieszę się, że po tylu latach znowu pana spotkałem. Rozmawiamy ze sobą jak zwykli ludzie, a nie jak lekarz z pacjentem. Wtedy tymi pytaniami pan profesor mnie tak męczył, nie lubiłem pana. Tyle słów pan do mnie mówił, a ja nie chciałem nic słyszeć. Nie! Chciałem wtedy rozmawiać, bawić się z Mackiem. Dopiero teraz wiem, że pan chciał dla mnie dobrze. A ja do dzisiaj nie mogę się pogodzić z tym, że jestem mordercą.

– Karolu – odparł profesor. – Nie jesteś mordercą! Byłeś małym, nieświadomym dzieckiem, które chciało bawić się w dorosłość. To nie ty ponosisz odpowiedzialność za to, co się stało. Nie wracajmy już do tego. Po prostu bądźmy przyjaciółmi, nawet tylko takimi z parku. Mój Borsuczek cię uwielbia, on się zna na ludziach. A ty jesteś bardzo dobrym człowiekiem. Wtedy też byłeś. Każde dziecko ma prawo do zabawy. Tylko trzeba trochę kontrolować, w co i czym się bawi. Zobacz, ten świat zwariował! Dzisiaj dorosli bawią się jak dzieci i strzelają, choć wiedzą, że ta śmierć nie jest „na chwilę”. Przestań się obwiniać, czas skończyć ze słowem „morderstwo”, a zamienić je na dwa – „nieszczęśliwy wypadek”. Zresztą, wtedy też tak tobie tłumaczyłem. Tylko nie chciałeś przyjąć tego do wiadomości. Koledzy z podwórka nazywali cię „mordercą”, bo nie rozumieli, że to był wypadek. Tragiczny, ale wypadek! Dobrze, że się przeprowadziliście daleko od tych podłych ludzi. ❖

## Janusz Gdowski

\*\*\*

Lepiej by dla mnie było, gdybym świat wymyślił, lecz to niemożliwe, to on mnie kształtuje. Aby było inaczej to nadludzkie siły mieć trzeba albo znaleźć swój ratunek.

Pierwsze fotografie – czarno białe, kolor z dużym trudem zaglądał do oczu. Być może dlatego przedziera się szare, trochę ciepła od świata mogą mieć z rozkroku.

Jeśli coś mi dano jest odwlekaniem, to raczej jedyny sposób na ciąg dalszy – gdzieś przecież być musi innych ust opłatek,

choć dziś tylko księżyc w czarnej nieba auli. Świat znów zakołysał – szczerzą zęby armie, jedną nogą u siebie, drugą szukam twarzy.

Krystyna Mazur

## Świątecznie

Przed świętem pracy, parter sali widowiskowej Domu Kultury wyszorowano na błysk. Balkony jeszcze w cieniu czekają na swoją kolej. Pięćset miejscówek zajmą szczególnie goście - osoby z listy zasłużonych.

Ta strona przedstawienia została już wielokrotnie przećwiczona i nie powinna niczym zaskoczyć. Próba generalna, jest najbardziej stresującą częścią całości. Od niej zależy, czy szlifowany kilka tygodni program zostanie zaakceptowany przez władze. Opracowanie scenariusza i reżyseria widowiska należą do moich obowiązków. Nie narzekam. Lubię swoją pracę. Niepewność dodaje jej smaku niczym zupie przyprawy. Reakcja zaproszonych Kresowiaków, udomowionych na Pomorzu Zachodnim, jest

nie do przewidzenia. Urodziłam się w znaku Skorpiona z liczbą mistrzowską 22 - nie na darmo. Astrologdy i numerologdy w tym momencie ciężko wzdychając, powiedzieliby:

- Da radę.

Kotara odgradzająca scenę od widowni już wielokrotnie zdała egzamin jako punkt obserwacyjny.

Na salę wkraczają przedstawiciele bratniego państwa. Bracia zamieszkuje leśne miasteczko - Borne Sulino, w odrodzeniu murem i kolczastym drutem, czuwają. Za nimi wchodzi Towarzysze odpowiedzialni za kulturę. Powiatowy oddział PZPR też czujny, lecz jakby trochę mniej rzucający się w oczy. Dyrektor Domu Kultury stara się zachować fason. Zanim zajmie miejsce

w drugim rzędzie, wbiega za kulisy i patrzy mi w oczy, scenicznym szeptem oznajmia:

- Jeżeli pójdziesz coś nie tak, nie pokazuj mi się na oczy. Wyskakuj przez pierwsze napotkane okno. Mnie zwolnią, ale i ty nie wyjdiesz z tego cało. Idzie dobrze. Święto socjalistycznego państwa nabiera wymiaru artystycznego. Dzieci recytujące wierszyki patriotyczne, budzą tkliwe uczucia. Nawet mała Kasia myśląc słowo ojczyzna i pańszczyzna, wywołuje jedynie śmiech. Ta część programu przyklepana. Piosenki i tańce ludowe nagrodzone zostają oklaskami z przytupem. Na scenę wychodzi czarnowłosa w szarej sukience dziewczyna. Jej głos wibruje mrokiem, osiada na proscenium powoli docierając do pierwszych rzędów. „Modlitwa” Bułata Okudźawy ściera uśmiechy z twarzy coraz bardziej czerwonych. Gwałtowny ruch w pierwszym rzędzie nie pozwala skończyć pieśni. Powiedzieć, wychodzą, to jakby nic nie powiedzieć. Zaczynam szukać okna. ♦

Piotr Wiktor Grygiel

## Rozwazze - pro memoria

Pojęcie czasu, przebiegu trwania postrzegalnej rzeczywistości, zhierarchizował człowiek. Po co? Odpowiedź najprostsza: by trwał! W jakim celu?

*Troskliwa ograniczoność*

*Odległość nie choruje  
na początek  
i koniec  
jej nie zapłata*

*nazywa rzeczy  
po imieniu  
miarą uporządkowania  
w supetku znaczeń:  
od do  
stąd dotąd  
dalej bliżej*

*charakter ma pejoratywny  
czasem boli  
nadmiarem  
wyobraźni  
i wrażliwości pogłębionej*

*ciągniętej przestrzeni  
donikąd*

(Piotr Wiktor Grygiel, 2012)

Jeśli przemijamy w czasie, to i w przestrzeni. Czas i przestrzeń jest bytem. A ów (owe) byt (byty) postrzegamy zmysłami, (niekiedy zmysłowo) w sposób iluzoryczny i faktograficzny. Ciekawość i aktywność twórcza (dociekiwość) jest intelektem, co w połączeniu z dozą inteligencji objawia stopień zrozumienia i przydatności społecznej. Imaginacyjne podejście do świata jest twórczym niepokojem, tylko z pozoru „leniwym” pobudzaniem umysłu. Za taki wysiłek przyznaje się Nagrodę Nobla! Potwierdza to sensacyjno-przełomowe odkrycie (akcelerator WZH) „Boskiej cząsteczki” (bozon Higgsa). Fantasmagoria?

Przypadek? Nie ma źródła wiedzy; jest rzeka poznawania i etapy po niej naszego spływu. Teraz czas na ...„czarną dziurę”. Stawiam przewrotne pytanie: czy aby nie za szybko ...?

Człowiek jest jak pulsar (gwiazda neutronowa). Pojawia się i ...znika. A jeśli istnieje, to, niczym latarnia morska, promieniuje z różną siłą emisji. Skoro okres obrotowy gwiazdy neutronowej dorównuje stabilnością zegarom atomowym ... . My, czyli ludzie, składamy się z wolnych atomów o nikłej masie, więc raczej można nas przyrównać do pulsarów milisekundowych(?). Tym bardziej, że w miarę starzenia się, nabierając obrotowego rozpędu, tworzymy epizod życia, nieuchronnie popadając w proces zwany recyklingiem. Sama świadomość rozpadu rodzi mgławicę smutku, a ta krystalizuje pesymizm zapadający w depresję. Przeciwwagą takiego stanu jest przestrzeń zasobu przeistaczanych (przemiennych) wartości takiego skupienia (składu). Pulsary są tworem masywnych gwiazd, zwanych nadolbrzymiami. W pewnych momentach swego zaistnienia wybuchają w postaci supernowych, „gubiąc” w przestrzeni zewnętrzną otoczkę.

To pulsary są dla nas ostatnim źródłem informacji o najbardziej skrajnym, a dostępnym jeszcze obserwacji, stanie materii we Wszechświecie. Zamyślenia tworzenia jest niematerialną „czarną dziurą”.

W ten sposób, peregrynując w obszarach człowieczej dywagacji, można mniemać, iż nasze bazowanie nie posiada odległości i czasowej dyspozycji. Pozostajemy natomiast, w zasięgu obserwacji; obserwujemy i jesteśmy obserwowani.

I wcale nie trzeba tu tworzyć specjalnego oprzyrządowania, aby to czynić. Inicjacyjna ciągłość nam to dyktuje. I ... patrzeć, a tu - deus ex machina, z rzeki poznawania i pobudzania zmysłów zna-

leżono pierwotną „czarną dziurę” (jej mini-sobowtóra) w obszarze oddziaływania naszego Układu Słonecznego, a więc coraz bliżej naszego ...ego! A może jest to zagadka do rozwiązania, czy aby my sami nie jesteśmy dziećmi destrukcji, co nasza pewność siebie o „wyższości” istot nad istotami skutecznie zagłusza?

Wpiew - niewolnik, później - wyzwoleniec, żyjący w I wieku n. e. - Publiliusz-Syrus, z racji swoich uzdolnień, talentu literackiego, już jako ostatni przedstawiciel teatru *Republiki rzymskiej*, twórca aforyzmów, twórca i odtwórca, a także improwizator *mimów literackich* na scenie, w swoim słynnym *Sententiale 132* (zbiór sentencji) orzekł, iż: *Deliberandum est saepe, statuendum est semel* („Rozważać trzeba wiele razy, postanawiać raz.”).

Od siebie dodam: dobrze jeśli bez kropki i „pewnikowego” przyklepywania - łącznie, prawie jak w ...białym wierszu z czarną dziurą?? ♦



**FIRMA RODZINNA**

**PRODUCENT RYB I OWOCÓW MORZA**

**NR 1 W POLSCE**

**NAJLEPSZA JAKOŚĆ**

**PRZYSTĘPNA CENA**

**DOSTĘPNY WSZĘDZIE**

ABRAMCZYK Sp. z o.o.  
ul. Inflancka 7, 85-776 Bydgoszcz

tel./fax +48 (52) 344 56 77  
e-mail: sekretariat@abramczyk.pl

**www.abramczyk.pl**

**Jacek Jaszczuk****LIST Z EMIGRACJI XV**

1.  
Ta wiosna skończyła się na skraju miasta.  
W przetartych śladach wyschniętych kałuż,  
nad którymi gałęzie rozłożyły modrzewie.
- Stoję pod niebem z którego policyjny  
śmigłowiec dotyka moich myśli.  
Przez chwilę czuję się drzewem *Kwitnącej jabłoni*,  
rozebrany do żywicy,  
z której mrówki wkrótce zbudują nowy świat.
2.  
W pajęczynie skrzy się piłka słońca.  
Obok pomnika *Matki i Dziecka* na Finglasie,  
ptaki skubią lniany obłok.  
Nieświadome mojego istnienia,  
na skraju tego świata oplakują wiosnę.
3.  
W południe dotykamy serca dzwonu.  
Chcemy być jak Czukucze  
podbijający dźwiękami ulice  
lub Aborygeni, indianie Jivaro, Kayapo,  
Campa, Karibu, Desana, Kuikuru,  
którzy znając siebie jak z przeczytania stepów,  
ogładają w świętym ogniu nasze sny.
4.  
Przysyłasz światło gwiazd z wyspy Vis  
i kilka słów zapisanych na skale:  
*Zanim Marijan wyszedł przez okno,  
wypowiedzieliśmy światu mieszkanie.  
Potem wirus zatrzasnął między nami ściany.*
- Kilka tygodni później odrodzisz się w Dalmacji,  
w której lawenda zakwitając z pikseli,  
dotknie brzęgów mojego morza.

**Grażyna Barrow****Uluru**

W kurzu czerwonego dymu  
Pustynny duch z twarzą  
oznaczoną białymi liniami  
Przebiega wiele śladów  
na mapie swojego umysłu  
Jego myśli tworzą niewidoczne  
ścieżki w czerwonym piasku

Czerwony monolit pradawnych skał  
Wyrasta nagle w błysku  
zachodzącego słońca  
I dźwięk żywych historii  
maluje obrazy odeszłych chwil  
I echo wiecznego podążania  
Aborygeńskich cieni

Cisza przybywa z ciemnością  
Monolit okrywa noc  
Światło zmienia linię odbicia  
Gdzieś wśród czerwonych skał  
Ktoś szuka sensu istnienia  
Na krańcu pustyni zasypia  
Uluru  
Święte Miejsce  
Tu powstał Świat

**Rafał Gawron****NANTES**

płonie katedra  
marznie serce  
powietrze  
powietrze zgniata mi pierś  
obraz  
obraz kradnie zachwyty

utknęły kamienie we mnie  
piach  
piach modli się we mnie

podpieram głowę  
wzrok  
w podłogę wbity  
trącam łzę  
na przejściu  
ze świata  
w świat

dym  
dym ucieka do nieba  
ogień  
ogień wyciąga ręce po swoje

**Marcin Rogalski****Dyspensa**

Marzysz o wyprawach Diamencie,  
a horyzont zamknięty przez rząd  
pracodawca zostawił nam swój pusty raj.

Jesteśmy wolni od stresu  
w klatce obietnicy powrotu do normalności  
stworzyliśmy splot.

Zabierasz walizkę w podróż do supermarketu.

Tęsknię. Staniesz się dzisiaj duchem  
poszukując najlepszych produktów  
nie zapomnisz o owocach  
dla mnie będziesz wszędzie

wypełnię białą kartkę wierszem jak konto drobnymi  
przychodami z furlough scheme i ankiet.

Stopniowo  
dzień po dniu opróżnię lodówkę,  
poćwiczę mięśnie i charakter  
pisma;  
na kursie Abletona przypatrzę się sztuce kompozycji  
komputerowej muzyki obudzę duszę  
naładuję serce wspólnym spacerem i snem o czerwieni

przy dźwiękach radia Emotion z Vice City  
pojadę rowerem na zakupy w moją niedzielę handlową,  
ponieważ Bóg od dawna już wie,  
że pierwszy dzień tygodnia  
ma dla nas święty sens.

**Piotr Szczepański****Indianka z Manaus**

tysiące mil w drodze  
skalpy węży i pytonów  
psy wypchane trocinami

waliłem w maskę  
łamiąc palce  
miejskiego diabła  
aż w Manaus straciłem wigor

stracona młodość  
w kałuży deszczu  
„pani chmurka” od gwałtownych powodzi  
osad z czerwonej ziemi wokół serca  
mój cel podróży i gorycz

skóra twarda z hebanu  
nacięta scyzorykiem przez obcych  
posagowy dom dla obelżywych spojrzeń

niech mówi ile zła na świecie  
w swoim niezrozumiałym języku  
zielone żabki halucynogenicznie  
podskakują na błocie

## 1 kwietnia 2005 roku i dziś

## Smutek od początku

Dziś wspominamy mecz Lech – Pogoń sprzed dokładnie 11 lat, który był zdecydowanie najsmutniejszym spotkaniem Kolejorza w historii. Pojedynek z 1 kwietnia 2005 roku zapisał się na kartach historii zarówno naszego klubu jak i polskiej piłki. Przed kwietniowym meczem było wiadomo, że stan zdrowia Jana Pawła II jest poważny, ale mimo to, nie odwołano kolejki i spotkania z Pogonią. Kibice przyszli na stadion, choć już po wejściu na obiekt wiedzieli, że tym razem tradycyjnej, fanatycznej atmosfery nie będzie. Na stadionie leciała smutna muzyka, a żadnemu z Polaków tego dnia nie było do śmiechu. Piłkarze obu drużyn od początku spotkania nie forsowali tempa gry. Nagle w 10. minucie zabawić z napastnikiem Pogoni zdecydował się Waldemar Piątek. W tej sytuacji Radek Divecky podbiegł do bramkarza Kolejorza i wślizgiem wpakował piłkę do siatki. Lech rzucił się więc do odrabiania strat, ale grał tylko długą piłką. Pogoń natomiast, dysponowała najwyższymi zawodnikami w całej lidze i lechitom trudno było przebić się z futbolówką pod bramkę rywala, a już tym bardziej wygrać pojedynek gólkowy.

## Przerwany mecz i krzyż z rac

1 kwietnia po godzinie 20:00 włoscy dziennikarze podawali, że polski Papież nie żyje, jednak Watykan jeszcze tego nie potwierdzał. Mimo to, kibice krzyczeli z trybun, by przerwać mecz i iść do domu. Arbiter początkowo długo nie reagował, a więc jeden z fanów Kolejorza wbiegł wtedy na murawę i poprosił sędziego, żeby odgwizdał koniec. Rozjemca tamtych zawodów w końcu posłuchał. Po przerwaniu meczu smutne trybuny zaczęły pustoszeć, natomiast na murawie piłkarze czekali na oficjalną wiadomość, co z Papieżem. W tym czasie kibice Pogoni z rac świetlnych ułożyli krzyż za co otrzymali brawa od fanów Kolejorza, którzy tego dnia jeszcze nie wyszli ze stadionu. Niedługo potem piłkarze obu drużyn, trenerzy oraz sędziowie zjednoczyli się i chwycili się za barki. Nie obyło się bez łez i szczyrych emocji wyrażanych przez zawodników obu drużyn. Tymczasem fani Lecha Poznań odśpiewali hymn Polski, by po chwili już w komplecie rozeszli się do domów.

*To wszystko wydarzyło się naprawdę.*

*Papież zmarł następnego dnia, 2.kwietnia 2005 r. o godz. 21,37.*

Kiedy to pisałam w telewizji pokazali kwintesencję „człowieczeństwa”. Homoseksualiści mają prawo kupić sobie dziecko, a ten mały człowiek jest towarem. Żyje, małe dziecko nie ma prawa do człowieczeństwa. Boże, to się naprawdę dzieje w XXI w.! Oficjalny handel żywym towarem.

Na początku listopada 2020 r.

„Rozpoczęły się międzynarodowe targi Men Having Babies w Brukseli. Podczas tej imprezy pary gejowskie są zapraszane do stoisk, gdzie dostają w pakiecie wynajęcie macicy na dziewięć miesięcy. Mają bardzo szeroki wybór: dowolna rasa, płęć, kolor włosów lub oczu. O praktykach realizowanych przez bogatych homoseksualistów w Brukseli pisze Grzegorz Górny na łamach portalu wpolityce.pl.

Dzieci są nazywane „produktem”, a ich koszt wynosi od 90 tys. do 150 tys. dolarów. W pakiecie jest nie tylko wynajęcie macicy na dziewięć miesięcy, lecz także pomoc prawna, dostarczenie komórek jajowych i nasienia, opłata za przeloty i hotele itd.

**Impreza odbywa się w Brukseli mimo zakazu surogacji komercyjnej, która została wprowadzona przez prawo w Belgii.**

Moja nieśmiała uwaga: I Unia Europejska nie zauważa tego braku poszanowania prawa i praw tych małych ludzi do posiadania mamy i taty, jak wynika z biologii. Jak homoseksualiści chcą coś wspólnie kochać, to piesek, kotek, czy żółw nie będą mieć pretensji o ich płęć.

c.d. wypowiedzi Grzegorza Górnego:

„W związku z tą sprawą milczą także organizacje prawa kobiet. „Mamy do czynienia z formą niewolnictwa kobiet i handlu żywym towarem, czyli dziećmi” – podkreślił Górny w artykule.

„Wiele surogatek decyduje się na wynajęcie macicy z powodów finansowych. Nikt nie przejmuje się ich losem, podobnie jak losem urodzonych przez nie dzieci, trafiających w ręce homoseksualistów.”

„Jeszcze parę lat takiego prania mózgu i zmieni się nastawienie opinii publicznej. Widzieliśmy już przecież, że to, co jeszcze dwadzieścia lat temu traktowane było jako zboczenie, dziś jest uważane za normę kulturową, społeczną i prawną. To, co było zabijaniem bezbronnych, stało się prawem kobiet” – stwierdził autor artykułu.

Takie traktowanie kobiet i dzieci jawione są jako dobrodziejstwo i prawo człowieka.

„To, co było zabijaniem bezbronnych, stało się prawem kobiet. Niewykluczone więc, że surogacja, czyli niewolnictwo kobiet i handel dziećmi, też będzie uchodzić za prawo człowieka, a na ulice będą wychodzić tłumy, by bronić tego prawa.” – zauważył Grzegorz Górny.

Powtórzę słowa prof. Fijałkowskiego z Łodzi: „Kobiety cierpią i chorują nie przez dzieci, które mają, a przez te, których nie urodziły.” Jestem emerytką i w swym życiu spotkałam wiele kobiet, które dokonanej aborcji nigdy nie zapomniały. W każdej chwili są w stanie powiedzieć, ile lat miałyby to usunięte dziecko. Wiedzą, kiedy szłoby do szkoły, a kiedy do Pierwszej Komunii. Wciąż cierpią. ❖



**CENTRUM MEDYCZNE  
BIENKOWSKI**  
KLINIKA CHIRURGII PLASTYCZNEJ

*Działamy  
dla Was  
od 1992 r.*



- Chirurgia plastyczna
- Modelowanie sylwetki  
body-jet®evo BodyTite™
- Medycyna estetyczna
- Medycyna regeneracyjna
- Jett plasma
- Peeling medyczny
- Lampa LED Dermalux  
(leczenie światłem)
- Symulacja efektów zabiegu w 3D



**ul. Lęborska 7 • 85-728 Bydgoszcz**  
**tel. +48 885 885 550**  
**www.wbienkowski.pl**

Ewa Klajman-Gomolińska

## Trzęsienie ludzi 2020

To był rok największej nienawiści, jaką może sobie wyobrazić człowiek. Rok balansowania po najbardziej napiętych strunach ludzkich emocji. Całkowite zatracenie wachlarza barw i odcieni, wyłączenie z uzusu społecznego pokazanej części słownika. Niezależnie od sytuacji, problemu, zjawiska; następuje taka sama reakcja czyli skrajność.

W moim odczuciu pojawiła się jakaś patologiczna zupełnie relacja polegająca na oczekiwaniu tłumy na temat, hasło, które uruchamia lawinę podobnych odpowiedzi, w zbliżonym tonie i dźwięku. Dzika, nieokiełznana agresja, szyderstwo, wulgaryzmy i zło. Przeciwnieństwo błogosławieństwa, rozmowy, dobra i życzliwości. Erystyka jest sztuką istniejącą już tylko na kartach książki Schopenhauera. Nie ma sensu przytaczać nawet jej passusów, bo traktuje o rzeczach, już niestety, tajemnych i niedostępnych. W kraju, w którym ok. 90% społeczeństwa deklaruje wyznaczenie rzymskokatolickie, ludzie ludziom życzą śmierci, przedrzeźniają się i upokarzają, nie widząc że tracą przy tym własną godność, dumę i cześć. Przeróżające jest to, że nie pomoże żadna szczepionka, bo zło rodzi zło, a na przemoc reaguje się przemocą. Życie pod ciągłą presją wywołuje nadczynność zachowań, błędy i permanentny stres. Krąg zła, w jakim znaleźli się wszyscy, obraca się coraz szybciej i nikt już nie jest w stanie obiektywnie i racjonalnie ocenić, wyjaśnić, zdefiniować. To jest zjawisko, jakiego nigdy nie było i brakuje skali, by je zmierzyć. Nasz piękny język, o który nasze całe pokolenia walczyły z narażeniem życia, za który oddawały życie, brukamy słowami niegodnymi cywilizowanego człowieka. Tłumacząc się, że w ten sposób szybciej ktoś zrozumie, szybciej do kogoś trafi. Niewątpliwie, tzw. łacina kuchenna będzie niebawem jedynym środkiem komunikacji, bo analfabetyzm wtórny jest wielce prawdopodobny a język nieużywany, tak jak nieużywany narząd, zamiera.

W dużym napięciu oczekujemy na komentarz, z misją zaatakowania autora komentarza albo podłączenia go pod naszą drużynę. Uważam, że najsensowniejszą rzeczą, jaką można zrobić w owych czasach to przestać komentować. Dzisiaj komentują wszyscy znani i wszyscy nie-

znani, którzy chcą być znani. Nie ma już żadnej odpowiedzialności za wypowiedzane słowa, za ich materializację i szkodę, jaką czynią. Jedno wydarzenie, które powinno być jednym wydarzeniem dnia, staje się wydarzeniem tygodni, ponieważ każdy musi się odnieść a potem dodać coś do pozostałych odniesionych i wniesionych. Nie robimy w ten sposób nic wartościowego, nikogo i niczego nie ratujemy. Ba, nawet niczego nie zmieniamy, ale gardłujemy, wyczerpujemy się, tracimy energię na coś, co jest wczorajszym kurczem zaledwie. Sprawa tak nieistotna, że za miesiąc nikt nie będzie o tym pamiętał, nastaną nowe atrakcje do przepracowania na polu walki brata z bratem. Jest takie stare przysłowie „gdzie dwóch się bije, tam trzeci korzysta” i obyśmy nigdy nie stali się naoczniymi świadkami historycznej tragedii. Jednak nie dbamy o siebie, nie chronimy się, nie szanujemy naszej przestrzeni. Przestrzeni indywidualnej ani przestrzeni zbiorowej. Nie jestem przekonana, czy jest to kwestia polityki, ekonomii, koronawirusa, czy po prostu opętania narodu. Może potrzebujemy zbiorowego egzorcyzmu, choćby rytualnego oczyszczenia, naturalnej detoksykacji, zwłaszcza obserwując skandale w Kościele. Nie wyobrażam sobie, by Kościół mógł nadal nic nie robić przy takim upadku jego autorytetu. Dziewięćdziesiąt procent, więc chyba jest o kogo i o co walczyć? Kto zapanuje nad hejtem kończącym się na tyle, na ile przeciwnik sobie pozwoli? Tu już nie ma żadnego braterstwa, na każdego przychodzi czas bycia przeciwnikiem. Równość nie istnieje, bo równość nie polega na siłowej perswazji słowa, które trwalsze niż kamień.

Media karmią nas codziennie tak spreparowaną papką, byśmy nie poczuli się deczko lepiej. Nie było szczepionki, źle. Jest szczepionka też źle, bo asteroida zmierza w naszym kierunku i umrzemy, wojna światowa wisi na włosku i umrzemy, koronawirus się zmutował i umrzemy. Reptilianie przejęli szczepionki i zeżrą nasze mózgi, w wyniku czego umrzemy. Umrzemy, bo nie starczy szczepionek i ustawieni oraz wpływowi wezmą po kilka dawek na zapas. Umrzemy, bo już się kroci nowa choroba, zaraz znajdzie się koleś, który przytacha ją z Afryki. Globalne ocieple-

nie, umrzemy zanim się zaszczepimy. Awaria lodówek spowoduje rozmrożenie szczepionek i umrzemy. A w ogóle to susza i powódź spowodują głód a na Coca-Colę nikt nie będzie miał pieniędzy i umrzemy. Media czuwają, byśmy nie uśmiechnęli się czytając poranną prasę. Mamy być zawsze w golfie (zespół zaciśniętego gardła), kiedy czytamy, słuchamy lub oglądamy wiadomości. Do tego dochodzą jeszcze przepowiednie i jasnowidztwo, z którego wynika w prostym przekazie, że umrzemy. Czy to się przekłada na codzienną agresję ludzi, którzy podskórnie boją się, że umrą? Tak, przekłada się, bo oddajemy zawsze to, co dostajemy.

Pamiętam, że w marcu 2020r. sporo naiwnych wierzyło, że pandemia odmieni oblicze sąsiada, że ludzie będą inni, że wszyscy będą się kochać. Pandemia jako kara za grzechy a wysokie ryzyko utraty życia sprawia, że ludzie się jednoczą. Jedyną zmianą, jaką zaobserwowałam od marca, jest zbiorowe tycie i rozłażenie się portek w szwach. Masowe przybieranie na wadze od kwarantanny, izolacji i braku odczuwania przyjemności ze spaceru w ubranej twarzy zwiększyło ciężar społeczny. Czy to się przełożyło na wzrost agresji? Tak, bo ludzie irytują się, że tyją i muszą kupować większe rozmiary odzieży albo duże agrafki, które szczepią odległe bieguny spodni. Ludzie preferują teraz dresy, partnerzy stają się dla siebie atrakcyjni inaczej (w dresie) i przyjmują na co dzień dresiarzski styl życia i dresiarzski język. Niedbałość rodzi niedbałość, a starać się trzeba przez całe życie.

Odklejamy się też od naszego obrazu człowieczego. Jakieś zdziwko, że ktoś, kto się szczepił, doprowadził też do zaszczepienia swojego dużego, ale dziecka. Co w tym jest takiego nam wszystkim obcego? Dziwne to by było, gdyby załatwił zaszczepienie dziecka sąsiada a nie zaszczepił własnego. A tak z innej beczki; można się zaszczepić, czymś co nie jest szczepem tylko konstrukcją genetyczną? To badajże twór bez precedensu, podany człowiekowi przez iniekcję prowadzącą do powstania przeciwciał i to chyba jedyny wspólny mianownik. Przynajmniej ja nie przypominam sobie, bym jakiś produkt inżynierii genetycznej miała kiedyś zaaplikowany a szczepiona, zgodnie z tzw. kalendarzem szczepień, byłam na wszystkim.

I jeszcze jedno bardzo ważne to strach przed nieznanym. Każdy ogarnięty na miarę starszej podstawówki wie, że nowa rzeczywistość po wojnie z koronawirusem, będzie bardziej niż twarda i ostrzejsza niż brzytwa. Gdy skończą się tarcze, płaszcze i parasole, nastanie czas spokoju, który ze spokojem może mieć niewiele wspólnego. Populacja osłabiona i niedotleniona, wydychająca dwutlenek węgla w maseczkę wielorazowego użytku, wyjąłowana ciągłym odkażaniem, prosto z zadaszonych blokowisk wraz ze stęchłą i rozmaitymi strakami wyjdzie na ziemię boleśnie doświadczoną. Może rany się zagoją, ale blizny pozostaną wraz z człowiekiem zupełnie bezradnym w nowym realu, z zerwanymi kontaktami przez nieporozumienia, hejt i trzęsienie ludzkości.

Powinno spuentować; zacznijmy na początek od drobnych zmian, uśmiechajmy się do siebie. Totalny niewypał, bo u zamaskowanych uśmiechu nie widać. No to trzeba szukać gdzieś indziej, żeby ten uśmiech mimowolnie się pojawił. Ludzie mówią na mieście (wirtualnym oczywiście, pandemia, stop przemocy i nienawiści), że jak się dobrze sprzeda kawalerkę w centrum Olsztyna to wystarczy na cały bagażnik Coli. Jest promyczek. Wszystkiego zdrowego! ❖



Ośrodek Szkolenia Kierowców

AGORA-MIRAŻ

Mecenas Bydgoskiej Kultury

www.naukajazdy.bydgoszcz.pl

- ◆ Szkolenie w zakresie przewozu osób i rzeczy
- ◆ Kurs ADR - przewóz materiałów niebezpiecznych
- ◆ Pracownia psychologiczna

Biuro czynne:

poniedziałek - czwartek 8:00 - 19:00

piątek 8:00 - 16:00;

sobota i niedziela 9:00 - 13:00

ul. Gajowa 32

tel. 052 342 34 96

tel. 052 348 98 23

KATEGORIE

A, A<sub>1</sub>, B, B<sub>1</sub>, C, D, T,

E do B, E do C

Robert Amborski

## Boski - nieboski

Mogłoby się wydawać, że w temacie, który chce poruszyć powiedziano już wszystko, ale... zawsze istnieje to małe „ale”, któremu przy zastosowaniu troszeczkę większej dawki wrażliwości można zarzucić co najmniej uleganie powszechnej fascynacji podsyconej niezbyt wystrzoną zdolnością do zagładania w głębię problemu. Oczywiście traktowanie tego zarzutu jako niezdolności do prospołecznego postrzegania rzeczywistości może zostać uznane za przejaw niepanowania nad inteligencją. Skutek tego może być tylko jeden: zatarcie wzorca doskonałości, któremu wypada dotrzymać kroku w każdym miejscu i czasie.

Można sobie wyobrazić, że jestem zupełnie kimś innym, za kogo się podaję - tak można, do czasu oczywiście i na to jak widzą mnie inni nie mam żadnego wpływu, bo długo nie ukryję mojego prawdziwego wnętrza. Dlatego każda próba udawania i kreowania swojej postawy pod aktualne zapotrzebowanie tłumu, ma krótkie nogi i zostanie szybko rozpoznane. Jestem przekonany, że godność skłaniać powinna do utrzymania w sobie przyzwoitości w takim zakresie, by nie pozostawiać żadnych złudzeń co do intencji postępowania i wyrażania swoich przekonań.

Nie jestem upoważniony do oceny tego jak postępują inni i czy pokazują swoją prawdziwą twarz, lecz chyba nikt nie zabroni mi zadać pytań, które mogą być niewygodne, może nawet niesmaczne. Jak wszyscy jestem poruszony śmiercią osoby doskonale znanej na całym świecie i również jak wszyscy pytam, czy musiało do tego dojść już teraz w tej chwili, kiedy jego wiek nie wskazywał jeszcze na to, że już był czas by opuszczać ten padół nieszczęścia, w którym żyjemy i co dzień doznajemy zarówno radości jak i nieszczęść. Dajemy sobie z tym wszystkim radę bądź też poddajemy się cierpiąc, czasami skrzętnie to ukrywając.

On żył pełną piersią z otwartą na oścież przyłbicą, nie ukrywając nic z tego co mogło

być postrzegane nawet w negatywny sposób. Legenda, geniusz, wirtuoz, ale czy na pewno wzór do naśladowania? Wiem, że takim pytaniem mogę narazić się wielu kibicom i nie tylko w momencie, gdy odchodzi człowiek, który wywarł ogromny wpływ na piłkę nożną oraz na pop kulturę przełomu XX i XXI wieku. Podstawy, aby zadać tak skonstruowane pytanie, uważam, że są wręcz niepodważalne, gdyż w czasie kiedy swą młodość spędzał na boisku z pewnością mógł być uznawany za wirtuoza i stanowić niedościgniony przykład człowieka, który dosłownie znikąd doszedł na szczyt - piłkarski szczyt. Lecz niestety wszystko to, co działo się później, po zakończeniu kariery, budzi już jednak spore kontrowersje, niestety poparte faktami, których ukryć się nie udało. A może nawet nikt nie myślał o tym by je ukrywać, by mogły stanowić pewnego rodzaju przekorę uwypuklającą wszystkie przeciwności jakie zrodziły się w tej trudnej do ogarnięcia osobowości.

Uzależnienie organizmu od wszystkiego co tylko można w siebie wlewać i wciągać, nie mogło pozostać niezauważone, zwłaszcza gdy wszystkowiedzące kamery śledziły każdy ruch byłego gwiazdora piłkarskiego, dzisiaj mieniącego się głosem prostego ludu, dążącego do czegoś co można by nazwać płaszczyzną niedoścignionego szczęścia. Zwłaszcza jego „występ” na Mundialu w Rosji wyraźnie zmierzał ku karykaturalnej postaci niespełnionego celebryty. Jak więc zespolić te dwie strony człowieka, który zdając sobie sprawę ze swojego wpływu na postrzeganie zasad moralnych tego świata przez zapatrzonych w niego wielbicieli, w blasku fleszy torturował swój wizerunek, nie pozostawiając żadnych złudzeń obserwatorom, którzy widząc jego szamotaninę pomiędzy złudą a rzeczywistością, w zasadzie pozostali na lodzie ze swymi wyobrażeniami o nim. Kierunek ich uwielbienia musiał być poddany próbie. Tolerować przywary jakich ich „idol” miał bez liku, czy potępić i niechybnie pozostawić go na marginesie historii.

Jak widać, ta pierwsza opcja znalazła poklask w oczach zdziwaczałego i niepozbanionego własnych wad społeczeństwa, skoro teraz w dniu jego śmierci słychać jedynie piewców jego talentu, podczas gdy wszystkim znane wady zostały przysłonięte do tego stopnia, że stały się wręcz jego atrybutem. Stara zasada jasno mówi co prawda, że o zmarłym mówi się tylko dobrze, zadziałała tu ze zdwojoną siłą.

No cóż, polemizować z wyznawanymi przez większość zasadami chyba nie sposób, zwłaszcza w tym przypadku, gdy można zostać uznanym za osobę niepoczytalną, a w najlepszym wypadku nierozumiejącą podstaw współcześnie wyznawanego systemu wartości. A ja jednak rozwinę moje pierwsze pytanie znacznie głębiej: czy to, że był osobą znaną, daje podstawy do

totalnego uwielbienia i naśladowania? I w jakim kształcie jego wizerunek może wpływać na przyszłość nie tylko świata piłkarskiego - zresztą mocno zdemoralizowanego i skorumpowanego, ale na zapatrzoną w niego młodzież stojącą pod presją napierających na nią poglądów współczesnych myślicieli z „bożej łaski”.

Przecież wszystkie (prawie) rządy tego świata otwarcie występują przeciwko promowaniu i sprzedaży używek, jakie mogą wywołać uzależnienie. Ta walka to nie tylko promocja zdrowego stylu życia, ale i prawne oddziaływanie poprzez penalizację wszelkich objawów mogących wpływać w ujemny sposób na społeczeństwo. Dlaczego więc w tym przypadku, kiedy od wielu lat wpływ używek na osobę „boskiego Diego”, był doskonale wszystkim znany, nie postawiono go jako antywzór - niegodny naśladowania, przyzymkając oko na dziwactwa i styl prowadzenia się tej kontrowersyjnej postaci.

Dzisiaj być może na zadawanie takich pytań jest już za późno - mleko się wylało, a ci zapatrzeni w jego geniusz i tak już nigdy nie będą wspominać tych negatywnych aspektów, którymi przecież sam sobie niszczył życie. Tylko czy taki antywzór można pozostawić na piedestale, po to by inni z niego czerpali i popadali w podobne uzależnienia, rujnując życie sobie i swoim bliskim.

Pytania można oczywiście mnożyć, ale ich zakres sprawia, że muszą pozostać bez jednoznacznej, mocno umotywowanej odpowiedzi, z którą wszyscy by się zgadzali. To okrutne, ale chyba forma już teraz zupełnie odleciała od treści i każda próba negocjowania takich postaw spotka się nie tylko z milczeniem, ale i chyba także z protestem. Trudno, takie czasy, można by powiedzieć, gdyby nie jeden drobny szczegół, a mianowicie nasza godność. Godność pojedynczej osoby, której próbuje się wmówić, że najważniejszy jest poklask, pozerstwo i pseudouwielbienie, a nie autentyczność podparta bogactwem estetyki, dobrego smaku i misternej struktury humanizmu - dzisiaj najwyraźniej odsuniętej daleko na bok.

Zdaję sobie sprawę, że wszystkie tego typu zamierzenia powinna cechować dalekosiężna subtelność, połączona z ostrożnością nacechowaną dystansem do rzeczywistości, ale czy pozytywna motywacja pozwalająca na rzetelną ocenę podstaw egzystencji uzyska przewagę w świecie zanurzonym w oparach rozkwitającego zwątpienia. Niech każdy odpowie sobie sam, tylko wtedy będzie mógł okiełznać pompatyczne tendencje i wybrać drogę dobra lub zła. Pozostawanie w obojętności do spraw powszechnie uznawanych za jednoznacznie uwydatniające w życiu pozytywne nawyki, z pewnością nie sprawi, że zarówno my jak i świat wokół nas będziemy lepsi.

Chyba więc warto uzmysłwić sobie, że wrażliwość i wynikająca z niej zdolność budowania własnego charakteru może uchwycić istotę tego co jest dla nas cenne i zarazem niepodważalne. Taki stan może (choć oczywiście nie musi), dać jednoznaczną odpowiedź na najważniejsze pytania odnoszące się do wyznawanego sposobu egzystencji, ukazując jednocześnie wzorce naszej doskonałości w czytelnych, jaskrawych i łatwych do odczytania barwach. ♦

**Księgarnia Pałucka w Żninie oferuje bogaty wybór książek, podręczników i artykułów biurowych.**

 **Księgarnia Pałucka**

Żnin, ul. 700-lecia 3 tel. 052 302 06 92  
ksiegarniapalucka@poczta.onet.pl tel. /fax 052 303 11 86

**Zapraszamy do zakupów, wybierając bezpłatny odbiór zamówienia w naszej księgarni.**

**www.ksiegarniapalucka.pl**

**Juliusz Wątroba****Mojej ptaszynie**

---

Po troszeczce  
ci gniazdko moszczę,  
jednocześnie chcę cię ostrzec:  
nim jajeczka w gniazdku  
zniesiesz,  
to się ptaszku  
zbyt nie ciesz,  
bo ja przyszłe moje lube  
na początku tak na próbę...  
A gdy będziesz z gracją fruwać  
i będę miał niezły ubaw,  
i wykażesz kreatywność,  
erotyczną nadaktywność,  
pełną wzlotów, objęć, ujęć...  
Wtedy cię zaobrączkuję!

**Kukułka**

---

Wiosna się wiosni (jesień jesieni)  
zielenią co z tej i z tamtej ziemi,  
oraz z tej trzeciej – takiej zielonej,  
jak twoje serce nieopierzzone,  
co by to chciało, ale się boi  
skryte pragnienia rozkoszą poić;  
co by to chciało, ale nie ze mną,  
bo cóż to ze mną jest za przyjemność?

Więc wędnij sama i wzdychaj darmo,  
gdy mi się nie chcesz  
dać dziś przygarnać...  
Bądź jak kukułka, co na rozstajach  
miłość podrzuca komuś  
- jak jaja...

**Tomasz Koźmiński****Abecedariusz**

---

Ach ten szron, wszędzie on  
Bardzo szklisty, taki ładny  
Cały on, iskrzy się  
Dzień i noc, najbarwniej.

Ech co tam lód, zimny cud  
Fajnie jak zasypie,  
Gdzie ten śnieg, mokry śnieg  
Halny lub zawieje.

I pada śnieg, znowu on,  
Jaki spory sypie, sypie,  
Kto to wie, ile spadnie, nasypie  
Lód czy wiatr, mi to obojętne.

Mocny ból, tępy ból,  
Nagle w bucie mi doskwiera,  
Och mój but -dziura jak cholera,  
Patrzę w dół, co za pech.

Rankiem nic nie miałem,  
Stało się, sopel spadł,  
Tak walnął, aż zemdlałem  
Uff, znowu ból, tępy ból.

Wrr, wrzasnąć sobie chciałem  
Yes, oh yes, syknąłem, jak kłęczałem,  
Zimno znów, sypie znów,  
Żałośnię tylko wyglądam,

Źle nie jest, kobiety patrzą na mnie.

Ja tu tylko sprzątam.

**Leszek Wierchowski****Imionnik zakochanych - B**

---

♥  
**BALTAZAR**

*Przytul miła Baltazara,  
A – o resztę się postara!...*

♥  
**BARBARA**

*Ofiaruje się Barbara,  
Tylko z niego jest ofiara!*

♥  
**BEATA**

*Nie wiem, co ci dać, Beato,  
Byś... ochotę miała na to!*

♥  
**BERNARD**

*Choć porządny chłop z Bercika,  
Warte grzechu nie unika!*

♥  
**BOGUMIŁA**

*Ma, co trzeba, Bogumiła,  
Tylko cnotę gdzieś zgubiła!*

♥  
**BOGUSŁAWA**

*Grzech niemily jest Bogusi,  
A do grzechu mężczyzn kusi!*

♥  
**BOŻENA**

*Byś nie znudził się Bożenie,  
Zmieniaj w łóżku położenie!*

**SATYRA****Szymon Florczyk****Limeryki**

---

**Pan i Pani K.**

Pana K., cieślę ze wsi Wądołek,  
przerażają do cna baby gołe.  
Lecz gdy z trwogi szytywnieje,  
żona tylko się śmieje  
i odwiesza pożyczyc na kolek.

**Miodobranie**

Pszczelarz Piotr, co pasieczyl w Olszanie,  
ponad życie ukochał bzykanie.  
Miodem się nasmarował  
i na ul zaszarżował.  
Spuchł i stał tak w przesłodkim tym stanie.

**Prestidigitator**

Żył w Kłaju babiarz iluzjonista,  
co umiał znikać - po części - gdy stał.  
Że był zbyt śmiały,  
wreszcie wpadł cały.  
Zostawił część swą, by w długą pryskać.

**Wirtuoz**

Cyrkowiec Janko z wileńskich lasów  
używa jaj swych jak marakasów,  
kiedy na mosznie  
bębni donośnie.  
Trzaskają błony dam! Od hałasu.

**Andrzej Korniluk****Ach te kobiety**

---

Zrozumieć kobiety nie jeden próbował,  
Co z tego wyszło – boląca głowa.

**Aleksandra Dynarek****Myśli**

---

Żeby docenić sen, trzeba przeżyć bezsenne noce.  
Lecz, aby docenić miłość, nie wystarczy pokochać.  
Trzeba ją stracić.

Cierpienie każdy znosi inaczej, ale brak miłości odczuwa jednakowo.

Ja kontra moje słabości. Ja, czyli kto?

Tęskni się wtedy, gdy krzykiem, można zgasić słońce.

## Na przednówku

*Przednówek* – słowo dziś już archaiczne – jako kojarzące się z niedostatkiem, w czasach powszechnego dobrobytu wychodzi z użycia. „Dla gospodarzy biednych był to okres wymuszonego głodu, podczas którego spożywano wszystko, co było do zjedzenia, łącznie z żywnością nadpsutą, czy też takimi roślinami, których w normalnej diecie nie stosowano (np. różnego rodzaju chwasty – komosa biała). W 1847 roku w dzienniku urzędowym zamieszczono nawet przepis na wypiek chleba z perzu” – podaje Wikipedia. To ku pamięci dla osób gloryfikujących przedpeerełowską przeszłość. Owszem, w dzisiejszych czasach grupy wegan i wegetarian też jedzą chwasty, ale nie z biedy materialnej, tylko dla eksponowania progresywnych postaw duchowych. Tu przypomniło mi się jak całkiem niedawno ultraprawicowy radiowy propagandysta zwany dziennikarzem – Ryszard Gromadzki stwierdził: *Przy określeniu <progresywny> zawsze używam długiego cudzysłowa (!)*. Tym samym w nieuctwie okazał się chyba jednak progresywny, bo pólalfabeci częściej używają *cudzysłowia* (!). Aż żał płacić abonament!

W związku z pandemicznymi obostrzeniami typowy przednówek mają restauratorzy. Jeśli przezornie zrobili jakieś zapasy, to borykają się dodatkowo „z żywnością nadpsutą” (jak to ujmuje cytata), a mówiąc nowocześniej – z żywnością przeterminowaną. Pragnę dodać, że *nadpsuta* i *przeterminowana* to nie to samo. Jako urodzona eksperymetatorka, w dzieciństwie usiłowałam zjeść coś nadpsutego, by zobaczyć, co z tego wyniknie. Straszenie mnie przez dorosłych „z grubej rury”, że jak coś takiego zjem, to umrę, owocowało z mej strony pogodnym stwierdzeniem, że *wtedy pójdę do aniołków i spotkam Andrzejkę*. (Andrzejka „znałam” tylko z opowieści. Urodził się w tym samym czasie co ja i w kilka

tygodni później zmarł na zapalenie płuc, bo ponoć była moda na hartowanie dzieci i jego nowocześni rodzice w trzaskające mrozy wozili go na spacerzy przykrytego lekkim kocykiem, ani myśląc słuchać starych zacofańców, co radzili dziecko ciepło ubrać. Do dziś odwiedzam nieraz grób tego nieszczęsnego Koziorożca – ofiary bezwzględnej postępu). W końcu od wszelkich prób konsumpcji nadpsutych produktów dziadek odstraszył mnie w tak nietypowy sposób, że zaskoczył całą rodzinę. Powiedział po prostu, że jedząc paskudztwa będę stale chora i przez to nie będę mogła chodzić do szkoły, a to spowoduje, że gdy dorosnę, okażę się z wszystkich najgłupsza. Tego bałam się bardziej od śmierci!

Jednak ochoty na produkty przeterminowane nikt mi już nie mógł wyperswadować, bo sięgałam po nie jako osoba dorosła, bez szczególnych problemów zdrowotnych osiągając wiek, którego w najśmielszych marzeniach się nie spodziewałam. Myślę jednak, że gdybym w czasie pandemii chciała choćby skromnie wesprzeć jakiegoś restauratora zakupem produktów, które mu się w chłodniach przeterminowały, uczyniłabym mu raczej niedźwiedzią przysługę, bo jacyś specje od miłości chrześcijańskiej od razu by donieśli, że dla nędznej żądzy zysku restaurator ten zatruwa biedną (w mniemaniu naiwniaków) emerytkę.

Słyszając obszernie dyskusje przeróżnych osób usiłujących zrozumieć, dlaczego właśnie restauratorzy są w tej pandemii najbardziej poszkodowani, doszłam do wniosku, że odpowiedź na to pytanie jest całkiem prosta: obzarstwo to grzech (nie tylko w poście), coż więc dziwnego, że świątobliwa władza z nim walczy? Jeśli natomiast chodzi o obzarstwo pączkowe

## NISZA KOZIOROŻCA

w tłusty czwartek, to zwykle nie walczyli z nim tradycjoniści, tylko propagujący zdrową dietę lewicowcy, **wierzący** (mimo ateizmu), że zachowanie suchej, kanciastej sylwetki będzie dla nich gwarancją wiecznego życia na ziemskim padole, który dzięki bojówkom ekologicznym zamienią w raj. W tym roku jednak wyśmiewania tłuszczochów jedzących pączki zamiast zdrowej żywności było mniej niż w latach minionych, bo zieloni, czerwoni i tęczowi mieli akurat strajk mediów. Chwilowy brak konkurencji wpłynął stymulująco na twórczość prawicową i to nie tylko agitacyjną czy dewocyjną, ale nawet o ambicjach stricte artystycznych. Pewna poetka-katechotka prywatną pocztą przesłała mi z nagle „satyrę” (tak w swej ignorancji własny utwór nazwała) oraz „aforyzm” (ta nazwa to już mój wyglup). „Aforyzm” chętnie przytoczę, bo choć dotyczy tłustego czwartku, w poście też może ubogacić: *Pączki nie mają skrzydeł, wciskają w fotel*. Ten utwór wciska **aż pod fotel**, dowodząc swą siłą rażenia, że nie tylko pączki nie mają skrzydeł.

Ponieważ znaczenie słów się zmienia, *przednówek* rozumiem nieco pozytywniej niż w minionych wiekach: jako czas **przed** ukształtowaniem się czegoś **nowego**, ciekawego, bo nieprzewidywalnego. Mimo oczekiwań, raczej nic takiego nie zdarzy się wiosną – to jeszcze nie ta pora, choć „pierwsze jaskółki” zmian migną tu i ówdzie. Tylko jednego jestem pewna na sto procent: choćby ludziska maksymalnie i masowo skracali dystans, romansując wiosną na potęgę, **istotnego przyrostu demograficznego nie będzie!** Tyłu ludzi, ilu już jest, zupełnie wystarczy, by święta były wesołe nie tylko w tym roku. ❖

## Bogumiła Górecka

### Rosa canina

#### I. „Ziemia”

Pierwsza część, w której status natury oraz literatury, a także relacje zachodzące między podmiotem i pozaludzką przyrodą stanowią kwestię pierwszoplanową.

Natura obecna jest tu głównie dzięki figurom ptaków, róży, drzew, wody. Podmiot liryczny skupia się na nowym doświadczeniu natury, natury szczęśliwej, na jej nieświadomości, nieświadomości losu, przemijania – chociaż tu warto też pochylić się nad tym, że ona nie przemija, zatacza koło, stale się odradza, tylko czas człowieka jest linearny, ma swój początek i kres.

Relację podmiotu ze światem przyrody stają się źródłem samego języka tej poezji. Warto zwrócić tu uwagę na metaforykę tych tekstów, bogactwo leksykalne oraz literackie nawiązania. Poetyka scala się z formą istnienia rzeczywistości, pomaga odkrywać związek człowieka z przyrodą. Nie ma tu klasycznego naśladowania natury, a raczej odkrywanie tego, co ukryte za parawanem kultury, cywilizacji. Podmiot jest bardzo wrażliwy i uważny, łączy

zdziwienie z radością, jednocześnie czule kontemplując przyrodę.

#### II. „Człowiek”

Druga część zatytułowana „Człowiek”, to moim zdaniem część najlepsza. Ten człowiek to przez większość czasu dziewczynka (choć ostatni wiersz mówi o chłopcu), później kobieta, stara kobieta. Natura nadal pozostaje ważnym elementem tych utworów, stanowi jedno z pierwszych wspomnień lat dziecięcych, przywoływanych z pamięci obrazów, wyznacza granice ówczesnego świata dziewczynki i kształtuje jej wrażliwość.

Dziecko w tej twórczości, to poraniony mały człowiek „...słodki los z zimnego popiołu sobie wróży”, wyrasta z niego kobieta oddana, kobieta wiersz. Kobieta, którą definiuje świat zewnętrzny, bo w środku nadal jest tą małą dziewczynką. Autorka w tej części tomiku wykazała się ogromną wrażliwością i wyczuciem. To są piękne, krótkie opowieści, z zaskakującymi puentami, głęboko zanurzone we wnętrzu ukrytych w ludziach dzieci. Podmiot jest świa-

domy walki jaką toczy z językiem, by nadać słowom sens. Zna wagę i moc słowa oraz wie, jak boli jego brak.

Współtowarzyszem człowieka w tej podróży przez życie jest anioł, przewija się on przez karty tomiku, bezszelstnie znacząc duchowy aspekt ludzkiej egzystencji.

#### III. „Niebo”

Jak sam podtytuł wskazuje przenosimy się do świata, w którym to duch, anioł jest gospodarzem. Świat ten nie jest wcale tak daleko, może po drugiej stronie powiek, we śnie? Anioły w tej poezji, to nie są byty beztroskie i szczęśliwe, wręcz przeciwnie są bardzo ludzkie. Autorka ćwiczy naszą wyobraźnię, tworzy wspaniałe historie („Spacer”), umożliwia czytelnikowi bezpośredni kontakt z przedziwnym światem, czerpiąc z metaforyki języka, postaci anioła, aluzji literackich. Ważną postacią dla podmiotu lirycznego jest tytułowy bohater powieści Antoine’a de Saint-Exupéry’ego „Mały Książę”.

W ostatniej części tomiku, jak w soczewce, skupiają się wszystkie motywy pojawiające się w poprzednich częściach: natura, skrzywdzone dziecko. Wydaje się, że to podmiot wierszy zmienił się w anioła, ducha, z krzewem różanym zamiast serca... ❖

Lucyna Dobaczewska, *Rosa canina*, OW Kucharski, Toruń 2020

Andrzej Walter

## Projekt pandemia

Jedni mówią, że tak rozpoczął się nasz nowy, XXI wiek. Inni mówią, że tak właśnie skończyła się pewna epoka, a ukażała na horyzoncie epoka nowa – jeszcze nierozpoznana, nieprzyjazna, złowroga i dynamicznie zmieniająca nasz byt epoka postnowoczesności zamkniętej w pandemii. Albo też (i być może) należałoby powiedzieć raczej – o post czymś tam (użyjmy słowa modnego) zaklętym w pandemię: w czas odosobnienia, czas strachu i czas kumulacji generalnie wszystkich strachów i obaw przed jutrem. Epoka zmian i transformacji starego świata w nowy.

Pojawił się wirus, histeria medialna, szaleństwo lęku i wydaje się - punkt zero nowych czasów, a my siedzimy sobie jak dawniej, nad „starą” książką i rozważamy, szacujemy na wadze wydarzeń rzeczywistość i kładziemy na wagę pierwszych ocen swoje za i przeciw.

My, niepoprawni intelektualści, czytelnicy wszelkich maści, arystokraci słowa, a prowadzi nas tam Instytut Literatury i jego wyrafinowany pomysł (wy)dania świadectwa tych czasów, i tego Czasu, słowem punktu zero, wielkiego wybuchu, hipotetycznego początku – i dramatyzujemy dalej – czasu przepoczwarczenia człowieka przerdzewiałego zakrzepłą już krwią i ideologiami miniego wieku XX i człowieka napoczętego trafifarsą wkraczania w epidemię *cyberfaszizmu* wieku niby nowego, wieku wkraczającego w wizje Orwella, wieku dramatów i zarazy, ludzkiego upokorzenia i właśnie sławetnej pandemii wyrażonej ogromnym sukcesem ponadnarodowych korporacji nad demokracją... stop.

Czy to jest jakiś telegram z końca świata? Czy to tylko moje sprawcze resume?

Książki są trzy. Trzy totalnie odmienne świadectwa. Trzy wizje (?), czy też literackie próby: uchwycenia, opisania, zrozumienia i trzy cyrografy sumień, z jednym wspólnym mianownikiem, z pomostem je łączącym, z jednym punktem odniesienia – z pandemią w tle, z niezapomnianym rokiem 2020 (w cieniu czegoś co nazwaliśmy COVID-19) oraz literacką próbą zapamiętania (uwiecznienia, jak w fotografii?) tych dni, dni, których przenigdy (śmy) jeszcze nie zaznali, nie poznali, dni, których, a jakże jeszcze nie znamy, bo przecież ...

ważne są tylko te dni, których jeszcze nie znamy, ważnych jest kilka tych chwil, tych, na które czekamy – tylko czy my jeszcze na coś czekamy? I co to jest, to, na co czekamy?

Trzy książki wydane przez Instytut Literatury – instytucję mającą na celu ... ratowanie literatury z tonącego okrętu współczesności? O tym ratowaniu może później, bo to temat równie ważny. Czy jest

jeszcze co i kogo ratować?

**Pierwsza książka: JANA POLKOWSKIEGO „Pandemia i inne plagi”** (Notatki marzec-lipiec 2020), **druga książka:** Antologia dzienników pandemicznych – pokłosie konkursu literackiego pod tym samym tytułem i w tej stricte zdefiniowanej tematyce (z kolejnym wyrafinowanym podtytułem: „Wiosnę odwołano”) oraz wreszcie **książka trzecia**, niejako „na deser”: „Świat w grupie ryzyka” podpisanej przez trzech autorów – Walerego Butewicza, Jacka Adamczyka i Miłosza Tomkowicza.

Trzeba przyznać, że był to przysłowiowy szach i mat, (...) chwileczkę – głęboki namysł i tutaj sam sobie jednak zaprzeczę w żywiole oceny, oj nie, może raczej przeciwnie, nie graliśmy przecież jeszcze tej rozgrywki ze światem - był to raczej dalece ryzykowny królewski gambit (słowem: ryzykowne otwarcie), a może był to tylko i aż imponujący strzał w dziesiątkę parafrazując bardziej konfrontacyjne postawy współczesności niż „nudne”, statyczne szachy, a fe, to był moi drodzy genialny pomysł i projekt zatrzymania czasu na karatach literatury, projekt Pandemia, projekt perwersyjny i wyrachowany, jakże kreatywnie płodny i otwarty, jakże *szansogenny*, płodny, jakże wyrazisty w swej zdawałoby się naiwnej prostocie i efekciarstwie wręcz i, ech, poszalejmy – pospolitej niepospolitej publikacji jako odzwierciedlenia słowem dziejącego się na naszych oczach świata. Co otrzymaliśmy w efekcie?

Na pierwszy rzut oka wydaje mi się, że zdjęcie w trakcie wywoływania, materiał (mistrzowski, nie przeczę), ale jeszcze w ciemni, w czerwieni lamp ciemniowych, w przedśionku rzetelnych ocen historii – zarówno *projektu Pandemii* na kartach literatury, jak i *projektu Pandemii* na kartach ludzkości...

Otóż Kochani, drodzy Czytelnicy – Panie i Panowie – z takiej różnorodności stylów, treści oraz spojrzeń wyłania nam się jedna wielka mega pandemia z praktycznie każdym możliwym oglądem rzeczywistości, za wyjątkiem tego najważniejszego – oglądu zasadniczego, teoretycznie najbliższego prawdzie – oglądu, a może właściwiej byłoby powiedzieć opisu esencji tego co nas wszystkich spotkało. Chyba jakby najbliższej doniosłości wydarzenia tak dalece zmieniającego nasze życie był Jan Polkowski – literat z największym dorobkiem, który napisał:

„Nigdy dotąd nie dotknęło mnie, tak dojmująco, przecucie końca epoki, nawet więcej, końca kultury trwającej, mimo ciężkich zapaści, kilka tysięcy lat. Nigdy wcześniej nie obezwładniła mnie tak bezwzględnie nicosć agresywnej ideologii, chaosu moralnego, deprawacji języka, barbarzyńskiego zaborczego antyczołowieczeństwa, moralnie podobnego do grozy transhumanizmu. Kontury nowego porządku widać wystarczająco wyraźnie, by stracić nadzieję, że moje dzieci, nie wspominając o wnukach, będą żyły w normalnym

świecie.” [...]

Otóż to, Jan Polkowski stanął na wysokości „zadania” i dostrzegł między innymi „grozę transhumanizmu”. Może przywołajmy tutaj na moment czym zatem jest ów trans... (ja wiem, do transów zdążyliśmy się już jakby przywyczać)

*Transhumanizm (czasem skręcany do >H lub H+) – ruch intelektualny, kulturowy oraz polityczny postulujący możliwość i potrzebę (ale nie konieczność) wykorzystania nauki i techniki, w szczególności neurotechnologii, biotechnologii i nanotechnologii, do przewyższenia ludzkich ograniczeń i poprawy kondycji ludzkiej. (ho, ho, ho, jakże górnolotnie nam się zrobiło)*

Jednak nowoczesną definicję transhumanizmu stworzył filozof Max More:

*Transhumanizm to klasa filozofii, która próbuje kierować nas w stronę kondycji postludzkiej. Transhumanizm dzieli wiele elementów z humanizmem – przede wszystkim szacunek dla rozumu i nauki, nacisk na postęp i docenianie roli człowieczeństwa (czy transczołowieczeństwa) w życiu. Transhumanizm różni się od humanizmu przez przyzwolenie (a nawet oczekiwanie) na radykalne zmiany w naszej naturze i dostępnych nam możliwościach oferowanych przez różne nauki i technologie.*

Wystarczająco straszne? Może i nie. Jednak Jan Polkowski dał sygnał do pewnej współczesnej wypadkowej przerażenia. Nie pandemią, nie statystyką, nie odosobnieniem (czasem wręcz uzdrawiającym) lecz istotą doznanej przez nas przemiany – ze swawoli wolności w okowy szaleństwa strachu. Druzgocącego upadku natury ludzkiej przy pomocy pandemicznej gigantomanii hasel prowadzącej nas do finalnego przewyższenia kolejnej traumy ludzkości i wejścia w bramy nowego wspaniałego świata kolejnych wieków... Tam już będzie tylko sama idealność – ta idealność, która naszemu autorowi ogłędnie rzecz ujmując spędza sen z powiek i każe tracić nadzieję, że wnuki i kolejne pokolenia będą żyły w ... normalnym świecie. A może po nas choćby i Potop? A może my już nie żyjemy w normalnym świecie, tylko w jakiejś deformacji światów, które znamy?

Książka Jana Polkowskiego jest nieco dziwna. Jak reklamuje Wydawca - „*Pandemia i inne plagi*” to *dziennik Jana Polkowskiego, dzięki któremu zyskujemy sposobność, by zbliżyć się do poety, dla którego odosobnienie jest konsekwencją nie tylko pandemii koronawirusa, ale – przede wszystkim – życiowej strategii. W dzienniku tym wątki prywatne krzyżują się z politycznymi, a forma luźnych notatek spleta się z kunsztownymi wierszami. Jan Polkowski po raz kolejny robi to, do czego czytelników niejako przywyczał – w kontrze do świata pozornych wartości i ulotnych wzruszeń zaskakuje pieczołowitością przemyśleń i hardością humanistycznego ducha.*

Jan Polkowski raczy nas niejako klasycznymi dziennikami, w których li tylko przy okazji pojawia się pandemia, choć może to trochę z mojej strony niesprawiedliwe. Pandemia przecież tam jednak jest, tkwi jako punkt wyjścia, punkt odniesienia. Od

dokończenie na str. 34

## Projekt...

dokończenie ze str. 33

punktu wejścia do punktu wyjścia ... głównie we własny (dla autora) punkt widzenia (wielkiego) przecież poety nie dostrzegającego (albo nie chcącego dostrzegać) jednak istoty ducha czasów, w których się znaleźliśmy, w których utkwiłszy i w których przyszło nam żyć.

To bowiem czasy wojny. Wojny światów. Wojny już nawet nie epok, a jakiejś sumy epok, to wojna cywilizacji, wojna niejako z jednej strony odwieczna – wojna konserwatystów z postępowcami, ale głównie i przede wszystkim jedna wielka wojna ze światem, który stworzył całą znaną nam kulturę – słowem wojna z cywilizacją judeochrześcijańską. Chęć starcia jej z powierzchni ziemi. Chęć zastąpienia jej, no czym? Jedną z odpowiedzi oto brzmi: no transhumanizmem właśnie, grubymi nićmi szytą kolejną ideologią po destrukcyjnych marksistowskich faszyzmach, socjalizmach i komunizmach. To też wirus. Wirus być może groźniejszy niż większość znanych nam wirusów, a COVID-19?

Wirus, z dużą dozą prawdopodobieństwa stworzony chyba ludzką dłonią i ludzkim umysłem ma zapewne w tym pomóc, ale takich rozważań próżno szukać we wszystkich z tych publikacji. Rozważania wszystkich autorów jakże skutecznie omijają te meandry i (jak wiemy oficjalnie) mieliżny wątpliwości. A szkoda, gdyż te właśnie pytania z mieliżną są jakże często tematem wielu zwyczajnych ludzkich (pokątnych i ściszym głosem) rozmów w kuliach tego świata. Słyszę je zewsząd – zwłaszcza w Polsce, kraju jakby nie patrzeć niegdyś katolickim.

Spółczesność świata (tego najbliższego, euroatlantyckiego) podzieliły się jakby prawie pół na pół – w Europie i Ameryce – wiodących tak zwanych demokracjach, które przez ową pandemię demokracjami być definitywnie przestały... I dlatego też sądzimy, że ów świat stacza się ku katastrofie po równi pochyłej... ale to być może jedyny przytyk krytyczny do całej trylogii pandemicznej. Poza tymi uwagami cała reszta jest absolutnie warta lektury. Jest wysmienita, różnorodna, wciągająca.

Jan Polkowski, gdyż od niego rozpoczęliśmy tę krytykę, napisał bardzo zajmujące dzienniki. Ciekawe, ważne, dał dobre świadectwo słowne, mentalne, czy polityczne, a czasami wręcz mocno filozoficzne. Ukazał nam się człowiekiem spełnionym, ważnym, z ogromnym dorobkiem i jeszcze większą erudycją oraz człowiekiem mistrzowsko i jakże świadomie władającym słowem literackim dość właściwie wychwytyjącym problemy i bolączki czasów. Narracja wciąga, nie nudzi, lekturę pochłania się szybko, z zaciekawieniem i fascynacją. Zadane pytania zostają w rozmyśleniach. Znakomicie się po tym przechodzi do tomu drugiego. Do antologii świadectw. Do młodych, początkujących, debiutujących literacko opowieści. Wiosnę bowiem w minionym 2020 roku faktycznie – odwołano, ale Antologia to już inna literatura niż dzienniki Polkowskiego.

Antologia to dopiero wachlarz postaw, stylów, narracji, opowiedzianych historii. Uderza mnie coś podobnego. Mało który autor wychodzi poza siebie, poza własne spojrzenie, poza przygodę jednostki. Mało który autor spogląda szerzej, dziejowo, epokowo, wnikliwie pytając: a skąd to się wzięło? a czym to jest w istocie? a kto za tym stoi? i wreszcie zadając najważniejsze pytanie – dokąd my właściwie zmierzamy? Nie Ty i ja, ale my wszyscy, razem wzięci na pokład Projektu Pandemia.

Przyznać jednakowoż muszę, że młodzi literaci wywiązali się z pisarskiego zadania nad wyraz dzielnie, niektórzy wręcz bravurowo potraktowali sztukę pisania jako materia wcale im nieobcą i stworzyli czasem aż małe arcydzieła klisz naszych czasów, okruczeństwa rzeczywistości prezentowanych z przeróżnych perspektyw, ale wszystkie one dają pewien ogólny, wartościowy i rzetelny obraz naszego świata i jego ułomności widzianych oczami najbardziej witalnej tkanki naszego społeczeństwa.

Forma i zakres tych „dzienników pandemicznych” od strony literackiej i jednocześnie poznawczej dorosła do miana postawionego przed młodymi wyzwania i spełniła swoją rolę – unaoczniała nam to, co mogliśmy sobie tylko wyobrazić siedząc w domach w pierwszej połowie roku 2020. Powiem nawet więcej. Poruszyła słowami tkankę naszej wyobraźni i zaprowadziła nas w inne rejony życia, ich życia, ich traum, ich przeżyć i doznań, a przez to poszerzyła i nasze (czytelnicze) horyzonty (i aspekty) obserwowanej rzeczywistości. Bravo. Jedyny żal zgłosiłem na wstępie. Cudowna analiza, brak odwagi na wizje syntetyczne, lecz zdaje się to już cecha czasów, pokłosie wychowania i edukacji oraz wpływu postświata... No cóż. Może łatwiej i higieniczniej być sobie „dzieckiem we mgle”...

Po „Pandemii i innych plagach”, po odwołanej Wiosnie nadszedł czas na kłiszę z książki trzeciej naszej pandemicznej trylogii. To „świat w grupie ryzyka”. Tom trzeci. Autorstwa Walerego Butewicza, Jacka Adamczyka i Miłosza Tomkowicza. Zawartość dobrze oddaje tytuł. Nie ukazuje jednak w pełni chorób współtowarzyszących. Przyjrzyjmy się im. Walery Butewicz i Jacek Adamczyk dobrze poradzi sobie z wyzwaniem, jako młodzi adepci sztuki literackiej stworzyli utwory ciekawe, bardzo pobudzające intelektualnie, o indywidualnym brzmieniu, z wieloma podtekstami, właściwie do wielokrotnej lektury. Gorzej z poematem (?) Miłosza Tomkowicza. Pisanie wierszy „na zawołanie” z reguły tak się kończy. Pewnego rodzaju niedopracowaną tandetą. I nawet jeżeli w jakimś tam aspekcie zachęty promocyjnej do lektury tego poematu ma słuszność Roman Bobryk, który zauważa, iż Tomkowicz sprawnie łączy frazy i tematy, (...) sięga po anegdotę, mowę potoczną, odwołuje się do technik reportażowych, to w efekcie finalnym owo zonglowanie konwencjami językowymi staje się niestrawne. Postawmy sprawę otwarcie. Ten poemat autor stworzył „na siłę”, niejako „na zamówienie”, nie czyta się

tego dobrze, nawet jeśli danie świadectwa w ten sposób miało być czymś: nietypowym, oryginalnym i nowatorskim wolałbym chyba nieco mniej zonglerki czy popisów indywidualnych, a więcej proezji w poezji... ale może tylko malkontencko grymaszę, może tak właśnie należało domknąć tę ważną i poważną trylogię projektu Pandemii? Kto wie? Może odnajdziecie tam świadectwo chaosu informacyjnego pandemii, zagubienia jednostki ludzkiej wrzuconej do worka wydarzeń masowo traumatycznych, tych właśnie wydarzeń i ograniczających wolność przykazań zalecających samotność celem ratunku...

Może tylko poemat Miłosza Tomkowicza ukazał tak naprawdę rolę mediów w kreacji postępu projektu Pandemia, nie tego literackiego, którym możemy się już teraz delektować dzięki Instytutowi Literatury, ale tego projektu prawdziwego, tego, który nadal nas dotyka – pandemii, innych plag, odwołanej wiosny, świata w grupie ryzyka oraz całkowitej martwoty życia literackiego w efekcie, którego jedyny wyraz pozostał w sieci oraz wydawanych publikacjach.

Może nie dorosłem, albo nie lubię łączenia w jednym wydawnictwie prozy z poezją, gdyż dysharmonizują one ze sobą. No cóż. Zapewne warto by się jeszcze na moment zatrzymać dłużej przy prozach: Butewicza i Adamczyka – jakby kontrastując różnymi, ale zostawić już was sam na sam z całą trylogią. Namawiam gorąco na jej lekturę, gdyż to pozycja nad wyraz odzwierciedlająca zarówno miniony właśnie czas jak i współczesny społeczny potencjał literacki. Trudno o bardziej ponętne zestawienie artystyczno-tematyczne, które pozwoli Wam na zadanie sobie wielu pytań oraz spędzenie nad wyraz kreatywnie tej lektury. Zdaję sobie sprawę, że jest to z pewnością lektura dla koneserów, ale wierzę wciąż w ich obecność i potrzeby poznawcze.

Na koniec słów kilka o Instytucie Literatury i o tym, wspomnianym już na początku tego tekstu ratowaniu książki z tonącego okrętu współczesności. Nie chcę wywoływać na koniec omówienia trylogii nowego tematu, jednak korzystając z okazji publikacji tego tekstu chciałem Państwa zachęcić do wizyty na stronie internetowej Instytutu pod adresem gdzie znajdziecie wszelkie wyjaśnienia o funkcjonowaniu Instytutu.

Wojciech Butewicz, Jacek Adamczyk, Miłosz Tomkowicz *Świat w grupie ryzyka*.

Z serii *Dzienniki Pandemiczne Instytutu Literatury*, Warszawa – Kraków, 2020. Teksty nagrodzone w konkursie Literackim „Dziennik Pandemiczny”.

Antologia dzienników pandemicznych *Wiosna odwołana*.

Z serii *Dzienniki Pandemiczne Instytutu Literatury*, Warszawa – Kraków, 2020. Teksty nagrodzone w konkursie Literackim „Dziennik Pandemiczny”. ♦

Jan Polkowski *Pandemia i inne plagi*, z serii *Dzienniki Pandemiczne Instytutu Literatury*, Warszawa – Kraków 2020.

Robert Rudiak

## Szli na zachód literaci...

Monografia **KAMILI GIEBY** zatytułowana *Lubuska literatura osadnicza jako narracja założycielska regionu* to pozycja naukowa niezwykle ważna dla historii Ziemi Lubuskiej. K. Gieba – doktor nauk humanistycznych jest pracownikiem Zakładu Teorii Literatury i Krytyki Literackiej w Instytucie Filologii Polskiej zielonogórskiego Uniwersytetu, zajmuje się regionalizmem w badaniach literackich, kategorią przestrzeni w literaturze oraz problematyką pamięci i narracji tożsamościowych. Literatura lubuska, jej powinowactwa i geneza jest więc jej bliska i doskonale znana. Badaczka tym razem zajęła się prozą osadniczą na Ziemiach Odzyskanych, którą tworzyli tu głównie pisarze-repatrianci z Kresów Wschodnich i przesiedleńcy z Wielkopolski, przybyli na tzw. „dziki zachód” jako młodzi ludzie. Prekursorem ich był jednak Eugeniusz Paukszta – poznański literat, nazywany „epikiem polskiego Zachodu”, często odwiedzający ziemie zachodnie i Pomorze, zwłaszcza Zieloną Górę i jej okolice oraz Ziemię Babimojską, jej lasy, jeziora, wsie i miasteczka, gdzie wraz z rodziną odpoczywał, ale też i tworzył. Podobnie było z dziennikarką „Głosu Wielkopolskiego” Natalią Bukowiecką-Kruszoną, przybyłą z Poznania do Gorzowa Wielkopolskiego, gdzie wyszła za mąż i napisała pierwszą powieść o mieście nad Wartą *Rubież*.

Autorka podzieliła swoją pracę badawczą na trzy zasadnicze części, w których zajęła się próbą zdefiniowania literatury osadniczej i przesiedleńczej, układem chronologicznym lubuskiej literatury osadniczej zawierającym się w okresie istnienia PRL, jej reprezentantami, nurtami, wzorcami i schematami fabularnymi, kontekstami ideologicznymi oraz szeroko rozumianą przestrzenią literacką (m.in. kartografią, topografią, toponimią, toposem miejsca) i typizacją bohaterów. Całość uzupełnia suplement dotyczący analizy książek prozatorskich trzech autorów lubuskich, które ukazały się po upadku PRL, a dotyczyły przesiedleń i powojennych migracji.

Badaniom historycznoliterackim poddała K. Gieba powieści i opowiadania głównie twórców, którzy przybyli na Środkowe Nadodrże i tu rozpoczęli nowe życie, podjęli pracę, naukę, założyli rodziny i zaczęli kariery literackie. Tak było w przypadku Ireny Dowgielewicz, która osiadła w Witnicy, Zdzisława Morawskiego, który przebywał w Międzyrzeczu, a potem w Gorzowie Wielkopolskim, gdzie osiadła także wspomniana Natalia Bukowiecka, Zygmunta Trziszki, który po wojnie zamieszkał w Kłodawie, a potem jeszcze w kilku podgorzowskich wsiach oraz Janusza Olczaka, który zamieszkał w Skwierzynie. Głębokiej analizie badawczej poddała autorka takie utwory prozatorskie, jak *Rubież* N. Bukowieckiej, która była pierwszą powieścią lubuską, powieści „Krajobraz z topolą” I. Dowgielewicz, „Kwartał bohaterów” Z. Morawskiego, „Szyld pisany antyką” J. Olczaka oraz zbiór jego opowiadań „Siwe skrzydła”, powieści „Pogranicze”, „Wszystkie barwy codzienności” i „Znak żółwia” oraz opowiadania „Kartki z Ziemi Lubuskiej” i „Czarownica z Zielonej Góry” autorstwa E. Paukszty, a także liczne publikacje książkowe Z. Trziszki, m.in. powieść „Dom nadodrzański” i zbiór opowiadań „Dać drapak”. Ponadto autorka sięgnęła też w mniejszym stopniu do fabuły tekstów Tadeusza Jasińskiego, Alfreda Siateckiego i Zbigniewa Ryndaka oraz kilku opowiadań np. Zenona Łukaszewicza, zawartych w antologiach i almanachach lubuskich, jak „Podróż do zielonych wzgórz” (1964), „Relacje” (1970) i „Zielone krajobrazy” (1975) lub utworów lirycznych m.in. Janusza Koniusza i Henryka Szylkina. Badaczka odwołała się i przytoczyła także lubuskie baśnie i legendy, afirmujące „mit piastowski”, pisane przez Izabellę Koniusz, Helenę Rutkowską czy Kazimierza Malickiego. Te utwory epickie kierowane głównie do młodzieży powstawały zarówno z potrzeby społecznej, ale też na ideologiczno-propagandowe zamówienie ówczesnych władz.

W suplemencie autorka zajęła się redefinicją „mitów osiedleńczych” w nowej narracji przesiedleńczej powstałej już w nowej rzeczywistości, wolnej od cenzury PRL-owskiej. Tutaj analizie krytycznej poddała Gieba powieść *Grünberg* i esej *Imiona własne* Krzysztofa Fedorowicza, opowiadania *Klucze do rzeki* i powieść *Stacyjka na wschodzie i zachodzie* Marii Sidorskiej-Ryczkowskiej oraz zbiór opowieści *Wedelmann* Edwarda Deryłaka. Wspomniani autorzy opowiedzieli o losie przesiedleńców zarówno polskich, jak i niemieckich, o powojennych nastrojach ludzi tu przybyłych, jak i tubylców zamieszkałych na terenach zajętych przez Armię Czerwoną w 1944 r., a ich akcja rozgrywa się m.in. w Zielonej Górze, Łazie, Bytomiu Odrzańskim, Siedlisku i Żaganu.

Kamila Gieba podjęła się zdefiniowania prozy osadniczej, interpretując ją jako „odmianę polskiej powojennej literatury migracyjnej z lat 1945-1989, której główny temat stanowi proces zasiedlania tzw. Ziemi Odzyskanych na drodze dobrowolnych i przymusowych migracji oraz towarzyszące temu procesowi, konstruowanie, rekonstruowanie i przekształcanie przestrzeni kulturowej pogranicza”. Powstawała ona zarówno w odpowiedzi na postulat władz kulturalnego zasiedlania Ziemi Zachodnich i Północnych czy ideologicznej potrzeby skonstruowania nowej polskiej epopei, jak i z potrzeb psychologicznych, motywowanych zarejestrowaniem przemian społecznych, obyczajowych, gospodarczych, politycznych i kulturowych zachodzących w „nowej ojczyźnie”. Tym bardziej, że na tzw. „Dzikim Zachodzie” czy „białej plamie”, owej *terra incognita*, powstał isticie kulturowy, wyznaniowy, językowy i etniczny tygiel, porównywalny do mitycznej wieży Babel. Do lubuskich miast, miasteczek i wsi przybywali migranci z dawnych Kresów Wschodnich (Wilniuchy, Poleszuchy, Podolanie, Wołyniacy itd.), z Polski centralnej i południowej, zwłaszcza z Wielkopolski, młodzież z nakazami pracy, przesiedleńcy z Bieszczad (w ramach akcji „Wisła”), głównie ludność łemkowska, przesiedleńcy z Bukowiny, ludność pochodzenia ukraińskiego i żydowskiego, migrujący taborami Romowie przymusowo osiedlani, reemigranci z zagranicy, do tego dochodziła ludność autochtoniczna i niemiecka. Stąd „mianem lubuskiej literatury osadniczej” autorka określiła te utwory beletrystyczne, które tematycznie nawiązują do regionalnej lokalizacji, choć niekoniecznie powstawały w regionie lub wychodziły spod pióra mieszkańców Ziemi Lubuskiej.

Gieba wyznaczyła dokładne periodyzacje poszczególnych faz rozwoju lubuskiej literatury osadniczej. Pierwszą sytuację w latach 1945-1961, tj. w okresie od zakończenia II wojny do powstania oddziału Związku Literatów Polskich i ukazania się dwóch powieści E. Paukszty o Ziemi Lubuskiej. Faza druga przypadła na lata 1961-1975, czyli okres „intensyfikacji literackich praktyk związanych z tematem migracyjnym” i wydaniem opowieści *Siwe skrzydła* J. Olczaka, parodiujących przesiedleńczy epos. Etap trzeci, schyłkowy, zamyka okres lat 1975-1989, kiedy dochodzi do „przekształcenia wzorców narracyjnych odnoszących się do prozy osadniczej”, a jego koniec nadchodzi wraz z transformacją ustrojową. Za najważniejszy w lubuskiej epice badaczka uznała okres drugi, twierdząc, że „osadniczą prozę lubuską

dokończenie na str. 36



## PAŁAC LUBOSTRON

www.palac-lubostron.pl

**e-mail:** palac@palac-lubostron.pl

**telefon:**  
52 384 46 23 (centrala)  
603 756 901 (restauracja)  
695 929 786 (wydarzenia kulturalne, zwiedzanie)  
604 513 553 9 (miejsca noclegowe)

**Adres pocztowy:**  
Pałac Lubostron, 89-210 Łabiszyn  
woj. kujawsko-pomorskie

**Wesela - Bankiety - Konferencje - Szkolenia - Restauracja**  
**Miejsca noclegowe - Imprezy kulturalne**



## Szi...

dokończenie ze str. 35

z lat 1961-1975 można uznać za regionalną nie tylko dlatego, że tematycznie dotyczyła regionu, ale również z tego powodu, że była regionalnie ukierunkowana przez centralne koniunktury”, bowiem była ona zewnętrznie sterowana, głównie przez instytucje, „które tę literaturę regulowały i które określały jej zadania”. Autorka wymienia też dwa główne nurty dominujące w prozie lubuskiej – folklorystyczny, reprezentowany przez T. Jasińskiego i baśniopisarzy oraz wiejski, który na Ziemi Lubuskiej kontynuował przede wszystkim Z. Trziszka.

O wzorcach i schematach fabularnych obowiązujących w lubuskiej prozie osadniczej K. Gieba pisze, że „ogólny schemat konstrukcji fabularnej powtarzający się w prozie tzw. Ziemi Odzyskanych można w uproszczeniu opisać jako przejście od ruiny do odbudowy, od wykorzenienia do zakorzenienia, od nomadyczności i tymczasowości do osiadłości i stabilizacji”. Konwencja więc jest prosta i powtarzalna, łatwo przyswajalna przez pisarzy i odbiorców, którzy często wykorzystywali motyw westernowski, nawiązujący do metafory „Dzikiego Zachodu”, gdzie bohaterowie dzielili się na dobre i czarne charaktery – przybysze, którzy chcą budować swój dom i nową ojczyznę i ich liczni wrogowie: szabrownicy, złodzieje, cwaniacy, szmuglerzy, spekulanci, grasujące bandy partyzanckie, wiecznie pijani i kradnący wszystko żołnierze radzieccy, niemieccy cywile zaciekle broniący swego dobytku i własności...

Nowe ziemie przyłączone do Polski po 1945 r. wyobrażano sobie jako biblijny Eden czy mityczne Eldorado, gdzie wszystkiego było pod dostatkiem, a życie płynęło pełne przygód, uroków i beztrioski. Ludzie przekonani do idei odbudowy polskości tych ziem musieli stawiać czoła lekkoduchom i oprychom oraz zagospodarowywać nowe tereny, uruchamiać elektrownie, fabryki, kolej, urządzać znośne warunki do pracy i nauki dla chcących zacząć „nowe życie” na zachodzie. To był początek „zakorzeniania”, lokalnego zaprowadzania nowego ładu, prawa i porządku oraz utrwalania socjalistycznego ustroju, który poprzez pracę miał zapewnić powszechny dobrobyt, szczęśliwość i społeczną sprawiedliwość. Dziejowe krzywdy Polaków miały być wyrównane poprzez przesunięcie granic kraju nad Odrę i Nysę Łużycką. Z kolei z drugiej strony panował zakaz opowiadania o utraconych ziemiach, przemilczania przedwojennej przeszłości, wymazywania tożsamości, odcinania od korzeni. „Nakaz milczenia» na temat kresowej przeszłości przesiedleńców – pisze K. Gieba – był z jednej strony wynikiem działania czynników politycznych, z drugiej natomiast koniecznością psychologiczną: umożliwiał bowiem rozpoczęcie życia na nowo. Zbiorew zapomnienie o Kresach stanowi więc nie tylko efekt oficjalnego dyskursu, ale jest również zabiegiem terapeutycznym – mechanizmem obronnym, który umożliwia uporanie się z poczuciem straty”.

Autorka pogrupowała typy bohaterów literatury osadniczej występujących na kartach lubuskiej prozy według ich konstrukcji społecznych, motywacji psycholo-

gicznych i umiejscowienia przestrzennego, wyróżniając takie wzorce jak: przewodnik, którym zwykle był pionier (*homo ductor*), wędrowiec (*homo viator*), wygnaniec (*homo exul*) i osadnik, który zadomowił się w nowym miejscu (*homo domesticus*). W tej klasyfikacji badaczka zastosowała jeszcze dokładniejszy podział, wykazując ich postawę nieufności czy wrogości do obcego – zewnętrznego, którym zwykle był Niemiec, Rosjanin lub autochton i obcego wewnętrznego, którym był przesiedleńca z innego obszaru kraju lub z innej grupy etnicznej.

Zmiana wizerunków bohaterów i obrazowania ich postaw wobec obcych, a także nowe rekonstruowanie pamięci o przeszłości i tożsamości ludności napływowej oraz ludności miejscowej, kiedy to w niedalekiej przyszłości obie grupy stały się jednakowymi przesiedleńcami, nastąpiła w lubuskiej prozie wraz ze zmianą ustroju i odzyskaniem pełnej suwerenności i niepodległości. Po 1989 roku temat przedwojennych losów Polaków i Niemców oraz ich przymusowych migracji w wyniku powojennej zmiany granic, podejmują wspomniani już twórcy – Sidorska-Ryczkowska, Fedorowicz i Derylak, uwzględnieni przez Giebę w suplementcie. Ta tematyka okazuje się wciąż nośna i wzbudza coraz większe zainteresowanie. Powieści historyczne, proza wspomnieniowa, biograficzna i dokumentacyjno-pamiętnikarska, czy epickie sagi rodzinne powróciły z końcem XX wieku za sprawą żyjących jeszcze pionierów i osadników lub ich dzieci czy wnuków, którym przekazali opowieści o swojej przeszłości lub też twórcy ci na własną rękę poszukiwali korzeni swoich i miejsc, w których urodzili się i żyją. O skali powodzenia prozy o tematyce osadniczej, historyczno-rozrachunkowej lub kronikarsko-wspomnieniowej świadczy uhonorowanie jej autorów Lubuskimi Wawrzynami Literackimi, które w ostatnich dekadach nowego tysiąclecia otrzymali, m.in. Henryk Wawrzyniec Kordoń (2006), Krzysztof Fedorowicz (2000 i 2012), Mirosław Kuleba (2013), czy w dwóch ostatnich edycjach tej nagrody – Zofia Mąkosa za pierwszy tom sagi *Wendyjska winnica. Cierpkie grona*, opisująca wiejską scenę pogranicza polsko-niemieckiego lat 30. i 40. XX wieku i Halina Grochowska za powieść społeczno-obyczajową o czasach PRL pt. *Poprawiny*. Mąkosa wydała w styczniu 2020 roku drugi tom prozy pt. *Winne miasto*, opowiadający o życiu Niemki Matyldy Neumann z Chwalimia (Altremen). Grochowska natomiast opublikowała wcześniej powieści „Pokłon” i „Poklask”, które opowiadały o wojennych i powojennych losach rodziny głównej bohaterki Marii, która osiadła na Ziemi Lubuskiej.

Praca Kamili Gieby na pozycja szczególna z punktu literaturoznawczego. Autorka połączyła perspektywę historycznoliteracką z rekonstrukcją mitów literackich i dziejami idei, tradycją myśli zachodniej i „narracji piastowskiej”, chronologicznie uporządkowała dzieła lubuskiej epiki osadniczej, zdefiniowała najważniejsze pojęcia dla tego nurtu pisarskiego, dokonała kategoryzacji bohaterów i topologii toposów, detalicznie opisała i precyzyjnie wyjaśniła problematykę narracji osadniczej, jej charakter, założenia i literackie aspekty regionu. ♦

Kamila Gieba, *Lubuska literatura osadnicza jako narracja założycielska regionu*, Kraków 2018, s. 292

Alicja Patey-Grabowska

## Miłość i satyra

O dwóch zbiorach wierszy: *W kielichu jego dłoni* i *Przed lustrem* KRZYSZTOFA SATURNINA SCHREYERA można pisać wiele. Obie książki są odmienne w treści. *W kielichu jego dłoni* to utwory o delikatnych odcieniach miłości. *Przed lustrem – satyry, bajki, krotchwile* przekazują z kolei psychologiczną wiedzę o człowieku, o jego zmysłowości, duchowości i przywarach odbijających się jak twarz w lustrze.

Wiersze o miłości utrzymane są w konwencji klasycznej, pełnej muzyki i synkopicznego rytmu, który podkreślają rymy i asonanse. Ukazują całą różnorodność miłości, od subtelnej, delikatnej aż po fizyczną, męską, której spełnienie jest nieomal kosmiczną jednością.

(...) Niebo się z ziemią w objęciach zмага  
i czułość naga i pasja naga  
Jak grom symfonii poza słowami  
I tak się stało, stało się z nami

„Jedno”

W tomiku tym znajdują się utwory o bardzo oryginalnej narracji; kosmiczne odniesienia spletały się z odniesieniami do przyrody.

(...) Zrośnięci jak pień brzozy zrośnięty  
z liściem złotym (...)

„W kielichu jego dłoni”

(...) Wiatr mgły tęczowe rozwiewa  
owoc zbyt szybko dojrzewa  
i nie ma recepty na to  
jak związać miłość skrzydlatą (...)

„Tarcza”

Na uwagę zasługuje pełen wewnętrznej mocy i dynamiki „Energia Ki”, w którym to wierszu autor odwołuje się do medycyny chińskiej, w sposób oryginalny ukazując narastające napięcie w czasie miłosnego zbliżenia.

(...) Fala gorąca żagiel nadyma  
burzę powstrzymać, burzę powstrzymać  
W nocy gorącej blask oczu lśni  
wzbiera energia, energia KI

„Energia KI”

Zbiór *Przed lustrem – satyry, bajki, krotchwile* zawiera utwory, które w sposób dowcipny, ale nie przesadnie złośliwy, ukazują nie tylko ciemne i śmieszne strony charakteru człowieka, ale też całego zbiorowiska ludzkiego w realiach współczesnych.

„Trujące grzyby wabią kolorem,  
trujące grzyby władają borem.  
Co trzeba, aby pięknie wyrosły?  
Glebę, na której pasą się osły (...)

„Trujące grzyby”

Autor reanimuje bajkę, przywraca do łask gatunek literacki modny w osiemnastym wieku, ale dzięki tematyce wciąż aktualny.

„Lis stary, doświadczony, który w zwierząt świecie pozycje utrzymywał zawsze blisko władzy i się przy każdym mocno trzymał gabinecie młodemu adeptowi takie dawał rady (...) (...) Wrogów musisz wymyślać mądrze i wytrwale aby w tobie widzieli wielkiego obrońcę”... ( ...)

„Lisy”

Zbiór zawiera nie tylko satyry i ezo-powe bajki, ale i ciepłe w tonacji wiersze jak np. o piesku, kocie, czy utwory będące plonem zabaw literackich w SPP, dotyczące świąt, Bożego Narodzenia i Wielkanocy

„Jeden chudy, wysoki, drugi mały krzepki Obaj bardzo radośni i bez piątek klepki (...) Tak więc Śmigus wyniosły, Dyngus przygarbiony zakładają smokingi, Idą na salony. (...)

Wiersz ten zasługuje na szczególną uwagę. Autor w sposób zręczny ukazuje kontrastowe, nawet w brzmieniu leksykalnym, postaci Śmigusa i Dyngusa.

Dowcip, humor, zręczne posługiwanie się słowem, inteligentne podpatrzenie zjawisk dotyczących jednostki i społeczeństwa, to wyróżniki utworów zawartych w tej książce. ❖

Krzysztof Saturnin Schreyer, *W kielichu jego dłoni*, LSW, Warszawa 2020

Krzysztof Saturnin Schreyer, *Przed lustrem*, LSW, Warszawa 2020

## Instytut Wydawniczy „Świadectwo”

### oferuje usługi edytorskie

w zakresie:

- redagowanie,
- korekta,
- opracowanie graficzne,
- skład komputerowy,
- druk

**książek** (literatura, dzienniki, opracowania naukowe, publikacje jubileuszowe itp.) oraz

**innych tekstów** literackich, publicystycznych, naukowych i urzędowych

85-010 Bydgoszcz, ul. Dworcowa 62/1  
tel. 052 321 33 71  
e-mail: akant24@wp.pl

[www.akant.org](http://www.akant.org)

Danuta Ewa Dachtera

## Lapoński sen na jawie

Fotografie... Mówią to, czego nie powiedzą słowa. Są częścią książki **MARII MAGDALENY POCGAJ** „Mój lapoński sen”. I dobrze. Jak bowiem czytelnik niebędący wcześniej w Laponii mógłby sobie wyobrazić ją poprzez same słowa? Nawet jeśli to forma literacka różnorodna: dziennik, proza poetycka, wiersze.

Spotkanie z Laponią odbywa się w trzech odsłonach lato 2013 roku oraz zima 2013 i 2015 roku. Przewodnikiem po tej krainie jest poeta i biolog z Poznania, żyjący w Laponii – Andrzej Szmal, zwany zgodnie z realiami lapońskimi Anta. A sama bohaterka – Maria Magdalena Pogać łącząca pasję literacką z fotograficzną, wprowadzająca nas w tę „enklawę niezwykłego uroku, ciszy i harmonii przyrody”? Jest autorką kilkunastu zbiorów wierszy, ale także plastykiem. Znajduje to niewątpliwie wyraz w obrazie kreślonym w „Moim lapońskim śnie”. Dialog osobowości czy może monolog autorski? Odpowiedź pozostawiam czytelnikowi.

Przygodę z Laponią rozpoczynają zapiski z lata 2013 roku. Od razu wprowadzają nas one w „inny świat”. Autorka pisze: „Jestem tu już czwarty dzień i nadal nie mogę ochłonać. Najbardziej frapuje mnie to, że słońce w ogóle nie zachodzi”. Dalej czeka nas wyprawa do „dzicy”, Lapońskiego Parku Narodowego Muddus. „Poważające” widoki, piękno okolicy, wyprawa kanu i ... „sceneria jakby urojona, z pogranicza fantastycznej wizji”. „Różowo złote niebo mieni się całą gamą odcieni.” Taki początek... A co dalej? Po prostu trzeba przeczytać tekst i obejrzyć piękne fotografie.

Drugie spotkanie z Laponią rozpoczyna się szóstego grudnia 2013 roku na poznańskim lotnisku – na Ławicy, podczas szalejącego orkanu Xawery, kiedy to wylot do Sztokholmu do ostatniej chwili nie jest pewny. Na Dworcu Centralnym w Sztokholmie autorkę wita „istne monstrum z Północy” na szynach, o oblodzonym podwoziu, ze zwalami zbitego śniegu między kołami. Natomiast w Gallivare panuje biel, a pomimo porannej pory jest dwadzieścia stopni mrozu, niebo ma kolor... marcepanu. Na taksówkę do Porjus trzeba poczekać, stąd mija południe, a ... „tu już zaczyna się zmierzchać: śnieg staje się niebieski, niebo przybiera kolor żółtawy.” Już sam początek „drugiej lapońskiej odsłony” jest ekscytujący. Podobnie wygląda ciąg dalszy zimowej, lapońskiej wyprawy tej z 2013 jak i 2015 roku. Teksty warto przeczytać, nie ma potrzeby dokonywania ich streszczenia. Laponia to rzeczywiście jeszcze inny wymiar świata, w którym żyjemy. Pięknej relacji towarzyszą nadal fotografie, przybliżające nam lapońską rzeczywistość. Ale nie tylko. O ile lapońskie lato 2013 roku ukazują nam zapiski w formie dziennika i prozy poetyckiej, to zimowe wyprawy opisują także wiersze, które „powstawały niejako mimochodem”.

W lapońskim śnie na jawie Marii Magdaleny Pogać odrealnienie i poetyckość narastają z każdą stroną, tak jakby już zupełnie niemożliwym było ukazanie

Laponii prozą... A może im więcej poezji, tym trafniej jest ją ukazać? Jednocześnie narasta w autorce potrzeba zmierzenia się z własnym doświadczeniem: „Mam tyle z sobą do omówienia, przemyślenia raz na zawsze”. Poetka pisze: *W Święto Trzech Króli / w kierunku porjuskich bagien / krok za krokiem / ... / idzie za mną moje życie / bez planu / ... / w kieszeni niesie chwilę / tę którą właśnie trwa / ... / droga jest jedna / ta którą idę / to ona doprowadziła mnie aż tutaj / w kierunku porjuskich bagien / w Święto Trzech Króli*. Autorka relacjonuje: „A na tych bagnach... niesamowity widok! Płoną w słońcu wierzchołki lasu. (...) Nad białą powierzchnią bagien tworzy się ognista ściana. Pejzaż zjawiskowy!”. I dalej: „Panie nie strącaj mego zachwyty, wszeptowanego w mroź, gdy stapać będziesz obok, wzbijając za sobą kurzawę białej ciszy...”. Wspaniałe, lapońskie przeżycia... Ich głębię oddaje nie tylko mistrzowska proza poetycka, lecz również wiersze: *Na bagnach / tłum dziwnych figur / jakby w hipnozcie / słońce pieścizłotliwie / przebiega dłonią fałdy szat / ... // zadziwiająco / ile w tym miłości*. Wspaniałym przeżyciom nie ma końca... Dostarcza ich także „spacer po ciemku”: „Wyłączam lampkę czołową i... szok! Nagle widzę wszystko. Ale inaczej. Przypomina to ogromny linoryt (...). Na nim rysunek drzew, pagórków, chmur. Całość w tonacji szaro – zielonej i zupełny brak bieli.” Wokół wspaniała, dzika przyroda, której niezwykłość prowokuje... poezję: *Siedzą w kucki przy ogniu / każdy w futrzanej czapce / i futrzanych butach / ... / kiwają się do rytmu / szamańskiego bębna / / nagle zjawia się wiatr / tasuje karty śniegu / i już w tym samym miejscu / zbite w gromadę renifery / wystawiają nosy na wiatr*.

A kiedy przychodzi czas pożegnania z Laponią, autorka dostrzega: „Trzy ptaki, trzy totemy, a może trzy klucze” zamykające drzwi „magicznej krainy, która coraz bardziej oddala się i znika w ciemność. Jak sen”. ❖

Maria Magdalena Pogać, „Mój lapoński sen”, ZWIĄZEK LITERATÓW POLSKICH ODDZIAŁ W POZNANIU Seria wydawnicza LIBRA nr 101, Poznań 2017

**Droloff**  
Przewozy krajowe i zagraniczne

Przewozy krajowe i zagraniczne

- przewozy krajowe i zagraniczne
- wyjazdy turystyczne
- zorganizowane wyjazdy narciarskie
- przewozy pielgrzymów
- obsługa zawodów sportowych
- obsługa wyjazdów służbowych
- obsługa wyjazdów rekreacyjnych

ul. Broniewskiego 38/12, 87-100 Toruń  
tel. 56 686 05 05, 604 282 235  
[www.droloff.com.pl](http://www.droloff.com.pl)

## Bóstwa pierwotnych Słowian w poezji



Dziwnie krzyżują się poetyckie drogi. W 2019 roku będąc niespodziewanie w stolicy, zaszedłem do Domu Literatury. Trwała akurat 48 Warszawska Jesień Poezji. Przy stoliku w ogródku piwnym „literatki” dostrzegłem znanych mi wcześniej tylko ze zdjęć w prasie: Stanisława Stanika; poetę, prozaika, recenzenta, gawędziarza, autora monografii życia i twórczości Jerzego Szaniawskiego *Samotnik z Zegrzynka* i **IZABELE** (Izę jak namawiał do pisowni starszy kolega przy kawie) **ZUBKO** autorkę niedawno wydanej biografii Stanika *Mały pisarczyk z Małoszyc* (2017). Po niespełna roku Stanisław odszedł na karty wiecznej księgi, zamykając rozdział pamięci – pełen anegdot i uszczypliwości – o ludziach pióra swojej epoki. Przysiadłem się. O dziwo znali moje nazwisko (w dodatku z dobrej strony) i publikacje. Co niespotykane u większości pisarzy. Iza w telefonie otwarła bieżący numer „Własnym Głosem” gdzie było sporo naszych artykułów. Zauważyłem, że Stanisław w ogóle nie posługiwał się komputerem. (Nie on jeden). Rozmowa toczyła się wokół poezji i problemów z publikacją. Na brak publiczności festiwalowej machnęli ręką.

Za tydzień z Izą Zubko – w międzyczasie (pozazdrościć mobilności) zahaczyła o Festiwal Poezji Słowiańskiej Czechowice-Dziedzice – spotkaliśmy się w Broumovie na Międzynarodowych Dniach Poezji. Radosna, pełna wdzięku jak w Warszawie. Zmęczenie to nie jej domena. A festiwale nadszarpują siły. Zwłaszcza nocne rozmowy przy „literaturze”. Tu w Krynicy porozmawialiśmy dłużej. Zdradziła nad czym pracuje obecnie. Kiedy publikacja trafi do czytelników. To fascynacja słowiańszczyzną od pradziejów – mówiła z ekscytacją. Zerkając z zaciekawieniem w stronę Ameryki (IX wiecna wioska muzeum) skąd wracała grupka poetów. Ruszyliśmy i my ostro przekroczyć kamienną Bramę Czasu. – Zwłaszcza panie licząc na utratę zmarszczek, lat i kilogramów. Ale chyba weszły nie z tej strony... Usłyszałem wiersze Izy prezentowane na żywo w sali benedyktyńskiego klasztoru, w auli krynickiego schroniska, w galerii – kościółku w Ludwikowicach Kłodzkich. Brzmiały prawdziwie, czuło się moc słowa. Autorka wiedziała co chce przekazać słuchaczom.

Pomyślałem dobrze by było przysiąść nad tomem wierszy Izy Zubko. Ale nie miałem odwagi poprosić. To poetka z Warszawy, a Warszawa wiadomo... Nie to co Nysa, prowincja. A Drohobycz?... Jednak po jakimś czasie wpadł mi w ręce tom *Współistnienie*. Wiersze inspirowane grafikami profesora Ryszarda Otręby (wykładowca na ASP w Krakowie, Sydney, Storrs). Trzech poetów: Bernadety Krawiec, Jana Paliczki i Izy Zubko. Dwaj pierwsi hołdują formie haiku 5-7-5.

Wertując tom poczułem jak dosadnie wiersz „Niepełny okrąg” oddaje magię wejścia do bramy powrotu wiecznej młodości. Obyśmy nie musieli nigdy zwracać: „Chwila / w której piję wino otrute łą / przekracza barierę nocy / zamieniając ciszę / w dźwięk poranka // Pochmurny czas / rozświetla

budzający się dzień / z perspektywą na lepsze jutro / z pominięciem zmierzchu”. Czyż to nie gotowa wykładnia tego miejsca? W innym jakby odsłania: co przez ostatnie miesiące było glebą twórczą „Ukrywa krzyk / tłumiać w żyłach echo // (...) W ciemnościach / budując enklawę”. Ta enklawa to Brunary (łemkowskie Брунары – w ziemi gorlickiej nad Białą dopływem Dunajca z dawną cerkwią greckokatolicką p.w. Św. Michała Archanioła). To tu poetka po 37 latach spędzonych w stolicy odnalazła swoją Arkadię. – Szukając jej przez całe dorosłe życie. – Z oddechem wielokulturowości gdzie pieśń, kuchnia i ubiór polski, łemkowski, bojkowski, słowacki, ukraiński przenikają się nawzajem. Umiłowanie słowiańszczyzny wysłała z mlekiem matki, podsycane opowieściami ojca, dziadków, lekturą. Ten gejzer nabrzmiewał, aż wybuchł *Wieszariusz Słowiański* (2020). Ale trzeba tu przybliżyć życiorys Izy Zubko, bo to autorka o szerokiej gamie zainteresowań literackich od poezji po biografię, krytykę, pracę redakcyjną, tłumaczenia. Co ciekawe najpierw debiutowała książką, później w prasie ogólnopolskiej (powinno być odwrotnie !?). Urodzona 1974 roku w Warszawie. Podyplomowo ukończyła Studium Literacko – Artystyczne na UJ w Krakowie. Zaistniała wierszami „Nocna transakcja” i „Smak ciszy” w „Roczniku Szkolnym” 1991/92 XXXVII LO im. Jarosława Dąbrowskiego w Warszawie, którego jest abiturientką. Opublikowała: *Gołębie* (1993), *Stratus* (1995), *Niebieski domek* (1996), *Nocą budzi się sen* (2004), *Obraz w wierszu wiersz w obrazie* (2006), *Łącząc brzegi przepaści* (2010), *Świat wygasłych lamp = The world of extinct lamps* (2017), tryptyk religijny *W imię Ojca...* (2008, 2015, 2018), *W imię Syna...* (2015), *W imię Ducha...* (2018). Tłumaczona na język ukraiński, litewski, rosyjski, angielski, francuski, węgierski, szwedzki i telugu. Twórczość Izy inspiracją ukraińskiego kompozytora Aleksandra Chodakowskiego (1954-2018).

„Romantyka” wizytówką muzyczną duetu Neoclassic. (Nagroda Ambasadora RP na Ukrainie 2007). Sporo by jeszcze wymienić.

Powróćmy jednak do ziemi Słowian – utrwalonej w *Wieszariuszu* – sięgającej geograficznie od wartkiego nurtu Łaby po spokojne fale Dniestru. Od piaszczystego Pomorza po urodzajne tereny Śląska. Choć słowiańszczyzna sięga dalej ... o wiele dalej, po granicę ... wyobraźni poetki. I wydaje się trudnej do umiejscowienia. W tą cudowną krainę pradawnych przodków, wprowadził mnie przed wielu laty: Zygmunt Dmochowski. Poeta dwóch kultur i dwóch żywiołów językowych: Kujaw i Opolszczyzny z bogactwem światów, które nosił w sobie, a przeminęły, bądź trwają w niszowych zakamarkach. A jemu przypadło język pradziadków przekazać potomnym! Jest u Zygmunta w poemacie „Z księgi pogan” topografia okolic „(...) / Z bagien i borowin, / Z tropów turzych przy wodopoju. // Gdzie latarnie brzóz / I olszyny krępe u brodu, /

Gdzie trzcini buńczuki rude / Idą stajami ku Wiśle / Z szuwarów nadbrzeżnych Tażyny / I szumią historią dziwów.” Opisuje panowanie Światowida „(...) W cztery strony świata patrzy - / Miecz, uzda, siodło i koń przy nim. / (...) i grozi (...)”. Odpieranie najazdów Wikingów na Kujawy, codzienne zajęcia dziewcząt słowiańskich – Dmochowski poeta i rzeźbiarz wyculony na piękno i ruch – „zwiewnych, zwinnych, gorących”.

Izabela Zubko posunęła się jeszcze dalej w *Wieszariuszu* przywołując panteon prastarych bóstw słowiańskich, dawnych wierzeń, w świecie prostym, surowym, gdzie oddech natury dotyka duchowości nie kalecząc jej. W bóstwach dominuje dobroć – w większości, rzadko bywają mściwe, okrutne i niesprawiedliwe – i umiłowanie... „Opętani tańczą / bossanowę / duszy // (...) Gdy umilkną stopy / muzyka popłynie / z wiatrem od morza // wabiona blaskiem sławy”. Niesionej bełtem kuszy „Wszystkie kamienie stają się ostre / wszystkie ścieżki bardzo kręte / cisza (...)”. Czuję delikatność słowa, kobiecą wrażliwość. Nie przypadkiem poetka religijna? Więc skąd potrzeba sięgnięcia do wierzeń pogańskich? Może zwątpienie w nadmiar dogmatów katolicyzmu z obudową tradycji i tłumem świętych? A przecież wystarczy oparcie na autorytecie Pisma Świętego. Akceptacja jedynie Chrystusa. I wiara w dzieło Chrystusa dokonane na krzyżu oraz łaska Boża do zbawienia. „Nie dostrzegacie / człowieka w człowieku / a niespełnienie / staje się dążeniem na oślep // (...) kuszą bezsilnych flisaków / aż do śmierci”. Ile tu filozoficznej prawdy, ogromnej wiedzy autorki o bóstwach pierwotnych Słowian, zdolności artystycznych z siłą przekonywania w zagęszczonych obrazach wierszy. Z rozmachem przenikliwości i umiejętnością sugestywnego prowadzenia czytelnika w historię wiary przodków – bogowie uosabiali wszechmocną przyrodę, w naturze przejawiali swe istnienie - sięgającej drugiej połowy II tysiąclecia p.n.e. aż do przełomu XII/XIII w.n.e. kiedy jednorodna dawniej Słowiańszczyzna rozpadła się na państwa i narody o feudalnej strukturze społecznej. Ale mimo chrztu Polski 966 roku wielu naszych przaprzodków oddawało cześć bóstwom w zależności od potrzeb: Jaryło (płodność i wiosna), Ragodost (opiekun gości), Marzanna (zimy i śmierci), Perun (grzmotów i piorunów), Swarozyc (ognia ofiarnego i domowego), Mokosz (przędzenie lnu i strzyżenie owiec), Weles (magia, przysięgi, sztuka, rzemiosło, kupcy, bogactwo). Jak widać gołym okiem obowiązki było nierówno podzielone. Wszak nie różnili się niczym od ludzi. Ich świat był światem ludzkim. „W powidokach księżycy / nie wiem która z twarzy / jest prawdziwa”.

Wielka to poezja, a Iza naturalnie czerpie z leksyki przeszłości. Symbole bóstw są dla niej rekwizytami poetyckimi, które ustawia pewnie w strofach wierszy nie bojąc się przeładowania, sztuczności. To dar obdarzonych wielkim talentem, podbudowany lekturą najwybitniejszych, która nie ma końca? I ciągle jej przybywa. Takie samodoskonalenie – bać się nie ma czego – polecam młodym adeptom pióra jako wzorzec: „(...) Moja przyszłość zamilkła w słowach / których dotąd nie usłyszałaś / ale nadciąga jutro // (...)

pod postacią małej dziewczynki // (...) czekam aż krwiste maki / zwiędną (...) // I zawstydzona odejdziesz". I dodaje w kolejnym wierszu: „ (...) A ja szukam jej / w zroszonej trawie / studni gaszącej pragnienie / łzach tęsknoty(...)”. Cały świat imaginacji Izabeli Zubko opiera się na metaforycznym kodzie legend. Same tytuły zaświadczenia: „Baj”, „Bełty”, „Bogunki”, „Chorys”, „Dziwożona”, „Grzenia”, „Jaryło”, „Klykanice”, „Utopiec”, „Wietrzyca” i inne.

Dla samych wartości poznawczych, związanych z wierzeniami religijnymi Słowian powinien sięgnąć czytelnik. Wytrawny miłośnik poezji *Wierszariusz Słowiański* trzymał będzie na szafce przy łóżku. „Stęskniony za ludźmi.” Poezja podpowie co robić: „wystawiasz do nich dłoń / potem zanurzasz i czekasz / aż zgaśnie ich życie / by jak twoje / stało się niedokończone”.

Znakomitym uzupełnieniem treści są ilustracje Witolda Vargasa (pisarz, muzyk, rysownik, popularyzator wiedzy o kulturze

i wierzeniach dawnych Słowian, wraz z Pawłem Zychem stworzył cykl *Bestiariusz Słowiański*). To żywe i sugestywne postacie: bogów, strzyg, topielic, zjaw, widm, krasnali wyjętych z wierszy Izy i przetworzonych artystycznie. Nadają książce jeszcze większej tajemniczości i kuszą by sięgnąć w głąb jamy czasu, aż po grzmot Peruna. ❖

*Izabela Zubko, Wierszariusz Słowiański, Wydawnictwo Rafał Jarnicki, Warszawa 2020, s.108.*

**Ludwik Filip Czech**

## Nostalgiczne półmroki

LILIA HERMAN jest autorką tajemniczą. W swoim tomiku wierszy nie zamieściła biografii. Żadnych informacji o sobie. Trudno zatem powiedzieć, czy „Wgląd” jest jej pierwszą książką, czy kolejną. Co nie zmienia to faktu, że publikacja jest starannie wydana, wzbogacona o akwarele **Heleny Kaczanowskiej**. Autorka tych wierszy jest miłośniczką pejzaży zamglonych, niewyraźnych, krajobrazów nostalgicznych. Z rzadka przebijają przez nie słoneczny promień. Półmrok jest tutaj bezpieczną zasłoną, za którą rozgrywiają się „czarno-białe prawdy” / „Rytuał”. Ta mroczna atmosfera skrywa jednak coś jeszcze- byt zwyczajnych ludzi, ich monotonna codzienność. Nie ma w niej niespodzianek, strzelistych uniesień, fajerwerków. To „ludzka ławica”, szara, bezimienna, przepelniona obojętnością / „Cień”. Ten ponury obraz dopełnia się w wierszu „Fotel”. To również tekst o międzyludzkich relacjach, w których dominuje dystans i daleko idąca nieufność. Oto fragment wiersza:

*chmury odpoczywały na dachach  
rózaniec z ludzi rozsypał się na ulicy  
mężczyzna zapalił papierosa snuje się z dymem*

*ona zawsze za nim patrzy  
ten obraz w niej pracuje*

*czy wróci za miesiąc  
z receptą na zdrowie  
/.../*

*najdłuższe są noce  
sen nie przychodzi  
kontury mebli zacierają się*

*w gęstej ciemności snują się cienie  
przesuwają po ścianach  
niczym ciała bez dusz  
/.../*

Ludzie z tych wierszy nie są jednak mieszkańcami obcej planety. Tak jak obcym nie jest starszy mężczyzna, przesiadujący na ławce w „Pejzażu z pamięci”. Łączy ich z autorką ta sama historia, podobny los. Wspólnie odbywają symboliczną podróż, która kończy się dla każdego jednako - „odchodzeniem w ciemność” / „Podróż”. Te wspólnotowe relacje poznajemy w „Po

omacku”, w „Leśnej”, czy wreszcie w „Nieobecny obecny”. To wiersze dedykowane bliskim, zakorzenione w bliższej, lub odleglejszej przeszłości. Źródło tej ostatniej zawsze wypływa z rodzinnym domu. Nie inaczej jest i w tym zbiorze. Jego autorka wraca do czasów dzieciństwa, do świata dawno umarłych smaków, dźwięków, barw. Do prostych, nieskrępowanych uczuć, które zacieśniały rodzinne więzy. Czytamy o tym w „Sepii” i kilku innych wierszach. W „Wiosennym żuku” poetka zespała się duchowo z lasem, błądzi jego śnieżkami, rozgarnia „pierzaste liście paproci”, niczym kurtynę przesłaniającą minione lata. Staje się częścią tego krajobrazu do tego stopnia, że jak pisze - „spotkałam siebie”. Zapewne dawniejszą, szczęśliwszą. Przytoczę fragment wiersza „Bluszcz”, gdyż dobrze podkreśla motyw upływającego czasu:

*/.../  
jest niedziela  
gotuję rosół w domu mojej matki  
na parapecie płoną pelargonie  
monotonia jej modlitwy uspokaja  
za chwilę po cichu odejdziesz  
a ta chwila będzie historią  
wdrukowana w pamięć jak bliźna*

Wiara jest istotnym elementem tych wierszy. Ale nie dominuje w nich, jej symbole są dyskretne. Jak choćby Kościół Mariacki w Hojnie z tekstu „Katedra”. To wiersz krótki, lakoniczny, ale dzięki skromnej stylistyce wyjątkowo wymowny. Nieco dłuższa „Modlitwa” nie ustępuje temu pierwszemu, jest dobrze napisana, pozbawiona poetyckich zawijasów. Wszystko w nich jest lekkie, a jednocześnie dostojne. Tą atmosferę zadumy, blasku witraży, chłodu kościelnych murów dopełnia wiersz „Szelest”. To alegoria przemijania, wkraczania w inny wymiar, ukłon w stronę zmarłych. Tutaj próg domu jest granicą pomiędzy życiem a śmiercią, swoistym wehikułem czasu, który zabiera poetkę w podróż do miejsc, w których zmarli zdają się być widzialni, niemal organiczni. Kiedy znikają, rozpluwając się w ciemnościach, pozostawiają po sobie pewną pamiątkę. Przytoczę fragment wiersza:

*/.../  
siadam na progu*

*na granicy światła i cienia  
skąd moi zmarli zabierają mnie w podróż*

*oddycham lekko płynę  
nikt nic nie mówi  
a wszystko jest wiadome*

*potem rozpluwamy się w ciemnościach  
tęsknię*

*mierzę się z sobą  
szukam rozwiązania  
skrawkiem czerwonej nitki wiążę rękę  
/.../*

W tomiku „Wgląd” ważne są pory roku, przynależne do nich barwy, nastroje. To one stymulują poetkę, są inspiracją dla twórczości, rzucają cień na rzeczywistość. Przykładem niech będzie wiersz „Wypalam jesień w ogrodzie”. Mamy tutaj „płonące czerwienią jabłka”, mamy „uschniętą gałąź”, wreszcie „szkielety drzew”. W tą ponurą, niemal turpistyczną wizję wpisany jest też drugi człowiek - z pozoru bliski, chociaż „patrzący z góry”, niby obecny, jednak trudno się z nim porozumieć. Wszystko w tych wierszach przesłonięte jest półmrokiem, mgłą tajemnicy, „ukryte w gęstwinie natury” / „Za miedzą oddzielającą”. Ale wiersz „Poranna scena” chwilowo rozwiewa te mroki. To dobra, poetycka robota, dokument codzienności, który skupia się na detalach, prostych czynnościach, na ulotnej chwili. W nim „beztroska oparta na łokciach zaczyna dzień”. Owa „beztroska” rzuca ożywczy promień, budzi nadzieję, dodaje temu zbiorowi nieco optymizmu. Na koniec polecam wiersz „Chagall”. Jest po prostu zgrabny:

*zostawiam poduszki wypchane snami  
na palcach podchodzę do okna  
i obejmuję chłodne ramiona*

*w ciemnościach graficjarz  
maluje cienie na domach*

*w płataninie okien  
odnajduję twoje  
pograżone we śnie*

*jak na obrazach księżycowego malarza*

*unoszę się nad ziemią  
w atramentową noc*

Książkę polecam. ❖

*Lilia Herman, Wgląd, Instytut Wydawniczy Świadek-  
two, Bydgoszcz 2020, ss. 63*

Robert Amborski ● Grażyna Barrow ● Aleksandra Brzozowska ● Ludwik Filip Czech ● Dorota Czerwińska ● Danuta Ewa Dachtera  
 Elżbieta Stankiewicz-Daleszyńska ● Renata Diaków ● Harry Duda ● Aleksandra Dynarek ● Małgorzata Fabrycy ● Szymon Florczyk  
 Rafał Gawron ● Janusz Gdowski ● Ewa Klajman-Gomolińska ● Bogumiła Górecka ● Alicja Patey-Grabowska ● Piotr Wiktor Grygiel  
 Jacek Jaszczyk ● Rafał Jaworski ● Katarzyna Grażyna Jeziółkowska ● Dariusz Kadyszewski ● Karol Kalisty ● Ewa Kłobuch  
 Krzysztof Kranicki ● Małgorzata Kulisiewicz ● Robert Kurpios ● Agnieszka Kobrzycka ● Sandra Kocha  
 Małgorzata Anna Bobak Kończowa ● Izabela Kostun ● Andrzej Korniluk ● Tomasz Koźmiński ● Bogdan Łoś ● Maria Majewska  
 Wiesław Marcysiak ● Krystyna Mazur ● Krystyna Morawska ● Ariana Nagórska ● Marta Ojdana ● Krzysztof Pałgan  
 Stefan Pastuszewski ● Karolina Pawłowska ● Grzegorz Jacek Pelica ● Norbert Pilarz ● Marek S. Podborski ● Adam R. Prokop  
 Amelia Pudzianowska ● Marcin Rogalski ● Robert Rudiak ● Eliza Segiet ● William Shakespeare ● Natalia Sara Skorupa  
 Jerzy Stasiewicz ● Piotr Szczepański ● Jerzy Utkin ● Andrzej Walter ● Małgorzata Wątor ● Juliusz Wątroba  
 Leszek Wierzchowski ● Jacek Wilkowski

## „Akant” do bibliotek

Coraz więcej bibliotek, które nie mają prawa do otrzymania egzemplarza obowiązkowego (tylko 15 bibliotek), przesyłanego przez Poczta Polska za darmo, **prosi o „Akant”**.

Nie jesteśmy w stanie sprostać tym potrzebom, bowiem wysyłka jednego egzemplarza kosztuje 7 złotych, co w skali całego roku daje około 100 zł. Prosimy więc Czytelników i Autorów o wpłacenie na cel wysyłki bibliotecznej dowolnej kwoty. Co miesiąc publikować będziemy efekty zbiórki oraz informację, która biblioteka została objęta tą akcją. Wpłacając na ten cel można też wskazać bibliotekę, którą należałoby wzbogacić „Akantem”. Najpierw należy zapytać się o zgodę.

Prosimy o wpłaty z dopiskiem *Biblioteka*.

**Towarzystwo Inicjatyw Kulturalnych**  
**Nr konta Bank PEKAO SA I Oddział**  
**Bydgoszcz**  
**03124011831111001002291025**

## Nowe tytuły

Wiktor Kowalczyk, *Trwanie i przemijanie*, Lublin 2020, Wydawnictwo *Norbertinum*, ss. 72  
 Jarosław Jakubowski, *Witaj Barabaszu*, Warszawa 2020, Agencja Dramatu i Teatru, ss. 408  
 Maciej Taranek, *Impresariat*, Kraków 2020, Instytut Literatury, ss. 46  
 Jacek Adamczyk, Walery Butewicz, Miłosz Tomkowicz, *Świat w grupie ryzyka*, Karków 2020, Instytut Literatury, ss. 272  
*Wiosnę odwołano. Antologia dzienników pandemicznych*, red. Mirosława Łątkowska, Kraków 2020, Instytut Literatury, ss. 454  
 Jan Polkowski, *Pandemia i inne plagi*, Kraków 2020, Instytut Literatury, ss. 270  
 Krzysztof Saturin Schreyer, *W kielichu jego dłoni. Erotyki*, Warszawa 2020, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, ss. 50  
 Alicja Patey-Grabowska, *Poezje wybrane*, Warszawa 2020, Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, ss. 126  
 Aleksander Bukowiecki, *Ku nagiej prawdzie...*, Wydawnictwo *Białe Pióro*, ss. 334  
 Grzegorz Baciński, *Kamieniem z komunę*, Warszawa 2014, Wydawnictwo *Frontera*, ss. 272  
 Maciej Nowak, *Inaczej przeżyta nowoczesność. O piarstwie Andrzeja Bobkowskiego*, Kraków 2020, Instytut Literatury, ss. 268  
 Hanna Kryńska, *„Rzeczy niepokój”. O twórczości Krzysztofa Kamila Baczyńskiego*, Kraków 2021, Instytut Literatury, ss. 150  
 Monika Krajewska, *Wilcze trofy. O twórczości Mariusza Witka*, Kraków 2021, Instytut Literatury, ss. 190  
 Grzegorz Jerzy Grzmot-Bilski, *Sprzedawca kawy*, Bydgoszcz 2019, Galeria Autorska, ss. 48  
 Grzegorz Jerzy Grzmot-Bilski, *Niebieski argonauta*, Bydgoszcz 2021, Galeria Autorska, ss. 60

Z najlepszymi  
 życzeniami na Święta

Zmartwychwstania

Pańskiego

spiesz

Redakcja „Akantu”

## Fundatorzy Akantu

Agnieszka Atała	Andrzej Kotin
Zofia Andrijew	Zbigniew Kwieciński
Wojciech Bielni	Ewa Leszczyńska
Ryszard Burchard	Tomasz Mickiewicz
Maciej Chlebicz	Sławomir Mierzejewski
Tadeusz Dejnecki	Maria Nowakowska
Zygmunt Dekiert	Jerzy Nowotczyński
Piotr Dmochowski	Danuta Olczak
Leszek Droszcz	Barbara Orlikowska
Marina Dombrowska	Janina Kwiek-Osiowska
Jakub Stanisław Domoradzki	Teresa i Bronisław Pastuszewscy
Mateusz Dworek	Grzegorz Pelczyński
Elżbieta Grabosz	Zofia Ratajczak
Otton Grynkiewicz	Włodzimierz Rutkowski
Katarzyna Grażyna Jeziółkowska	Jerzy Samusiak
Ryszard Jacek Juszczak	Marek Słomiak
Dagmara Kacperowska	Jerzy Stasiewicz
Dariusz Kadyszewski	Marek Szulakiewicz
Wojciech Karpiński	Jan Kazimierz Wawrzyńczyk
Henryk Kusek	Mirosław Welz
Paweł Kuszczajski	Jerzy Benjamin Zimny
Zdzisław Koryś	

Copyright Instytut Wydawniczy „Świadectwo”. Prenumerata za pośrednictwem redakcji: półroczna – 110,00 zł, roczna – 220,00 zł (13 numerów plus koszt wysyłki). Informacji o warunkach prenumeraty krajowej udziela oddział „Ruchu” i urzędy pocztowe. Zamawiać można w salonach KMPiK i kioskach „Ruchu”. Prenumerata realizowana przez RUCH S.A.: Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie [www.prenumerata.ruch.com.pl](http://www.prenumerata.ruch.com.pl). Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: [prenumerata@ruch.com.pl](mailto:prenumerata@ruch.com.pl) lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 801 800 803 lub 22 717 59 59, czynne w godzinach 7:00-18:00. Koszt połączenia wg taryfy operatora. Prenumerata zagraniczna: wpłaty przyjmuje jednostka „Ruch” S.A. Oddział Krajowej Dystrybucji Prasy na konto w PKO S.A. IV O/W-wa; Nr 6812401053111100004430494 lub w kasie oddziału terenowego. Informacji o warunkach prenumeraty udziela ww. oddział – 01-248 Warszawa, ul. Jana Kazimierza 31/33, telefony: 5328-731, 5328-820, infolinia 0-800-1200-29, w Internecie [www.ruch.pol.pl](http://www.ruch.pol.pl); [www.exportim.pl](http://www.exportim.pl). Prenumerata na całym świecie płatna kartami kredytowymi w Internecie: [www.polskaprasa.com](http://www.polskaprasa.com), tel./fax: +48-8-6639963. Oplata za wysyłkę zagraniczną – 7,10 zł. Prenumerata pocztowa: Centrum Usług Pocztowych, Dział Kolportażu, 85-950 Bydgoszcz, ul. Jagiellońska 6, Konto: Bank Poczty S.A. Centrum Rachunków Skonsolidowanych 98132000190099001120000022. Niezamówionych materiałów redakcja nie zwraca, a w razie opublikowania zastrzega sobie prawo do ich skracania i adiacji literackiej. Autorzy, którzy chcą otrzymać odpowiadzi prosi się o przesłanie znaczków pocztowych. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń oraz reklam i ma prawo odmówić publikacji bez podania przyczyny. Przedruk opublikowanych tekstów w jakiegokolwiek formie i w jakimkolwiek języku, bez wcześniejszej pisemnej zgody, jest zabroniony.

MIĘSIĘCZNIK LITERACKI  
**AKANT**

Redaguje kolegium:

Jolanta Baziak – redaktor naczelna  
 Stefan Pastuszewski – sekretarz redakcji  
 Roman Sidorkiewicz – redaktor  
 Sławomir Krzyśka – redaktor  
 Marek S. Podborski – redaktor działu poezji  
 Malwina Witucka-Krygier – redaktor techniczny

Towarzystwo Inicjatyw Kulturalnych

Adres redakcji: ul. Dworcowa 62/1  
 85-010 Bydgoszcz, tel./fax 052/321 33 71  
 ✉ e-mail: [akant24@wp.pl](mailto:akant24@wp.pl)  
[www.akant.org](http://www.akant.org)

Konto:

Towarzystwo Inicjatyw Kulturalnych  
 Bank PEKAO SA I Oddział Bydgoszcz  
 03 1240 1183 1111 0010 0229 1025  
 Druk: MAGENTA, tel. 052/328 72 77  
 85-066 Bydgoszcz, ul. Konarskiego 2

### RADA REDAKCYJNA:

Rafał Berger, Marek Pietrzak - przewodniczący,  
 Wojciech Reszka, Mieczysław Wojtasik

Nakład 2 000 egz.

